

WOŁANIE Z INDONEZJI

Wykłady
Petrusa Oktavianusa
Detmara Scheunemanna
Volkharda Scheunemanna

Fragmenty z „Ruf aus Indonesien”
Instytut Indjil Indonezja, Batu
Wydane przez dr teol. Otto Rieckera
Haenssler Verlag, Neuhausen Stuttgart
TELOS Bücher, 1971
Copyright © Lebenszentrum Adelshofen
Copyright for Polish Edition © Jarosław Gabala
Przekład Jarosław Gabala
Redakcja językowa Paweł Stanek

SPIS ROZDZIAŁÓW:

1. TĘSKNOTA PROROKA ELIZEUSZA, Petrus Oktavianus
2. LAMPA EWANGELII WĘDRUJE DOKOŁA ŚWIATA, Petrus Oktavianus
3. SIEDEM DOWODÓW DUCHA ŚWIĘTEGO, Petrus Oktavianus
4. Z POWROTEM DO STARYCH SIECI?, Detmar Scheunemann
5. DARY DUCHOWE DZISIAJ, Detmar Scheunemann
6. CZY MAMY POZOSTAĆ NA DRZEWACH?, Petrus Oktavianus
7. WYLAĆ OLEJEK, Petrus Oktavianus
8. MOC DUCHA ŚWIĘTEGO, Petrus Oktavianus
9. WYRZECZENIE SIĘ, Detmar Scheunemann
10. O DZIAŁANIU I ISTOCIE DUCHA ŚWIĘTEGO, Volkhard Scheunemann

WSTĘP

Poniższe teksty stanowią zapis kazań i wykładów wygłoszonych na wiosnę 1969 i w 1970 roku w Niemczech przez Petrusa Oktavianusa i braci Scheunemannów przedstawicieli Indonezyjskiej Społeczności Misyjnej działającej w ramach organizacji misyjnej Missionswerk Weltweiter Einsatz für Christus (www.wec-int.de). Zostały one zebrane i opublikowane przez Otto Rieckera teologa, pastora i założyciela istniejącej do dziś Szkoły Biblijnej przy Lebenszentrum w Adelshofen (www.lza.de).

We wstępie do oryginału Otto Riecker pisze: „Mężczyźni ci - nauczyciel akademicki i niemieccy pastory - tak, jak ich bracia [z Indonezji] mocno, z pełnią wiary i na dziecięcy sposób liczą się z obecnością Boga i Jezusa, i trwają w Nim w głębi swego istnienia. Dlatego doświadcniają rzeczy, które dla nas stały się w większości nieznane. Czasami jakiś wykład Pisma lub jego zastosowanie może wydawać się nam nie całkiem ”jak uczyć w szkole”, jednak duchowo jest on uprawniony i został wypowiedziany z życia w Chrystusie. Realną stała się tutaj część nowotestamentowej rzeczywistości - może ona w istotny sposób rozszerzyć nasze doświadczenie działania Ducha Świętego. Nie będąc z góry krytycznym, ale raczej otwartym (choć i nie całkiem bezkrytycznym) można zauważyć, że Bóg ma tu niejednemu coś do powiedzenia. W kazaniach tych została poświadczona rzeczywistość Ducha Świętego w sposób zdrowy, a często nas zawstydzający.”

Mam nadzieję, że przykład przemienionego i wypełnionego Bożą obecnością życia Braci w Indonezji poruszy również liczne serca chrześcijan w Polsce, a Bóg Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa odbierze przez to należną mu cześć i chwałę!

Jarosław Gabała
(jgabała@poczta.onet.pl)

UWAGI:

- Cytaty według Biblii Warszawskiej, 1975, BiZTB, Warszawa.
- Nawiasy półokrągłe (): przypisy autorów wydania niemieckiego.
- Nawiasy kwadratowe []: przypisy tłumacza na język polski.

1. TĘSKNOTA PROROKA ELIZEUSZA

(Petrus Oktavianus; kazanie w Eppingen)

Drodzy Bracia i Siostry w Panu Jezusie Chrystusie!

Na wstępie chciałbym pozdrowić was z całego serca od braci i sióstr w Indonezji. Proszę także o wyrozumiałość; będę dziś kazał w języku indonezyjskim, ponieważ nie czuję się jeszcze wystarczająco swobodnie w języku angielskim. Mógłbym mówić po holendersku, ale tego języka też nie zrozumiecie. Gdy będę mówił po indonezyjsku, to da wam to pewne wyobrażenie o moim języku ojczystym.

Wiem, że dziś przemierzylście niekiedy daleką drogę zostawiając dom i rodziny nie po to, aby zobaczyć jakiegoś tam Indonezyjczyka - tych macie dziś w Niemczech wystarczająco wielu - lecz z pewnością przywieźliście tu ze sobą głębokie pragnienie w swych sercach, które można by wyrazić pytaniem: „Czy Jezus Chrystus jest dziś tym samym, żyjącym Panem?” Módlmy się teraz, w ciszy.

Modlitwa

„Ukochany Ojczy w Panu naszym Jezusie Chrystusie. Ty widzisz pragnienie, które przywiodło nas do tego kościoła. Chcielibyśmy słyszeć Twoje Słowo. Chcielibyśmy spotkać Ciebie, Panie Jezu. Chcielibyśmy spotkać Ciebie, Duchu Boży. O Duchu Boży, pracuj wpośród nas dziś wieczór. O Duchu Boży, prosimy Cię, przyjdź i pokaż, że Jezus staje przed naszymi oczyma jako żyjący Pan i osobiście mówi do nas dziś wieczorem. Panie Jezu, usuń Twego sługę, aby skrył się za Twój Krzyż tak, aby ci przyjaciele słyszeli teraz tylko Twój głos, Panie, i aby widzieli tylko Ciebie, Jezu Chryste. Pozwól nam Panie, abyśmy byli gotowi wkroczyć w wieczór, podczas którego nie tylko będzie się mówiło o przebudzeniu, ale przebudzenie się zdarzy. Dlatego w imieniu Pana Jezusa Chrystusa związujemy moce ciemności, które panują na tym terenie. Wiążemy także wszystkie duchy krytyki i ciemności, które przyszły tu z nami do tego kościoła. Chcemy być cisi i prości w swym myśleniu. Chcemy poddać się pod Twoje Słowo i unizyć się. Modlimy się w imieniu Pana Jezusa Chrystusa. Amen.”

Na dziś wieczór Pan położył mi na sercu dwie rzeczy: Najpierw chciałbym w prostych słowach złożyć świadectwo, jak mnie odnalazł Pan Jezus, a po drugie, jakie wyzwania od świata stoją dziś naprzeciw nas. W związku z tą tematyką chciałbym tu świadczyć o tym, co Pan czyni dzisiaj podczas przebudzenia w Indonezji.

Gotowi do słuchania

Pomyślmy jednak najpierw o dwóch sprawach. Dziś wieczorem musimy stanąć przed Panem w całkowitej szczerości. Nie usuwajmy się na nasze pozycje, nie wracajmy do naszego nastawienia, do tego, czym jesteśmy. Nie myślmy o tym, kim jesteśmy i co reprezentujemy w tym świecie. Wiedzmy, że stajemy przed obliczem żywego Boga.

Jeśli dziś głos Boga przemówi do ciebie osobiście, to proszę cię, nie zamykaj swego serca. Jest bowiem tak, że w każdym zwiastowaniu, które się dokonuje, pojawiają się także różne inne głosy. Ale oto tu przychodzi głos Boży, który wystawia naszą sytuację na światło. Duch Boży wyciąga nasze grzechy na światło. Przebudzenie oznacza, że Duch Boży chwyta nas za kołnierz. Jest ono tam, gdzie grzech jest odsłonięty i nazwany grzechem, a my otrzymujemy całkiem nowe spojrzenie na Krzyż i sami stajemy przy Chrystusowym Krzyżu. Wiem, że wielu z was ma w sobie ciężar, aby Bóg podarował przebudzenie także wśród was. Musimy się jednak do tego przygotować. Musimy być gotowi na to, że Duch Boży rozbierze nas z naszych dobrych chrześcijańskich ubranek, i że w ten sposób całkiem na nowo, nadzy zostaniemy postawieni na wzgórzu Golgoty.

A oto druga rzecz, która jest ważna dziś wieczór. Nasze doświadczenie w przebudzeniu [w Indonezji] jest takie, że jeśli na nabożeństwie działa rzeczywiście Duch Boży, to jest możliwe, że Duch Boży przychodzi jako ogień. Ogień Ducha Bożego spala tych wszystkich, którzy mu się przeciwstawiają. Nie wiem, co dziś wieczór będzie się wśród nas działo, uprzedzam już to jednak, ponieważ mogą dziać się rzeczy, wobec których lekarze stoją bezradni i nie wiedzą, co powinni robić. Widziałem osoby, które dostały się pod przekonywanie Ducha Bożego, załamywały się i upadały. Gdy ludzie wołali w kościele: „Ogień! Ogień!”, a lekarze chcieli im pomóc, mówiłem do nich: „Nie pomagajcie temu człowiekowi! On został teraz postawiony przed oblicze Boże!” Mówiłem tylko: „Weźcie ich na bok, oni potrzebują osobistej rozmowy duszpasterskiej.” Gdy tacy ludzie szczerze wyznali swój grzech przed Bogiem, ogień ustępował. Dlatego bądźmy otwarci na to, co Bóg uczyni wśród nas i nie przeciwstawiamy się temu. Tym sposobem wywyższony zostanie żyjący Pan.

Jezus woła Oktavianusa

Chciałbym teraz zacząć od mojego osobistego świadectwa. Przyszedłem na świat w bardzo biednej rodzinie; jako siódme dziecko w tej rodzinie. Mój ojciec zmarł, gdy miałem trzy miesiące. Z tego powodu moja matka przeszła z nami siedmioma przez wielką biedę. Do dziś pozostaliśmy bardzo zwyczajną rodziną. Moją pierwszą pracą przez wiele lat było pilnowanie krów. Gdy miałem sześć lat Pan Jezus Chrystus spotkał mnie osobiście. Wtedy na naszej wyspie był już Kościół [Reformowany] i ja do niego chodziłem i przysłuchiwałem się pastorowi. Gdy wracałem do domu, wrażenie pozostawało w moim sercu. Pewnego południa, gdy byłem z moim stadem i przyglądałem się zachodzącemu słońcu, Pan przemówił do mnie, że mam kiedyś także zostać sługą Pana – pastorem.

Później zapomniałem jednak o tej dziecięcej wizji. Nawet zacząłem się starać, by dojść do czegoś w tym świecie i odniosłem w tym wyraźny sukces. Zostałem potem rektorem seminarium nauczycielskiego, a następnie dziekanem jednego z wydziałów. Byłem także zaangażowany w życie chrześcijańskie i zostałem przywódcą chrześcijańskiego ruchu studenckiego (w Indonezji). A więc wyglądało na to, że byłem człowiekiem sukcesu. Przed Bożymi oczyma byłem jednak zerem i pomyłką! Dlatego Pan uczynił wszystko, aby mnie znów odnaleźć. W 1951 roku zacząłem kazać do studentów, a także od czasu do czasu w Kościele. Do 1957 roku zwiastowałem bez osobistego poznania Pana Jezusa Chrystusa. Przygotowywałem moje kazania dobrze, w dobrym literackim języku przyprawiając je często cennymi filozoficznymi myślami. Dodawałem też coś z polityki. Oczywiście wielu było tym zainteresowanych. Byli przyciągani do mnie, ale nie do Jezusa Chrystusa. Przychodzili do mnie osobiście. Pan wiedział jednak, jakim byłem zerem. Chrześcijanie tego nie wiedzieli, dlatego oszukałem wielu z nich. Ale Bóg już zaplanował jak mnie zwyciężyć.

Pan odniósł sukces w 1957 roku. W naszym mieście zwiastował amerykański ewangelista. Nazywał się Roland Brown. Zwiastował w tym Kościele, gdzie zazwyczaj ja także kazałem jako starszy zboru. Pierwszego wieczoru mówił o rozdziale trzecim z Ewangelii Jana. Znać wszyscy historię Nikodema, gdy siedział razem z Jezusem; tego Nikodema, który znał się na sprawach religii, bo został nazwany nauczycielem. Ten to nauczyciel przyszedł do Jezusa Chrystusa i powiedział: „*Mistrzu! Wiemy, że przyszedłeś od Boga jako nauczyciel; nikt bowiem takich cudów czynić by nie mógł, jakie Ty czynisz.*” On wiedział przecież, że umarli powstali, głusi mogli znów słyszeć, a ślepi widzieć, a także, że chromi mogli chodzić. Ale do tego Nikodema, który przecież te dzieła widział i o nich słyszał, Jezus powiedział: „*Potrzebujesz zupełnie innego cudu. Dlatego zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego.*” Takie były słowa Jezusa. Na to Nikodem powiedział: „Jak to się może

stać? Czy muszę wejść z powrotem do łona mojej matki?” To były ludzkie myśli, bo on rozumował po ludzku. Jezus odpowiedział jednak, że nie o to chodzi. Pan powiedział: „*Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest. Nie dziw się, że ci powiedziałem: Musicie się na nowo narodzić.*” Jeśli nie, nie wejdiesz do Królestwa Bożego.

Te słowa trafiły w moje serce. Duch Boży uświadomił mi, że chociaż kazałem już od siedmiu lat, sam nie byłem jeszcze narodziły na nowo z Ducha Bożego. I On mi powiedział: „Musisz to wyznać otwarcie. Wyznaj, że byłeś aktorem i otwórz swoje życie na Ducha Bożego, gdyż Duch Boży przemieni twoje dotychczasowe życie w całkiem nowe.” – Wtedy pojawił się jednak głos diabła, który powiedział: „Nie rób nic! Przecież jesteś ważną osobą w Kościele. Przecież widzisz, że tu są obecni różni pastorzy i twoi koledzy z uniwersytetu. Żebyś tylko nie wykonał jakiegoś kroku, który narobi ci wstydu.” Posłuchałem diabła. Odrzuciłem zaproszenie, gdy Roland Brown wzywał ludzi do powstania, aby przyjąć Jezusa Chrystusa jako Pana i Mistrza oraz uczynić pokutę z przeszłego próżnego życia.

Gdy tamtego wieczoru wróciłem do domu, przechodząc obok mojej żony, nie mogłem do niej mówić. Żona zapytała: „A czemuż to jesteś taki cichy?” Odpowiedziałem: „Amerykański pastor przemówił mi do serca, ale ja nie chcę słuchać tych słów!” Następnego wieczoru jednak wróciłem [na zgromadzenie]. Musiałem przyjść, ponieważ jako starszy w tym Kościele zasiadałem w komitecie [ewangelizacyjnym]. Nie chciałem przyjść, ale musiałem, bo byłem odpowiedzialny za organizację nabożeństwa. W ten drugi wieczór Duch mówił jeszcze ostrzej. Powiedział: „Nie dziw się. Nie myśl o tym, kim jesteś w tym świecie, ani jak mądry jesteś w tym świecie. Nie myśl, ile zdobyłeś przez swoje studia, ale stań przed żywym Bogiem taki, jaki jesteś. Przecież żywe Słowo Boże mówi, że tacy nie narodzą się na nowo z Ducha Bożego, to znaczy, że nie będą mogli zobaczyć Królestwa Bożego.” Byłem rozdarty wewnątrz, gdyż Pan mówił do mnie nadal: „To ty jesteś tym człowiekiem, do którego mówi pastor. Nie bądź tak dumny! Bądź szczerzy i wyznaj to!” Ale diabeł pojawił się znów mówiąc: „Nie zrób dziś wieczór jakiejś głupoty! Pamiętaj, że jesteś człowiekiem, któremu należy się szacunek. Sam stałeś za tą kazalnica i mówiłeś kazania. Wszyscy, którzy są tutaj w kościele znają cię i słuchali twoich kazań.”

Znów posłuchałem diabła. Tej nocy cierpiałem najbardziej. Nie mogłem spać. Pan wsadził mnie do swojego magła. To była noc! Nie mogę jej zapomnieć. Straszna noc – 19 listopada 1957. Pomyślałem, że trzeciego dnia już tam nie pójde. Widziałem, że On znów będzie mówił, a ja wybuchnę. Moja żona powiedziała jednak do mnie: „Nie możesz nie spełnić swojego obowiązku. Musisz pójść. Jesteś starszym Kościoła, masz odpowiedzialność.”

Tak więc przyszedłem i tego trzeciego wieczoru. Wtedy ewangelista mówił o Ewangelii Mateusza 18, 1-4: gdy uczniowie zapytali Jezusa, kto jest największy w Królestwie Niebios? On wziął wtedy małe dziecko i postawił je przed tymi dorosłymi mężczyznami. Potem Pan Jezus powiedział do nich, że najwięksi w Królestwie Nieba będą jak to małe dziecko, które mają przed oczami. Dlaczego Pan Jezus nie wziął jakiegoś uczonego? Dlaczego nie wziął jakiegoś profesora, nie postawił przed tymi przemądrzałymi ludźmi i nie powiedział: „Ten będzie największym w Królestwie Niebios”? Pan tak nie zrobił. Wziął małe dziecko. Dlaczego Pan nie bierze króla, któremu na tym świecie oddawane są honory? Nie! Nie wziął takiego!_Dlaczego Pan nie wziął bogatego milionera? Dlaczego nie powiedział, że taki człowiek ma znaczenie dla Królestwa Bożego?... Nie, On wziął małe dziecko!

To ma swoje znaczenie, drodzy przyjaciele, także dziś wieczór. Jesteśmy tutaj konfrontowani z tajemnicą Królestwa Bożego po to, byśmy, my dorośli, mogli w ogóle cokolwiek pojąć z Królestwa Niebieskiego. Jeśli się nie upokorzymy i nie staniemy się cisi i mali jak dziecko, to tego nie zrozumiemy.

U małego dziecka spostrzegamy trzy ważne cechy: Dziecko potrafi jeszcze być posłuszne, dziecko przyznaje się jeszcze do swoich grzechów i dziecko potrafi spontanicznie kochać swoich rodziców. Z pewnością macie dzieci w rodzinach i możecie stwierdzić te cechy u swoich dzieci. Ja mam siedmioro dzieci i te trzy cechy obserwowałem u nich. Potrafią się przyznać szybciej niż dorośli. Numer trzy i cztery w szeregu moich dzieci to dwóch chłopców – dwóch kogucików. Gdy się pobijają, przychodzą i płaczą. Jeden ma na imię Japi [Dżapi], a drugi Roland. Wtedy wołam obu: „Chodźcie tu obaj!” Gdy już stoją przede mną pytam, kto zaczął? Starszy jest odważny i mówi: „Tak, tym razem to ja, tatusiu” Wtedy mówię: „Pogódź się z twoim bratem. Podaj twojemu młodszemu bratu rękę i powiedz mu całkiem szczerze: «Przebacz mi, bo Roland był niedobry.»” Potem modlimy się razem. A później, gdy już się pomodlą ze mną, biegną do swoich spraw i zapominają o wszystkim. Zaraz zapominają o wszystkim. Oto usposobienie dziecka, które potrafi się przyznać - i to szybko się przyznać.

Ale jak ma się sprawa z nami, dorosłymi? Byłem docentem na uniwersytecie i nauczałem studentów. Mówiłem studentom, żeby nie rzucali niedopałków papierosów w mojej sali wykładowej. Pewnego dnia zauważyłem studenta, który wyrzucił niedopałek w sali. Widziałem go od tyłu, a on nie wiedział o tym. Zawołałem go i zapytałem pokazując: „Kto tutaj wyrzucił kiepa?” – „Ja te go nie zrobiłem; nie wiem”, odparł.

Oto dorosły. Już nie potrafimy się przyznać. Kręcimy się w kółko [w kłamstwie] i mamy własne wymówki. Dlatego nie będziemy nigdy wielkimi w Królestwie Niebieskim. Słowo Boże nam mówi: „Kto się upokorzy i unieży jak dziecko, ten będzie wielki w Królestwie, w Królestwie Niebieskim.”

A teraz druga z cech, o których mówiłem: Dzieci są jeszcze posłuszne. Nasze dzieci możemy jeszcze o coś poprosić, np. o przysługę i one pójdą, i zrobią to dla nas. Jeśli jednak porosić dorosłych, to powiedzą: „Nie mam czasu. Poczekaj chwilę.” Albo: „Przepraszam, dziś nie mam czasu.” Tu widzimy, jaki jest dorosły. Dlatego też dorosły nie jest już także posłuszny Bogu.

I wreszcie trzecia cecha; Dziecko potrafi jeszcze kochać. Wie, że swoje ubranie ma od rodziców, że codzienny chleb dostaje także od nich. Wie, że to rodzice posyłają je do szkoły. I kocha swojego tatę i swoją mamę. Pewnego dnia jeden z moich malców spadł z roweru. Złamał sobie rękę. Poszedłem zabrać go z ulicy do domu. Gdy mnie zobaczył, zaczął płakać. Objął mnie powiedział: „Yerm lubi tatusia.” Wziąłem go dwa razy w ramiona i powiedziałem: „Tato lubi cię dwa razy tyle.” Na to on odparł: „A ja cię lubię pięć razy tyle.” Na to ja: „Ale ja cię lubię dziesięć razy tyle.” On od razu: „Dwadzieścia razy!” „Ale ja cię lubię sto razy tyle!” – nie ustawałem. Przestał, popatrzył na mnie i powiedział: „To i tak tatuś lubi mnie bardziej niż ja.” „Z pewnością tak jest!” – odparłem.

Bóg, nasz Ojciec w Niebie kocha nas jeszcze bardziej. Popatrzcie, jak dał Jezusa na ten świat, aby On się unieżył, i to jeszcze więcej niż my ludzie, i umarł za nas. Widzimy tutaj Bożą miłość objawioną wobec nas ludzi. Czy potrafimy mocniej kochać Boga, niż on nas ukochał? – Nie, nie potrafimy. Miłość Boża jest większa, niż cała nasza ludzka miłość. I Bóg kocha nas rzeczywiście. Miłość Boża na Golgocie nie była żadnym przedstawieniem. Była krwawą rzeczywistością. Jezus umarł rzeczywiście za nasze grzechy. Dla nas ma to jednak znaczenie tylko wtedy, gdy z naszymi grzechami przyjdziemy do Krzyża i je wyznamy.

W tamtym czasie amerykański ewangelista wezwał ludzi, aby przyjęli do swojego życia tego Jezusa. Siedziałem w kościele zupełnie z tyłu i Pan przemówił do mnie: „Zejdź teraz z twojej pozycji! Zejdź z twojej wiedzy i przekaz swoje życie Bogu; stań się dziś wieczór dzieckiem!” Wyszedłem w kościele do przodu. Uklęknąłem pod kazalnicą, na której zazwyczaj głośił kazania. Potem wstałem i zapłakałem, ponieważ wiedziałem, że Bóg mnie przyjął. Później złożyłem świadectwo przed zbozem i poprosiłem, żeby mi przebaczone, ponieważ byłem tutaj

pobożnym aktorem. Dlaczego wtedy płakałem? Ponieważ tak bardzo uświadomiłem sobie mój grzech, a także wyraźnie zrozumiałem Krzyż Jezusa Chrystusa. To był cudowny wieczór dla mnie.

Jednak Kościół mnie nie rozumiał. Powiedzieli mi: „Zawstydziliśmy nas swoim krokiem. Dlaczego publicznie uklęknałeś pod kazalnica, na której przez siedem lat zwiastowałeś?” Od tego dnia nie wolno mi już było głosić kazań. Na początku było to dla mnie bardzo trudne. Później było już łatwiej. To była droga Boża dla mnie. Ponieważ drzwi Kościoła się zamknęły, gdyż złożyłem w nim świadectwo o nowym życiu w Jezusie Chrystusie, Pan wyprowadził mnie na zewnątrz. Głosiłem kazania „na ulicy”, na indonezyjskich placach i rynkach. Nie tylko przez jeden rok, ale przez wiele lat. Dlatego w zasadzie jestem pastorem „z ulicy”. Dopiero w 1966 roku drzwi otworzyły się znów. Na raz 52 zbory zaprosiły mnie, abym przeprowadził w nich ewangelizację. Tak się stało dziewięć lat po [moim nawróceniu].

Dziś wieczór powiem jednak wyraźnie, że tą drogą szedłem z radością. Gdy wtedy wróciłem do domu, świat się zmienił. Cieszyłem się, a moja żona pytała teraz: „A co to się dzieje, że jesteś taki radosny? Przecież jeszcze w kościele płakałeś. Czemu się teraz śmiejesz? Czemu się tak cieszysz?” Odpowiedziałem: „Bo wydarzyło się coś wielkiego! Myślę, że księżyc świeci dziś jaśniej. Myślę, że nasz dom stał się dziś piękniejszy, a kwiaty jeszcze piękniej kwitną.” „Nie, nieprawda, wmawiasz sobie to wszystko! Dziś wieczór wszystko jest takie jak zwykle” – odrzekła żona. Oczywiście, było tak, jak zwykle, ale coś też było niezwykłego - moje serce zostało zmienione. Jezus przejął władzę nad moim sercem i przemienił je. To było 20 listopada 1957 roku. Tamta cudowna noc! Tamta noc, gdy Pan Jezus Chrystus mnie znalazł - kiedy zostałem odnaleziony.

Zejsz na dół! Oto droga Jezusa. Musimy się ugiąć i znów zwrócić nasz wzrok na Jezusa, który umarł za nasze grzechy. Oczywiście potem świat będzie nami gardził, dlatego, że upokorzyliśmy się przed Bogiem. Taka jest jednak Boża droga naszego wywyższenia. Biblia mówi przecież do nas, że Pan Jezus był w Niebie równy Bogu, lecz unizył się, zszedł na dół i stał się takim jak my człowiekiem. Unizył się jeszcze bardziej, bo na Krzyżu zajął miejsce przestępcy. Wtedy Bóg go wywyższył, jeszcze wyżej niż wszystkich ludzi. Kiedyś wszyscy ugną się przed nim, kiedyś wszyscy wrogowie będą na kolanach.

Oto droga, którą zaplanował nam Bóg. Niektórzy z nas siedzą dziś wieczór na swych wysokich stanowiskach. Niektórzy mają bardzo wzniosłe myśli, polegają na swoich studiach, a także osiągnięciach w tym świecie. Dlatego pojawia się pytanie, czy jesteśmy gotowi, aby się upokorzyć i zejść na dół? Myślę o tym, co się zdarzyło angielskiemu królowi Grzegorzowi IV. Był na odświętnym zgromadzeniu - na koncercie, na którym śpiewano wielkie „Alleluja” Haendla, a także inną część z „Mesjasza”, w której Baranek Boży był uwielbiany, a Pan Jezus powracał jako Król. Powiada się, że Grzegorz IV upadł na kolana i ugiął się przed Bogiem. W sali zapanowała cisza jak makiem zasiał. Dlaczego król kłęczy? Gdy pieśń zaśpiewano do końca król wstał i powiedział: „Potrzebuję Jezusa, bo będę żebrakiem, gdy wróci na ten świat. On jest jedynym Królem, który może być nazwany królem. Ja jestem jednym z tych, którzy potrzebują przebaczenia, dlatego jestem gotów, aby dziś wieczór się upokorzyć.” To był wspaniały moment w życiu tego króla, ponieważ był gotów się unizżyć. Potrzebujesz także takiego dnia, w którym ugniesz się przed Bogiem, aby być przed nim jak dziecko. Zejdz z tronu swojej wiedzy i wykształcenia, zejdz z tronu dumy, zejdz z tego miejsca, w którym zastanawiasz się, co inni sądzą i myślą o tobie. Z tego powodu pojawia się dziś wieczór pytanie: Czy jesteś do tego gotowy? Czy jesteś gotowy, aby stać się dzieckiem w Królestwie? Wtedy Pan otworzy przed nami cudowne rzeczy.

A teraz chciałbym powiedzieć, że kluczem do przebudzenia jest nasza gotowość, aby się unizżyć i stać dziećmi. Módlmy się o to.

Modlitwa:

„Panie, chcemy w tej chwili trwać przed Tobą w zupełnej ciszy. Chcemy się też zapytać: Panie, czy kiedyś w naszym życiu ugięliśmy się rzeczywiście przed Tobą? Panie, pomóż nam, żebyśmy mogli się unieść, a nie patrzeć tylko na naszą pozycję, rzekomą wiedzę i umiejętności lub na to, co ludzie o nas myślą albo też poszukiwać ludzkiego honoru. Amen.”

Jeśli niektórzy wśród was są gotowi, aby się rzeczywiście ugiąć przed Bogiem, to proszę, abyście podnieśli rękę... Bogu niech będą dzięki za tych, w których jest taka gotowość. Są tu dziś wśród nas także inni – gotowi, by podążyć drogą w dół, zejść na dół. Musicie opuścić tron, który ubóstwiliście w swoim życiu. Nie znam nazwy tego tronu, ani jak jest wysoki. Czy to jest bogactwo, hobby, jakieś związanie z tym światem, które cenicie i lubicie; a może jakieś zajęcie w tym świecie, do którego jesteście przywiązani? Dlatego zechcemy dziś wieczór opuścić ten tron, niech zdarzy się, że zacznie się przebudzenie od tych osób, które osobiście gotowe są do zejścia z niego. Teraz, podczas tej modlitwy, którą wspólnie się pomodlimy, poproszę tych, którzy podnieśli rękę, aby powstali i modlili się ze mną.

Modlitwa:

„Panie, Ty wiesz, jak to jest z naszym sercem. Nie możemy się ukryć przed Twoim wzrokiem. To, że wstaliśmy oznacza, że w rzeczywistości schodzimy na dół. Odkładamy teraz na bok to, co najważniejsze w naszym życiu, co zajęło miejsce Jezusa. Pozwalamy, aby to odpadło tak, abyśmy teraz mogli wejść w to, co najważniejsze, co Ty o nas myślisz. Panie Jezu, przyjmij nas teraz. Panie, oczyść nas teraz twoją drogą krwią. Przyjmij nas do swojej drogocennej łaski i mów nadal, jeszcze głębiej, abyśmy sprawy Nieba postawili na pierwszym miejscu w tym przemijającym świecie, w którym panuje gonitwa za nietrwałymi dobrami, a poznanie Nieba zanikło. Panie, wyciągnij nas z tego świata i przyprowadź z powrotem do społeczności z Tobą, żyjącym Bogiem, abyśmy znów rozumieli twoje serce Ojciec. Wtedy zrozumiemy także, jaki jest ten świat. Panie, dziękujemy Tobie, o Ojciec w Niebie, w imieniu Pana Jezusa Chrystusa. Amen!”

Chciałbym poprosić Państwa o ponowne zajęcie miejsc. Chwalmy Pana jedną pieśnią. Jeśli niektórzy z was chcą iść teraz do domu, to będzie taka możliwość podczas pieśni; Wstańcie i idźcie do domu. Ale, gdy później dalej będę zwiastował, to bardzo bym prosił, aby już więcej nie wychodzić.

Pełnomocnictwo Ewangelii wobec wyzwań tego świata

Na podstawie przykładów z przebudzenia w Indonezji chciałbym mówić o tym, co Ewangelia powinna znaczyć w świecie. Dzieje Apostolskie 1,8 mówią: *„Ale weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi”*, natomiast u proroka Joela w wierszach 2,23 i 3,1 czytamy: *„A wy, dzieci Syjonu, wykrzykujcie radośnie i weselcie się w Panu, swoim Bogu, gdyż da wam obfity deszcz jesienny i ześle wam, jak dawniej deszcz, deszcz jesienny i wiosenny”* oraz *„A potem wyleję mojego Ducha na wszelkie ciało, i wasi synowie i wasze córki prorokować będą, wasi starcy będą śnili, a wasi młodzieńcy będą mieli widzenia”*. Wsłuchajmy się jeszcze w trzeci urywek z 2 Król. 2,1-14 (Pożegnanie Eliasza z Elizeuszem): *A gdy Pan zamierzał unieść Eliasza wśród burzy do nieba, wyszedł Eliaz z Elizeuszem z Gilgal. I rzekł Eliaz do Elizeusza: Pozostań tutaj, gdyż Pan posłał mnie aż do Betelu. Lecz Elizeusz odpowiedział: Jako żyje Pan i jako żyjesz ty, że cię nie opuszczę. I zstąpili do Betelu. A wtedy wyszli uczniowie prorocy, którzy byli w Betelu, do Elizeusza i rzekli do niego: Czy wiesz, że dzisiaj Pan uniesie twego pana w górę? A on odpowiedział: Ja*

też to wiem, lecz wy milczcie! Wtedy rzekł do niego Eliasz: Elizeuszu, pozostań tutaj, gdyż Pan posłał mnie do Jerycha. Lecz ten odpowiedział: Jako żyje Pan i jako żyjesz ty, że cię nie opuszczę. I weszli do Jerycha. Wtedy przystąpili do Elizeusza uczniowie prorocy, którzy byli w Jerychu, i rzekli do niego: Czy wiesz, że dzisiaj Pan uniesie twego Pana w górę? A on odpowiedział: Ja też to wiem, lecz wy milczcie! Wtedy rzekł do niego Eliasz: Pozostań tutaj, gdyż Pan posłał mnie nad Jordan. Lecz ten odpowiedział: Jako żyje Pan i jako żyjesz ty, że cię nie opuszczę. I poszli obaj. A poszło też pięćdziesięciu spośród uczniów prorockich, lecz ci stanęli na uboczu, z dala, oni zaś obaj stanęli nad Jordanem. Wtedy Eliasz zdjął swój płaszcz, zwinął go i uderzył nim wodę, a ta rozstała się w jedną i drugą stronę, Oni obaj zaś przeszli po suchej ziemi. Gdy zaś przeszli, rzekł Eliasz do Elizeusza: Proś, co mam dla ciebie uczynić, zanim zostanę wzięty od ciebie. Elizeusz zaś odpowiedział: Proszę, niech mi przypadną w udziale dwie trzecie twojego ducha. A on odpowiedział: O trudną rzecz poprosiłeś. Lecz jeśli mnie ujrzysz w chwili, gdy będę od ciebie wzięty, spełni ci się to, a jeśli nie, to się to nie spełni. A gdy oni szli dalej wciąż rozmawiając, oto rydwan ognisty i konie ogniste oddzieliły ich od siebie i Eliasz wśród burzy wstąpił do nieba. Elizeusz zaś, widząc to, zawołał: Ojczy mój, ojczy mój, rydwanie Izraela i jego konnico! I już go nie zobaczył. Pochwylił tedy swoje szaty, rozdarł je na dwie części, i podniósł płaszcz Eliasza, który zsunął się z niego, zawrócił i stanął nad brzegiem Jordanu. Następnie wziął płaszcz Eliasza, który zsunął się z niego, uderzył nim wodę i rzekł: Gdzie jest Pan, Bóg Eliasza? Również gdy on uderzył wodę, rozstała się ona w jedną i drugą stronę i Elizeusz przeszedł.

Drodzy bracia i siostry w Chrystusie Panu! Kto zrealizuje dzisiaj Bożą misję w tym świecie po tym, jak Jezus Chrystus odszedł do Nieba? Bo przecież miłość Boża posłała Jezusa, aby wypełnił Bożą misję na tym świecie. Kto będzie ją dziś dalej kontynuował? Jezusa nie ma już tu więcej. Został wyniesiony do góry. Kto poprowadzi tę misję dalej? Dawniej było to [też] pytanie, które zadali uczniowie. I Pan odpowiedział im słowami z Dziejów Apostolskich 1,8: „Czekajcie tutaj w Jerozolimie, aż Duch Boży przyjdzie na was i w mocy Bożej staniecie się świadkami. Zaczniecie w Jerozolimie, a potem przez Samarię dojdziecie aż do krańców ziemi.” Dlatego tym, który wypełnia dziś misję Bożą w tym świecie jest Duch Boży. Paweł mówi: „Jestem związany przez Ducha Bożego. Musiałem zwiastować Ewangelię Jezusa Chrystusa od wioski do wioski, jak człowiek związany; od miasta do miasta od kraju do kraju, związany Duchem Bożym dla tej misji.” Dla nas, żyjących dziś, jest bardzo ważne wiedzieć, że tym, który prowadzi misję właściwie jest Duch Boży, a nie ludzie. Pan mówi, że jeśli ludzie nie będą pozwalali używać się przez Boga, to On użyje kamieni! Ale Pan chce nas jeszcze używać. To znaczy takich ludzi, którzy są dziś gotowi pozwolić się związać Duchowi Bożemu. Oznacza to, że my na nowo staniemy pod kierownictwem Ducha Świętego i nauczymy się posłuszeństwa wobec Ducha Bożego. Coś takiego dzieje się w przebudzeniu. W przykładach z przebudzenia, o których mogę wam zaświadczyć, konkretni mężczyźni i kobiety zostali związani Duchem Bożym. Wpierw jednak musieli zostać oczyszczeni. Ich grzech musiał zostać odsłonięty przed Bogiem. To dzieje się dziś w Indonezji. Podczas przebudzenia grzech wychodzi na światło; grzech zdrady małżeńskiej; grzech kradzieży, naszego ukrytego złodziejstwa; grzech, w którym oszukujemy sami siebie i innych; grzech, w którym kłękamy przed obcymi bóstwami, i grzech zaplątania się i niewoli w okultyzmie i spirytyzmie. Do tego dochodzi grzech niewiary, ponieważ nie wierzymy już Bogu, czcąc nasz własny rozum. Nie czcimy już Boga, lecz materię i rzeczy tego świata. Na to wszystko spada Duch Boży jako ogień i ten ogień Ducha spala wszystko, co nie ostoja się przed Bogiem.

Podczas jednej z ewangelizacji zdarzyło się coś takiego:

W Bandungu był bardzo bogaty człowiek, który mógł sobie pozwolić na wielokrotną podróż dookoła świata. Nie był on jednak gotowy do wyrzucenia skrycie trzymanych w domu przedmiotów magicznych. Sami próbowaliśmy wielokrotnie doprowadzić go przez osobiste duszpasterstwo do Jezusa. Niestety, on, właściciel plantacji, odrzucał to.

Był to człowiek, który znał się na tym świecie, ale jednocześnie był przywiązany do okultyzmu. Przykuty był także do bogactwa. Ale Pan poradził sobie z nim. Człowiek ten przyszedł na otwartą ewangelizację, prowadzoną na wolnym powietrzu. Jego żona była już otwarta i chciała przyjąć Jezusa Chrystusa, a bożki, które mieli w domu gotowa była wyrzucić. Mąż przeciwstawiał się temu. Bóg ukarał go jednak w piątym dniu ewangelizacji. Upadł on na ziemię na środku placu i ludzie przynieśli go do przodu. Jakiś lekarz chciał mu pomóc, ale powiedziałem do niego: „Niech pan nie pomaga temu człowiekowi! Proszę go przynieść i położyć pod kazalnicą. Nie skończyłem jeszcze mojego zwiastowania. Kiedy skończę pomogę temu człowiekowi.” Gdy potem ludzie wychodzili do przodu i czynili pokutę, zszedłem z kazalnicy i pomogłem mu. Pan go ukarał. Nie miał w swoim ciele już więcej żadnej siły, a na dodatek wiązało go z diabłem pięćdziesiąt siedem związań. Taka była przyczyna, dla której Pan dotknął go w sposób tak jawny. Pan chciał go bowiem uratować. Przebudzenie jest tam, gdzie diabelskie związania są odkrywane i złamane, a my na nowo zostajemy związani z Panem. Dziś człowiek, o którym mówiłem, jest żywym świadkiem Jezusa Chrystusa, który ponadto uwolnił się od swego bogactwa i oddał je na służbę Jezusowi Chrystusowi.

Takie dzieło uczynić może tylko Duch Boży. Ostatecznie mamy dziś tylko dwie możliwości: Albo pracujemy w Duchu Bożym albo w duchu tego świata. Ale my, jako ludzie, nie mamy mocy, by zwyciężyć duchy świata.

W rozdziale 6 Listu do Efezjan powiedziane jest, że opanowują nas ciemne moce, a my mamy przeciwstawić się im. Jak mamy pokonać te moce ciemności [rządzące] w powietrzu? Jest to możliwe tylko przez moc Jezusa Chrystusa w duchu Świętym. Bez mocy Ducha nie jest możliwe ostać się dziś w świecie.

Diabeł ukrywa się w świecie w różny sposób. Ukrywa się w spirytyzmie i okultyzmie. Ludzie wprowadzili z jednej strony osiągnęli wysoki stopień postępu [technicznego], lecz z drugiej strony szukają mocy. To są jednak związania, które wciągają nas do piekła. Światło Ducha Bożego musi wpieryć odślonić te związania i wtedy dopiero wolno nam nalegać [w prośbach] na Jezusa i rozrywać je. To dzieje się dzisiaj przez działanie Boże w Azji.

Ponadto diabeł ukrywa się w starych religiach i w synkretyzmie. Synkretyzm panuje dziś wszędzie na całym świecie. Nie tylko w starych religiach w Azji. Proces mieszania wszystkiego jest obecny na całym świecie - i za tym kryje się diabeł. Dlatego dzisiaj musimy się odseparować od wszystkich synkretycznych związań. Pan wie, że Jego uczniowie nie mają odpowiedniej mocy do tego. Mówi więc do nich: „Dlatego czekajcie tu w Jerozolimie, aż Duch Boży zstąpi na was, abyście mogli wyjść w mocy Ducha Bożego.”

Dziś ewangelizacja zastąpiona została przez dobre duchowe wykłady. Więcej wagi przykładamy do wychowania i nauczania niż do Ewangelii. Moc Bożą zamieniliśmy na wykształcenie. I dlatego chciałbym powiedzieć - za tzw. wykształceniem stoi diabeł. Na początku tego miesiąca miałem ewangelizację na Zachodniej Jawie [kwiecień 1969]. Pewien teolog uczynił tam pokutę i przyszedł do wiary. Wstał i złożył świadectwo: „Dzisiaj odkładam moją rzekomą wiedzę teologiczną i oddaję ją Jezusowi. Do teraz Jezusa stawiałem pod moją wiedzą i teologią. Ale od dziś stawiam Jezusa ponad nią! Jezus na górze, ja na dole!” - Na to powiedziałem: „To jest dobre.” Kazałem wtedy na temat tekstu o uczniach, którzy szli do Emaus. Gdy oni tam zdążyli, Jezus przyłączył się do nich. Również dziś wieczór jest tak ważne, żeby Jezus rzeczywiście przyszedł do nas i, tak jak wtedy, otworzył nam Słowo Boże. Wtedy Jezus Chrystus wyjaśnił uczniom Słowo. Gdzie dziś można znaleźć jeszcze chrześcijan, którzy zniosą to cierpliwie, tak, jak tamci uczniowie z Emaus? Czy rzeczywiście jesteśmy jeszcze gotowi pozwolić, by Słowo Boże mówiło do nas przez Ducha Świętego? Oni byli gotowi i dlatego Jezus ich pobłogosławił i przełamał z nimi chleb. Jezus pobłogosławił swoje Słowo, a Duch Święty działał. W takim przypadku Słowo staje się „chlebem” dla naszej duszy.

Pełnomocnictwo Elizeusza

Wszędzie Ewangelia stoi przed wielkim wyzwaniem. Szczególnie zagrożona jest przez komunizm i materializm. Obydwa atakują Ewangelię. Dziś Azja próbuje podkopać Ewangelię. Wolne narody Azji nie mają żadnego fundamentu. Na to przychodzą komuniści ze swoją propagandą. Młode narody Azji załamują się podkopywane od wewnątrz. Ale u podstaw tego widzimy nie tylko komunizm, lecz również diabła. Mamy zwiastować Ewangelię, przeciwstawiając się atakowi komunizmu. Wiem jednak, że u was to nie komunizm, lecz materializm jest tym, za czym stoi diabeł i was wiąże. Gdy byłem w Hanowerze pastorycy pytali mnie: „Dlaczego nie mamy dzisiaj przebudzenia w Europie tylko w Azji?” Jutro odpowiem na to pytanie. Dziś chciałbym jednak powiedzieć jedno: Dokładnie tam, gdzie diabeł próbuje zawładnąć światem poprzez różne ataki na Ewangelię, tam właśnie zwycięża Jezus! Przeczytaliśmy, że Biblia daje nam obietnicę późnego deszczu, który spadnie tak, jak deszcz wiosenny [Joel 2,23]. Deszcz wiosenny przyszedł, gdy były Zielone Świąta, gdy pierwsi uczniowie byli razem, gdy tamto miejsce zadrżało i Duch Boży zstąpił na nich, a oni doświadczyli pełni Ducha i obecności Bożej. Z tą mocą wyszli na zewnątrz w ten ciemny świat. Napór, który ciążył pierwszym uczniom ze strony świata, ciąży dziś także na nas w Azji. Jak mamy wystąpić dziś przeciw tym różnym mocom? Jesteśmy drobną mniejszością. Istnieje tylko jedna możliwość: Potrzebujemy znów pełnomocnictwa Ducha Bożego tak, abyśmy w Azji mieli także odwagę, by powstać i zaświadczyć o Ewangelii. Dlatego rozumiemy, że jesteśmy w ostatnich dniach, gdy zaczyna padać deszcz jesienny. Są Kościoły, które otwierają parasole, ale pomimo to deszcz jesienny pada! Jesteśmy przygotowywani na czas, gdy Jezus przyjdzie z powrotem.

Płaszcz Eliasza

Dziś jest wiele rzeczy, które są przeciwne Ewangelii. Chciałbym to rozwinąć w kilku kierunkach. Chciałbym, aby właśnie te słowa z 2 Księgi Królewskiej, które dopiero co przeczytaliśmy, stały się na nowo żywe. Eliasz był prorokiem pełnym Ducha. Izrael służył bogom i klękał przed bożkami. Dlatego Bóg powołał takiego człowieka jak Eliasz. Eliasz szedł od wsi do wsi, od świątynki do świątynki. Miał odwagę, aby deptać tamte bożki! Ale w pewnym momencie Eliasz miał być zabrany przez Boga. Któż miał teraz kontynuować pracę Eliasza? Czy sytuacja w Izraelu zmieniła się? Nie, była taka sama. Eliasz działał, ale odstępstwo trwało nadal. Eliasz czuł to.

W tym rozdziale znajdujemy dwa rodzaje uczniów prorockich: Elizeusz należał do jednego rodzaju, ale było tam także pięćdziesięciu innych uczniów. Tylko jeden, Elizeusz, wiedział o co chodziło. Inni nie rozumieli tego. Biblia mówi: „Ci stanęli na uboczu, z dala.” Widzimy to samo dziś. Istnieją chrześcijanie, którzy stoją z daleka. Ale wejdźmy dalej w tę historię. Eliasz powiedział do Elizeusza: „Pozostań tu. chcę iść dalej. Chcę rozstać się z tobą”. Ale Elizeusz odpowiedział: „Nie odstąpię cię ani na krok.” Co kryje się za tym zdaniem? Czy tylko miłość do Eliasza? Nie sądzę. Dlaczego Elizeusz chciał stale iść za Eliaszem? Myślę, że dlatego, bo w Elizeuszu było pożądanie, duchowa tęsknota, głęboka tęsknota. On wiedział, że stanie wobec zadania, którego nie będzie mógł dokonać.

I poszli razem do Betelu. Eliasz znów powiedział do Elizeusza: „Pozostań tutaj, gdyż Pan posłał mnie do Jerycha.” Elizeusz odpowiedział jednak znów Eliaszowi: „Jako żyje Pan i jako żyjesz ty, że cię nie opuszczę.” Poszli więc razem do Jerycha. Cała ta sytuacja powtórzyła się znów w Jerychu: „Pozostań tutaj”, powiedział Eliasz, „gdyż Pan posłał mnie nad Jordan.” Lecz jaka była odpowiedź Elizeusza? „Nie, nie opuszczę cię! Chcę iść z tobą.” Potem

w cudowny sposób przekroczyli Jordan. Eliasz wziął swój płaszcz, uderzył nim wodę i ona rozstała się. Obaj przeszli suchą nogą przez rzekę.

A potem, na drugim brzegu, Eliasz powiedział do Elizeusza: „Proś, co mam dla ciebie uczynić?” Jak odpowiedział Elizeusz? - powiedziane jest: „Proszę niech mi przypadną w udziale dwie trzecie twojego ducha.” [wg Biblii Warszawskiej; w oryginale natomiast: „*niech mi przypadnie w udziale podwójna część twojego ducha*”]. Eliasz odpowiedział na to: „O trudną rzecz poprosiłeś. Lecz jeśli mnie ujrzysz w chwili, gdy będę od ciebie wzięty, spełni ci się to, a jeśli nie, to się to nie spełni.” Potem Eliasz zabrany został do Nieba, ale jego płaszcz pozostał. Elizeusz wziął płaszcz Eliasza i chciał wrócić przez Jordan. Co teraz uczynił? - Uderzył płaszczem Eliasza w wodę rzeki, mówiąc: „Gdzie jest Pan, Bóg Eliasza?” On jest tu! Woda rozdzieliła się! Elizeusz mógł przekroczyć rzekę suchą nogą.

Przetransponujmy tę historię do naszych czasów. Elizeusz został zapytany przez Eliasza: „Co chcesz mieć ode mnie?” Czy odpowiedź brzmiała: „Daj mi twój księgozbiór, twój teologiczny księgozbiór, abym miał taką samą wiedzę, jaką ty masz”? - Nie, tego nie powiedział. Nie chciał mieć książek. A może powiedział: „Daj mi część twego spadku”? Czy pragnął mieć pieniądze i dobra Eliasza? - Nie! A może chciał odziedziczyć dom Eliasza? - Nie! Nie miał żadnego z tych życzeń, które my mamy, gdy opuszczają nas ludzie. Nie, z jego serca wyszło coś innego: „Chciałbym, aby Duch Boży, który cię wypełnia, napełnił mnie dwakroć tyle.” Czy była to zła prośba? Czyż nie był on tylko uczniem? Czy może tak być, że uczeń prosi i otrzymuje dwa razy tyle, ile ma jego nauczyciel? Czy nie była to zarozumiała i pyszałkowa prośba? Nie sądzę. Nie, Elizeusz rozumiał jakie zadanie ma do wypełnienia, jak trudno było je wypełnić. Dlatego mówi: „Potrzebuję dwa razy tyle!”

W moim sercu jest modlitwa. Jeśli teraz mówię wam to Słowo, to chcę, aby w waszych sercach narodziło się pragnienie, tęsknota, całkiem nowa duchowa tęsknota. [Niech to się stanie] w pośrodku tego świata, który ma inne tęsknoty, tego chrześcijańskiego świata, który nie zna mocy Bożej.

Popatrzmy, jak Elizeusz kroczy teraz do przodu, choć Eliasz zabrany został przed jego oblicza. Bierze płaszcz i uderza nim w Jordan. Pyta: „Gdzie jest Bóg Eliasza?” Nie pyta: „Gdzie jest Eliasz?”, ale „Gdzie jest Bóg Eliasza?”

Czy ten Bóg Eliasza żyje jeszcze dzisiaj? Tego dziś potrzebujemy! Gdzie jest ten Bóg Eliasza? On jest tutaj. Czy wierzycie w to? Woda rozdzieliła się wtedy i Elizeusz przeszedł przez rzekę. Cóż oznacza dla nas dziś tamten płaszcz Eliasza? Tu na Zachodzie muszę się mieć trochę na baczności, ale będę mówił o Indonezji i Azji, gdzie podróżowałem. Dla nas w Indonezji płaszcz ten wyobraża kościelną tradycję. Często przejmujemy od naszych chrześcijańskich przodków coś złego. Przywiązujemy się do starego płaszcza. Ale zawsze każdy płaszcz, który nie ma już mocy Bożej, staje się martwą tradycją. Płaszcz bez Ducha Bożego staje się biurem. Płaszcz bez namaszczenia Duchem Bożym staje się zarządzaniem tym, co zwyczajowe [tradycyjne].

Dlatego potrzebujemy dziś, by Duch Boży przyszedł i użył na nowo tego starego płaszcza. Właśnie w wołaniu Elizeusza widzę następujące rzeczy:

Elizeusz nie wziął płaszcza jako tradycji, lecz jako znak mocy Bożej. Oparł się na Bogu Eliasza! Nie oparł się na płaszczu Eliasza! „Gdzie jest Bóg Eliasza?” - Oto zawołanie wiary, zawołanie prostej wiary. Jest dziś dla nas konieczne, aby została nam znów podarowana taka prosta wiara. Wiara, która orientuje się według Słowa Bożego i według niego postępuje. Wiara, która jest posłuszna Słowu Bożemu i używa je we właściwym czasie.

Chciałbym podać kilka przykładów z Indonezji, gdzie prości ludzie, tak jak Elizeusz, uwierzyli i w wierze zaczęli iść. Czterokrotnie miałem przywilej osobiście odwiedzić przebudzenie na wyspie Timor. Gdy byłem tam pierwszy raz, przyjechałem jako wyniosły człowiek. Zostałem zaproszony, aby zwiastować w centrum przebudzenia. Myślałem sobie: „Przecież jestem już przyzwyczajony do prowadzenia dużych ewangelizacji. Dlatego nie będzie chyba

zbyt trudne głosić kazania tam, na Timorze.” Ale Pan ukarał mnie. Przyjechałem tam jako zarozumialec, ale pierwszego i drugiego dnia nie mogłem zwiastować. Pan powiedział do mnie: „Siedź tu i przysłuchuj się, co ci prości ludzie mają ci do powiedzenia.” Przez dwa dni siedziałem i słuchałem, jak wielkich rzeczy dokonał Pan przez tych prostych chrześcijan. Czynili to, co wcześniej uczynił Elizeusz. Gdy wspólnie świętowali Wieczerszą Pańską za chleb służyła im tylko pewnego rodzaju kartoflowa roślina. Na dodatek mieli jej tylko troszkę. Jednak ponieważ w Wieczerszy bało udział wielu ludzi, dlatego modlili się: „Panie, rozmnoż te kartofle!” Dzielili je potem, i każdy coś z tego dostał. Gdy niektóre zespoły były w drodze, zaczynało czasami padać. Wtedy zaczynali się modlić: „Panie, Ty powiedziałeś nam, że mamy dojść do tej wsi, ale teraz leje deszcz. Dlatego prosimy Cię, Panie, uczyni coś. Daj nam jakieś wyposażenie, daj nam okrycia przeciwdeszczowe, albo daj nam moc, byśmy rozkazali deszczowi w tamtym miejscu, do którego teraz idziemy.” I Pan wysłuchiwał ich modlitwy. Rozkazywali deszczowi, aby droga, po której będą szli, była sucha. I rzeczywiście, tak jak w Starym Testamencie Elizeusz przeszedł suchą nogą przez rzekę, oni szli suchą drogą do innej wsi, po lewej i po prawej padało na polach, ale oni szli po suchym! Gdy to usłyszałem upadłem na twarz. Słyszałem jak opowiadano o wielu takich cudach. Miałem przywilej słuchać około trzydziestu takich zespołów. Słyszałem, co Bóg uczynił przez ich służbę. Dopiero trzeciego dnia mogłem otworzyć usta i samemu coś powiedzieć, nie wcześniej. Dopiero wtedy, kiedy sam się upokorzyłem i poprosiłem Boga o przebaczenie, ponieważ Bóg pracuje tam w sposób, którego nigdy wcześniej nie widziałem. Tam też Pan wypełnia Słowo z 1 Listu do Koryntianan rozdział 1 - wersety 27 do 29: *"Ale to, co u świata głupiego, wybrał Bóg, aby zawstydzić mądrych, i to, co u świata słabego, wybrał Bóg, aby zawstydzić to, co mocne, i to co jest niskiego rodu u świata i co wzgardzone wybrał Bóg, w ogóle to, co jest niczym, aby to, co jest czymś unieście, aby żaden człowiek nie chlępił się przed obliczem Bożym."*

Pan wybiera to, czym się gardzi w tym świecie, to, co nic nie znaczy, co jest zlekceważone na tym świecie, aby zawstydzić wszystkich tych ludzi, którzy opierają się na swym ciele i swojej wiedzy. Jest tak dlatego, aby to, co się dzieje, nie wynikało z ludzkich możliwości, lecz tylko przez moc Bożą. Taką jest dziś strategia Ducha Świętego na wyspie Timor, gdzie Bóg wybrał prostych ludzi, którzy częściowo są analfabetami. Pan wyposażył ich mocą, tak jak dawniej Elizeusza. Mogą oni swoją prostą i skromną wiarą zaświadczyć w tym świecie o mocy Bożej.

Czy dziś wieczór mamy jeszcze tę prostą lecz mocną wiarę? Wiarę, która ufa Słowu Bożemu, wiarę, która jest mu posłuszna? Czy mamy wiarę, która we właściwym czasie działa w oparciu o Słowo Boże? Gdzie jest ten Bóg Eliasza? Oto zawołanie wiary.

Jeden z zespołów otrzymał zadanie, aby odwiedzić pewien rejon, gdzie wszyscy ludzie w wioskach związani byli alkoholem. Zespół ten nazywał się: „Zespół ognia”. Wszędzie, gdzie składali świadectwo, na zebrania schodził ogień Boży. Ludziom, którzy igrali z grzechem, robiło się nieznośnie gorąco na ciele pod ubraniem. Tak więc w tych wioskach, gdzie ludzie związani byli alkoholem, jako jego konsekwencja występowało jeszcze wiele innych grzechów. Rząd nic nie mógł już uczynić na tym terenie. Ale ten mały zespół poszedł do tego zepsutego rejonu z wiarą Elizeusza. Po miesiącu wszystkie aparaty gorzelniane spalone zostały przez ich właścicieli w ogniu. Wszyscy, którzy znani byli z powodu złodziejstwa, uczynili pokutę. Więzienia opustoszały, a władze tego okręgu oficjalnie podziękowały tym prostym zwiastunom Ewangelii. Jest to coś, czego potrzebujemy dzisiaj w Azji. Ponieważ dziś w Azji mamy nie tylko zwiastować, lecz stawiać żyjącego Pana w samym środku takich sytuacji, jakie przeżył wyżej wspomniany zespół. Mamy do zaoferowania Jezusa, żyjącego Pana; stajemy bowiem przed azjatyckimi mocami, które nastawione są wrogo do Jezusa.

Wyzwanie ze strony Islamu

Zawołanie Elizeusza ma jednak inne znaczenie: Jest to okrzyk zwycięstwa. On nie wątpi i nie waha się. Nie, on wie, że służy Bogu, któremu poddana jest woda. Gdzie jest Bóg Eliasza? W mojej indonezyjskiej Biblii powiedziane jest: „Bóg jest tutaj!” To jest zawołanie zwycięstwa. Ten okrzyk chciałbym znów usłyszeć w dzisiejszych czasach, w dniach, gdy wielu chrześcijan stale pozostaje ludźmi porażki.

Przed dwoma laty musiałem głosić na wyspie Sumbawie. Na całej dużej wyspie jest tam tylko 300 chrześcijan. Wszyscy pozostali są muzułmanami. Gdy o piątej zaczęliśmy zwiastowanie, pojawiły się próby zakłócania. Władze miasta oznajmiły już wcześniej: „Nie gwarantujemy bezpieczeństwa, gdy będziecie głosić na placu, a nie w kościele.” Policja powiedziała: „Idźcie do waszego kościoła (małego kościółka) - ale nie zwiastujcie na zewnątrz.” My modliliśmy się wspólnie i Pan podarował nam wolność do świadczenia na publicznym placu; do kościoła przyszliby tylko chrześcijanie. Muzułmanie nie mają odwagi, by pójść do kościoła. Ja powiedziałem do policjantów: „Nie, ja będę kazał na zewnątrz na boisku piłkarskim.” „Nie przejmujemy więc żadnej odpowiedzialności za to” - odpowiedziała policja. Dodałem jeszcze: „Mamy po naszej stronie żyjącego Boga. On nas będzie strzegł.” Kazanie zaczęło się o godzinie piątej. Potem przyszła muzułmańska demonstracja. Chcieli rozbić nasze nabożeństwo. Nadeszli z wraskiem i otoczyli nas murem. Ja jednak wierzyłem, że Pan teraz wkroczy. Powiedziałem: „Panie, Ty jesteś żyjącym Panem, wkrocz! Panie, Ty chcesz być wysławiany tutaj na środku tego boiska. Panie, interweniuj teraz przeciw tej muzułmańskiej demonstracji.” I Pan to uczynił. Z przodu, na naszym zebraniu, siedział muzułmański oficer. Był komendantem wojskowym na tym terenie. Wstał i powiedział: „Jestem muzułmaninem, ale chcę słuchać Ewangelii. Jeśli będziecie dalej kontynuować tę demonstrację, to będziecie mieli ze mną do czynienia. Bądźcie cicho, bo zaczęę strzelać!” Muzułmanie uspokoiли się, usiedli i w ten sposób mogłem mówić do jeszcze większej ilości muzułmanów niż początkowo. Następnego dnia przyszli do mnie niektórzy i powiedzieli: „Wczoraj wieczór przyszliśmy, aby demonstrować, ale przyjęliśmy Jezusa Chrystusa do naszych serc i staliśmy się chrześcijanami. Nie mieliśmy odwagi, by wyjść do przodu i okazać to publicznie, ale przyjęliśmy Jezusa. Nie jesteśmy już muzułmanami.” Pan wkracza w swoim czasie.

Muzułmanie nie byli jednak jeszcze zadowoleni, więc próbowali mnie zabić. Przez pięć dni szukali do tego okazji. Nic nie wskórali. Ten, który dostał od nich pieniądze i miał mnie zabić siedział z przodu pod samym podium. Gdy wstąpiłem na podium, aby kazać, on wstał i chciał mnie już zabić. Nagle jego ramię zostało sparaliżowane. Nie mógł nic zrobić. Gdy po kazaniu zaprosiłem ludzi, aby wyszli do przodu, wśród nich był również ten człowiek, który próbował wyjść wcześniej ze swoją bronią. Upamiętał się i przyjął Pana Jezusa Chrystusa. Później złożył także świadectwo na ten temat. Powiedział publicznie, że był zdecydowany mnie zabić. W ten sposób na młyn muzułmanów przestała płynąć woda. Sam Bóg wkroczył tu i zniweczył wszystkie ludzkie plany. W naszych czasach odstępstwa, gdy mamy do czynienia już tylko z [intelektualnymi] pomysłami i teoriami, potrzebujemy Pana, który się objawia i pokazuje, że On jest Panem - także pośród nas, Niemców. On sam udowadnia, że jest Panem.

To, co powiedziałem dziś do was służy tylko temu, aby was poprowadzić i pociągnąć do duchowego pożądanego, które było w Elizeuszu: „Panie, chciałbym otrzymać podwójną część twego ducha, aby w tym świecie ciemności i odstępstwa być jeszcze świadectwem!” Zawołanie Elizeusza było jednak rozkazywaniem. On rozkazał i woda rozdzieliła się.

Wyzwanie ze strony okultyzmu

Potrzebujemy dziś wyjść w mocy Ducha Świętego naprzeciw tym rzeczom tego świata, które chcą nas pochwyć. To także chciałbym zilustrować. Przed dwoma laty byliśmy pod ostrzałem pewnego bardzo znanego spirytysty i okultysty. Człowiek ten, międzynarodowy okultysta, uczył się czarnej magii w Mekce i Medynie. Był także uczniem w Indiach i Japonii. Udowadniał on swoją okultystyczną moc. Na przykład zabijał [swą mocą] przebiegającą właśnie kurę. Liczył do pięciu i kura była martwa. Studenci z mojego zespołu poświadczali to. Człowiek ten pokazał potem inny przykład. Pokazał swoją moc na psie. Patrzył psu w oczy, liczył do pięciu i pies padł martwy. Gdy powiedzieliśmy, żeby przywrócił tego psa do życia, odparł, że nie potrafi. Musiał więc otworzyć swój portfel i zapłacić stratę właścicielowi zwierząt. Moc diabła może niszczyć. Tak, sama w sobie zabija zawsze. Mógłbym dużo mówić o tym człowieku.

Przyszedł do nas, aby nas wyzwać. Powiedział: „Widzieliście, jak padła kura i widzieliście zabitego psa. Mówię wam, także ludzie padają martwi! Kto ma więcej mocy, wasz Jezus czy mistrzowie magii, u których się uczyłem?”

W tym wypadku musieliśmy pomodlić się w naszej społeczności w Szkole Biblijnej i Pan dał nam pewność, że powinniśmy przeciwstawić się temu czarownikowi. Powiedziałem mu: „Przyjdź na spotkanie z nami!” Teraz stał naprzeciw mnie w moim biurze. Człowiek ten powiedział do mnie: „Nie patrz mi w oczy! Jeśli to zrobisz, też padniesz martwy!” Zdjął okulary. W tym samym czasie nasza społeczność ze szkoły trwała w modlitwie. Ja również zdjąłem swoje okulary, usiadłem mu naprzeciw i rozkazałem mu w imieniu Jezusa Chrystusa: „W imieniu Jezusa Chrystusa zwiążuję moc ciemności w tobie! Nie masz dziś żadnej mocy!” - potem dalej patrzyliśmy sobie w oczy, aż on upadł, jakby był martwy. Jego ciało stało się sztywne jak drewno. Potem zaczęliśmy modlić się wspólnie. Powiedzieliśmy: „W imieniu Jezusa Chrystusa wstań teraz!” Znow zaczął się poruszać. Gdy się już podniósł, jego wzrok był mętny. Wyjąkał: „Jezus jest rzeczywiście Panem!” Ale później, gdy doszedł do siebie i oprzytomniał powiedział: „Ale ja mam jeszcze moc! Przed dwudziestu laty w moje lewe i prawe ramię wczarowane zostały dwie złote igły. Są one w moich ramionach źródłem mocy, żebym miał władzę nad kobietami i mógł je opanowywać, a przy tym żebym nie był przez nikogo złapanym.” Dzięki nim mógł się tak poruszać, że nikt nie mógł go złapać. Igły te dano mu do ramienia także w celu ochrony, aby nie trafiła go żadna kula oraz, żeby nie mógł być dźgnięty nożem. Jednemu z uczniów ze szkoły biblijnej powiedział: „Weź nóż i dźgnij mnie!” Tak też zrobił, ale nóż nie wszedł do ciała. „Mam nadal moc! Czy Jezus ma moc, aby wyciągnąć te złote igły z mojego ciała?” Na to wyzwanie zaczęliśmy znow się modlić. Pan znow dał nam pewność: Pan ma tę moc! Znow stanęliśmy wokół niego, a ja powiedziałem: „W imieniu Jezusa Chrystusa mówię, że te igły muszą wyjść z twojego ciała.” I tak się stało, że igły poruszyły się w jego ciele. Na własne oczy zobaczyliśmy, jak one wyszły z jego ciała. widziało to wielu ludzi. Cała nasza społeczność szkolna, która tam była, potwierdziła, że te igły wyszły z obu jego ramion. Za każdym razem, gdy igła wychodziła, on padał, a jego ciało sztywniało jak drewno. Wtedy musieliśmy na nowo przywoływać go do świadomości w imieniu Jezusa. Dopiero teraz wyznał, że Jezus Chrystus jest prawdziwie Bogiem.

To są moce, naprzeciw których stoimy w Azji. Wystąpić możemy przeciwko nim tylko w pełnomocnictwie Bożym. I także tutaj dziś wieczorem wśród was pojawia się pytanie: „Gdzie jest Bóg Elizeusza? Czy On jest tu rzeczywiście?” Ale w zawołaniu Elizeusza jest ukryte jeszcze coś innego. Jest to głos, który chce uwielbić Boga. Elizeusz chciał uwielbić Boga, a nie Eliasza! Jest to bardzo ważne. Wszystkie cuda dzieją się wyłącznie ku chwale Bożej!

Zejdźmy jeszcze głębiej. Bóg sprawia w nas największy z cudów. W przebudzeniu w Indonezji jest nim fakt, że wiele, wiele setek, tysięcy nawet, wchodzi w osobisty kontakt z Jezusem Chrystusem i zostają uratowani. Chciałbym podać kilka przykładów: Zbawieni urzędnicy rządowi w Soe na wyspie Timor zostali napelnieni Bożą, ratującą miłością w tak wielkim stopniu, że zostawili swoją pracę i zaczęli współpracę z jednym z zespołów. Później, za każdym razem, gdy otrzymywali pensję odkładali na bok 10%. Czynili tak wszyscy, którzy przyszli do wiary. Jedno z biur składało się wyłącznie z nowonarodzonych urzędników państwowych. Sam na własne oczy widziałem, jak wybudowali na terenie przebudzenia nową szkołę biblijną. Widziałem, jak starosta i jego współpracownicy własnymi rękami nosili kamienie i drewno. Ci przebudzeni ludzie - także najwyżsi urzędnicy - gotowi byli upokorzyć się. Sami oddali się przecież swemu Panu! To był największy cud!

Na tereny Islamu, w Serawai, Ewangelia dotarła po raz pierwszy w 1964 roku i do dziś przyszło tam do wiary już ponad 2000 muzułmanów. Każdorazowo, gdy zbierają żniwo, odkładają dużą część zbioru na bok i mówią: „To zboże należy do Boga!” (pomoc dla zwiastujących Ewangelie). Wychodzą i zwiastują Ewangelie; czasem podróżują daleko z tą ofiarą. Wielu z kolei uwalnianych jest od grzechu zdrady małżeńskiej, co w Indonezji jest bardzo powszechne. Wielu bogatych Indonezyjczyków uwalnianych jest od bogactwa. To są największe cuda w Indonezji, jakie mogę zaświadczyć.

Czy ten Pan żyje jeszcze pośród nas? Czy Jezus działa jeszcze w taki sposób jak o tym czytamy w Piśmie? Pan Jezus powiedział do swoich uczniów: „*Kto wierzy we mnie, ten także dokonywać będzie uczynków, które Ja czynię... aby Ojciec uwielbiony był w Synu*” (Jan 14,12.13). Czy jest to puste słowo, czy spełnione, rzeczywiste Słowo? Chciałbym powiedzieć: „To jest prawdziwe Słowo.” To znaczy jednak dla nas, że musimy na powrót odnaleźć prostą wiarę. Musimy zejść z naszych wysokich stołków, z których spoglądaliśmy w dół na Ewangelie.

Jutro wieczorem będę mówił o czymś innym, o cudownych rzeczach, jakie Bóg dokonuje dzisiaj w Indonezji, o tym, że Pan chce uratować wielu ludzi. Ale przypomnijcie sobie, że Pan chce wylać swojego Ducha na wszelkie ciało. Obietnica ta odnosi się nie tylko do Azji, ale do wszystkich ludów na ziemi tak, abyśmy wszyscy byli gotowi na spotkanie z powracającym Panem. Dlatego módlmy się tak, jak modlił się Elizeusz: "Daj mi Ducha Bożego w podwójnej mierze, abym mógł wypełnić moje zadanie w tym ciemnym świecie."

2. LAMPA EWANGELII WĘDRUJE DOKOŁA ŚWIATA

(Petrus Oktavianus; kazanie w Adelshofen)

Moje serce jest poruszone tym, że wielu z was wstało dziś rano na nasze wspólne spotkanie tutaj. Wiem, że ten czas jest przeznaczony szczególnie dla tych wśród nas, którzy są w etatowej służbie dla Pana. Dlatego chcemy dać miejsce Jemu, Panu Jezusowi Chrystusowi, któremu służymy w szczególny sposób, aby On nas na nowo spotkał i na nowo wysłał, jako swoje sługi.

Módlmy się o to:

„Panie, najcudowniejsze, co może się zdarzyć jest to, że Ty sam w pełni jesteś tutaj obecny. Dlatego proszę Cię, abyśmy my, słudzy Twój, ukryli się bezpiecznie za Twoim Krzyżem. Gdy dajemy tutaj świadectwo o przebudzeniu w Indonezji, Ty daj nam przy tym wiarę, że jest ono tylko małą częścią przebudzenia, które chcesz dać na całym świecie. Panie, Ty zaczynasz zawsze w małej grupie, gdzie [ludzie] spotykają Cię na nowo i otrzymują Twoje pełnomocnictwo i moc, ale także doświadczają Twojej świętości i oczyszczenia oraz Ducha Bożego, który w mocy jest na nich wylewany. Możemy w ten sposób znów świadczyć o Ewangelii z pełnomocnictwem i mocą. Panie, dziś rano jesteśmy taką społecznością. Panie, zabierz nas z naszego „codziennego poziomu”, a też z naszego „wyższego poziomu” tak, żebyśmy znów mogli zrozumieć Twoje serce i [Twoim sercem] znów rozumieć nasz świat. W imieniu naszego Pana Jezusa Chrystusa. Amen.”

Będziemy czytali z Mateusza rozdział 24 wiersz 14: „*I będzie głoszona ta Ewangelia o Królestwie po całej ziemi na świadectwo wszystkim narodom, i wtedy nadejdzie koniec.*” Wiersz ten, sądzę, że odczuwamy to wszyscy, ma swoje szczególne znaczenie dla naszych współczesnych czasów, gdyż Ewangelia zwiastowana jest dziś całemu światu jako przygotowanie na powrót Jezusa Chrystusa. W tym 24 rozdziale widzimy dziesięć znaków, jakie poprzedzają powrót Jezusa Chrystusa, a ten jest siódmym znakiem. Dzisiaj mamy do czynienia z wypełnianiem się tego czternastego wersetu. Przypomnijmy sobie o tym, że, według Dziejów Apostolskich, Ewangelia została zaniesiona na Zachód przez Apostoła Pawła, gdy wyprawił się do Macedonii. Sam z siebie Paweł chciał przecież głosić Ewangelię tylko w Azji. Został jednak pouczony przez Ducha Bożego, i to nie tylko w sensie negatywnym, ale i pozytywnym. Otrzymał tę wizję, by przepłynąć do Macedonii. Był temu posłuszny i dotarł do Europy, a nawet do Rzymu. W ten sposób lampa Ewangelii została przeniesiona na Zachód.

Dlaczego został wtedy poprowadzony na Zachód? Dlaczego nie został zaprowadzony na Wschód? Ponieważ Pan miał swój szczególny zamysł, by ratować świat. Pan zaczyna zawsze od małej społeczności. Ale gdy ta społeczność nawiedzana jest przez Boga, to On poprzez nią ma na myśli zawsze cały świat. W pochodzie zwycięstwa Ewangelii widzimy trzy decydujące czynniki:

Najpierw jest tak ważne, aby poznać *Boży czas*. W marszu zwycięstwa Ewangelii widzimy, że Bóg ma zawsze swój szczególny czas z jakimś narodem. Poczynając od tego narodu Bóg idzie dalej w świat. Najpierw widzimy Boży czas.

Po drugie widzimy *Boży obiekt [podmiot]*. Jest to naród, który w Bożym czasie został nawiedzony. Nie tyczy się to tylko danego ludu [narodu], ale stale i na nowo całego świata.

A trzeci czynnik to są *ludzie, którzy zostali przygotowani na Boży plan zbawienia*. To są ludzie, którzy są otwarci, by znów na nowo otrzymać pełnomocnictwo Ducha Bożego. Dlaczego wtedy Ewangelia została zaniesiona do Rzymu? Bo wtedy Rzym i „świat” to było jedno! Wiemy, że Rzym był wtedy centrum ówczesnego rzymskiego świata. Chociaż sam Rzym był wrogo nastawiony do Ewangelii, ona musiała dotrzeć do centrum świata, aby później

z Rzymu zostać zanieśioną dalej do [całego] Cesarstwa Rzymskiego. Na kolejne lata, a nawet stulecia, Ewangelia została tam w Rzymie pozostawiona w więzieniu. Ewangelia nie miała już kierunku [wędrowki]. Pan kocha jednak ten świat i nie pozwoli, żeby Ewangelia pozostawała w więzieniu. Gdy Ewangelia związana była w Rzymie więzieniem, Bóg miał znów swój sposób, żeby dojść z nią do innych krajów.

Widzimy, jak Bóg używał mężczyzn i kobiety np. w XV i XVI stuleciu. Myślę o Janie Husie z Pragi albo Johnie Wicliffie z Anglii lub Savonaroli z Włoch. Byli to ludzie, którzy w czasach ciemności zostali „wyciągnięci”, by stali jak świeczniki, jak zwiastuni reformacji w [tamym] ciemnym świecie. Ludzie ci pokazali moc Ewangelii już zanim powędrowała dalej. Dlatego nazywamy ich „zwiastunami Ewangelii”. Swoje świadectwo musieli jednak opłacić własnym życiem. Umarli dla Jezusa; dlatego nie możemy oglądać przebudzenia lub reformacji bez zwiastunów, którzy ofiarowali swoje życie za nie. Zawsze jest tak, że gdy dzieje się duchowe poruszenie, to wyprzedza je ofiara. Zanim nastąpiło duchowe poruszenie pojawiali się ludzie, którzy pozwalali się związać Duchowi Świętemu, a także byli gotowi położyć u stóp Jezusa wszystko, co mieli.

Potem nadszedł czas nawiedzenia Bożego dla Europy i Ameryki Północnej – najpierw, gdy Marcin Luter stał się Bożym narzędziem, aby odsłonić i oczyścić serce Ewangelii tak, że później z Niemiec wyszło błogosławieństwo dla świata. Dlaczego Pan użył Marcina Lutera? Dlaczego nie wybrał kogoś innego z innego narodu? Ponieważ w tamtym czasie naród niemiecki bardzo wiele znaczył w świecie. Dlatego XVI i XVII stulecia, a szczególnie XVI wiek, były tak wspaniałe dla niemieckiego narodu. Później rozpoczęła się misja, która miała zanieść do świata odkrytą w Niemczech Ewangelię.

Potem Pan przeniósł lampę Ewangelii z Niemiec kawałek na zachód. Najpierw z Jerozolimy do Rzymu, z Rzymu do Niemiec, a w XVIII i XIX wieku Bóg rozpoczął swoje dzieło w szczególny sposób w Anglii. Dlaczego? Ponieważ w tamtym czasie Anglia była już mocarstwem kolonialnym i opanowała Afrykę i Azję. Oczywiście nie lubimy kolonializmu, ale przecież mamy to u nas także my Azjaci. Bóg użył kolonializmu, aby przynieść Ewangelię do Azji. Dlatego nie patrzmy na tę historię z „klapkami na oczach”, ale spójrzmy na nią z Bożego punktu widzenia. Bóg stoi ponad historią. Co tylko dzieje się w historii tego świata, musimy to zawsze widzieć z punktu widzenia Boga.

Potem w XIX i XX stuleciu lampa Ewangelii przysłała w szczególny sposób do Ameryki. Wiek XIX to czas, gdy Bóg nadzwyczajnie osiągnął Amerykę. Dlatego z Ameryki wywędrowało wiele setek, a nawet tysięcy misjonarzy. Ameryka wysłała najwięcej misjonarzy. Gdy w zeszłym roku jeździłem po Azji, Pan dał mi odwagę do tego, żeby wysłać list do Billy Grahama. Napisałem: „Pan użył Was w Ameryce i podarował Wam czas nawiedzenia. Pan posłużył się także Tobą, drogi Bracie, i umiejscowił w Bożym czasie dla Ameryki. Gdybyś urodził się nieco wcześniej, Pan nie użył by Ciebie. Ameryka zajmuje dziś w świecie kluczową pozycję, ale według zrozumienia, które dał mi Bóg, ten czas dla Ameryki prawie się kończy. Wszędzie w Azji misjonarze z Ameryki wysyłani są do domu.” Odwiedziłem Kambodżę, którą musieli opuścić wszyscy amerykańscy misjonarze. Także z Indii wiemy, że nie setki, ale tysiące misjonarzy jeden po drugim wysyłanych zostanie do domu w następnych latach. Podobna sytuacja występuje w Tajlandii, czy Pakistanie. Widzimy, że czas Ameryki jako nosiciela błogosławieństwa dla świata zbliża się do końca. Wydaje się, że w końcu przyszedł czas Boży dla narodów Azji. Pochód zwycięstwa Bożego postępuje dziś w szczególny sposób w Azji. Bóg pracuje dziś w cudowny sposób w Azji, choć pośród wielkiej wrogości wobec Ewangelii. Pan chciałby zbawić te miliony w Azji. Widzę więc, jak lampa Ewangelii została przeniesiona. Gdy przyjrzymy się mapie świata, to zrozumiemy, że okrąg jaki zatoczyła Ewangelia zamyka się teraz; przez Azję z powrotem do Jerozolimy. Wierzę, że ten okrąg, obieg, dojdzie do końca, gdy przyjdzie Jezus. Mówiłem o tym na kongresie ewangelistów w Singapurze ubiegłego listopada [1968] i Bóg posłużył się tym świadectwem. Jak to będzie,

gdy dziś stare religie powstaną, aby wypowiedzieć bitwę Ewangelii? Niechby było jak chce, dzieło zbawienia jest do dziś prowadzone w Azji.

Może [dzieje się to] jednak w inny sposób niż dawniej, mianowicie na wzór Dziejów Apostolskich, pierwszych chrześcijan, tak, że dziś w zwiastowaniu Ewangelii w Azji powtarza się wiele działań mocy Ducha. Chrześcijanie w Azji widzą, że stoją wobec presji – podobnie, jak pierwsi chrześcijanie wtedy w pierwszym stuleciu. [Azjaci] stoją dzisiaj pod presją światowych religii, a rządy naszych narodów są zjednoczone z tymi religiami i prześladują chrześcijan. Do tego dołącza się moc okultyzmu. Dlatego Bóg musi się dzisiaj wslawić w Azji w jeszcze cudowniejszy i wspanialszy sposób. Dlatego musicie zobaczyć, jak, na tym [historycznym] tle, cudowne i nadzwyczajne są znaki Boże, żeby zapory, które stoją naprzeciw Ewangelii, zostały zburzone. Pan właśnie wypełnia Izajasza 45 wersy 2 i 3, gdzie jest napisane: *„Ja pójdę przed tobą... wysadzę spiżowe wrota i rozbiję żelazne zawory. I dam ci schowane w mroku skarby i ukryte kosztowności.”*

Jak Bóg prowadzi misję w Azji

Pan ma swój sposób, aby zbawić Azję. Po pierwsze błogosławiąc Kościoł w Azji, te małe Kościoły, nowym nawiedzeniem Ducha Bożego. Dlatego doświadczamy teraz w społecznościach indonezyjskich późnego deszczu tak, że suchy, martwy zbór znów zostaje przebudzony i żyje. Większość świadków Ewangelii, misjonarzy, pojechała już przecież dawno z Indonezji do domu. Kto ma dziś w Azji ponosić odpowiedzialność? To miejsce mają wypełnić dzisiaj azjatyccy bracia i siostry. Jednak do tego zadania potrzebujemy zupełnie nowego przygotowania. Dlatego widzimy dzisiaj w Azji wylanie Ducha Bożego. Są jednak Kościoły, które stawiają opór Duchowi Bożemu. Lecz, gdy oni zamykają drzwi przed duchem Bożym, On mimo to wchodzi do środka! Powstają, tak, jak wcześniej u nas w Niemczech, społeczności wewnątrz Kościoła. Później, przez te żywe komórki, zbory są otwierane od środka; także drzwi Kościołów, choć z zewnątrz były zamknięte, zostają otworzone od wewnątrz.

Zespoły ewangelizacyjne

Drugi sposób, w jaki Bóg pracuje: Pan nie posługuje się pojedynczymi ewangelistami, lecz używa zespołów ewangelizacyjnych. Jak możemy osiągnąć z Ewangelią tych wiele, wiele azjatyckich wsi? Miliony Azjatów mieszkają nie w miastach, ale na wsiach. Iluż to misjonarzy musielibyśmy mieć, żeby dotrzeć do tych wsi?! Ileż pieniędzy trzeba by oddać do ich dyspozycji, żeby móc to zrobić?! Strategia Ducha Bożego jest tutaj zupełnie inna niż w ubiegłych latach. Pan bierze najprzeciętniejszych członków zborów - setki, a nawet tysiące zborowników, których łączy w małe teamy i wysyła od miejscowości do miejscowości. Chodzą setki kilometrów na piechotę. Nie myślą o tym, co będą jeść i pić. Nie zastanawiają się, gdzie będą nocować. Nie wiedzą, czy będą mieć do dyspozycji jakiś pojazd. Nie wiedzą, czy podczas tej podróży zostaną przyjęci, czy odrzuceni. To są chrześcijanie, którzy nie są zależni od pieniędzy, nie są opłacanymi chrześcijanami, lecz przeciwnie: oni oddają całe swoje życie na służbę Ewangelii. Jezus jest ich pokarmem, Jezus jest ich ubraniem i Jezus jest miejscem, gdzie nocują. Jezus stał się dla nich wszystkim. To jest reformacja, która dzisiaj działa w Indonezji.

W zeszłym miesiącu na granicy Timoru Indonezyjskiego i Portugalskiego został zabity jeden z tych świeckich chrześcijan. Są tam także ofiary. Ale tam, gdzie ten chrześcijanin ze swym zespołem został zabity, kiedyś będzie działał w szczególnie sposób Duch Boży. Nie oznacza to, że inni przestają! Nie, dziś na Timorze w drodze z Ewangelią jest

900 prostych chrześcijan. Za nimi nie stoi żadna misja, ani żadne oficjalne kierownictwo Kościoła. Pracują w Kościele, ale Kościół ich nie opłaca. Za nimi nie stoi także żaden milioner. Jednak według statystyki, np. w Kościele Timoru [Reformowanym] w ciągu dwóch lat pozyskano 200 000 nowych chrześcijan. Tych 200 000 to nie masowy ruch z powierzchowną pokutą, lecz ruch, który przeszedł przez głęboką pokutę. Duch Boży działał i uwolnił tych pogan, którzy uwierzyli, od związań okultyzmu.. Spalili oni nie tylko swoje destylarnie wódki, ale Duch Boży zabrał im także inne związania, jak papierosy, czy żucie specjalnych korzeni – tytoniu do żucia. A te niewielkie pieniądze, które mieli odkładali zawsze razem dla Ewangelii. To jest dziś nowa metoda misyjna, aby Ewangelia dotarła do świata, który jeszcze nie został zdobyty.

Widzimy, że strategia Ducha Bożego jest inna w tym współczesnym świecie. Znów bierze zupełnie prostych ludzi, którymi ten świat pogardza, i którzy w nim nic nie znaczą. Tych ludzi Bóg może wypełnić całkowicie, bo inni są już zbyt pełni! No bo my, jeśli już coś mamy, to nie chce się nam iść na piechotę. Zapytam was, czy jesteście gotowi, by pójść dla Jezusa na piechotę setki kilometrów i nieść Ewangelię. Czy jesteśmy jeszcze takimi misjonarzami? Dlatego mówię: Bóg zamierza dziś czynić coś zupełnie nowego. Cokolwiek zostanie postawione na przeszkodzie Ewangelii, Azja zostanie zewangelizowana w ten sposób od dołu, a nie od góry. Jest przecież w Ewangelii powiedziane, że cały świat [Mk 16.15] otrzyma świadectwo Ewangelii. Nie będzie żadnej wsi, albo plemienia, które Bóg by przeoczył! Z tego powodu metodą misyjną jest to, że prości chrześcijanie ruszyli w drogę w zespołach ewangelizacyjnych.

Pokonanie przeciwników Ewangelii

Trzeci sposób, w jaki Bóg działa w Azji: Pan na swój niezwykle sposób pokonuje wrogów Ewangelii, którzy się mu przeciwstawiają! Wiemy, jak Paweł, wróg Ewangelii, został pokonany pod Damazkiem. Podobne rzeczy dzieją się dzisiaj stale na nowo w Azji. Wielu prominentnych muzułmanów, np. duchownych, przyszło w ten sposób do wiary. Nie doszli do wiary przez jakiegokolwiek chrześcijanina, lecz to bezpośrednia interwencja Boga doprowadziła ich do pokuty.

Przykład profesora historii islamu z Dżakarty [Dżodżakarty]. Z historii wiedział, że Jezus był prorokiem. Lecz oczywiście muzułmanie nie nadają Jezusowi tytułu Syna Bożego; o tym w ogóle nie chcą słyszeć. Dlatego uznawał on wprawdzie Jezusa Chrystusa za historyczną osobę – proroka, ale odrzucał Go jako Syna Bożego. Pewnego dnia podróżował i w drodze przyszedł na niego wewnętrzny niepokój. Nie był pewien, w jakim kierunku ma potoczyć się jego życie. Nagle krzyknął w autobusie, w którym jechał: „Panie Jezu, jeśli rzeczywiście jesteś Bogiem, to czytałem w Biblii, że Ty możesz dać pokój. Nie znam Ciebie jako Pana, ale jeśli dasz mi ten pokój, o którym mówiłeś, to będę Ci wierzył.” Wtedy Pan wyszedł naprzeciw temu profesorowi, a on, będąc w podróży, przyjął Pana Jezusa Chrystusa. Potem wrócił do domu i powiedział do swojej żony: „Dzisiaj stałem się chrześcijaninem. Wierzę, że Jezus był nie tylko prorokiem, lecz Synem Bożym, Zbawicielem Świata, który może dać do ludzkich serc pokój.” Ten człowiek przyprowadził do Chrystusa także swoją żonę. Dopiero potem związali się z Kościołem. Przyszli do zboru i powiedzieli: „Chcemy się zameldować do chrztu, bo uwierzyliśmy w Jezusa Chrystusa.” Oni oboje przyjechali także do naszej szkoły biblijnej w Batu. Mieli z nami społeczność. Modlili się, żebyśmy zechcieli im pomóc w dalszej drodze naśladowania [Pana]. Dzisiaj ten profesor jest w swoim otoczeniu świadkiem.

Widzimy, że Bóg ma swój sposób, żeby przyciągnąć do siebie muzułmanów. Mógłbym podawać przykład za przykładem, jak Bóg bezpośrednio doprowadza muzułmanów do wiary. Myślę, że ten nadzwyczajny sposób jest dziś szczególnie ważny, bo nie możemy przekonać ludzi, którzy studiowali jeszcze większą ilością studiowania. Gdy

bierzemy do ręki Biblię, to muzułmanin bierze Koran i potem prowadzimy intelektualną wojnę. Godzinami walczymy intelektualnie, ale nic się nie dzieje dla Królestwa Bożego. Dlatego chciałbym podać jeszcze jeden przykład:

W mieście M. znany był muzułmanin artysta, który modlił się pięć razy dziennie według muzułmańskich przepisów. Wspomniany profesor z Dżakarty, który się nawrócił, znał go. Ponieważ doszedł do osobistej wiary w Jezusa Chrystusa, dał temu swojemu przyjacielowi Nowy Testament. Ten człowiek bardzo się jednak rozgniewał. Wykrzyknął do profesora: „Zaparłeś się swojej religii!” Gdy dostał Nowy Testament do ręki, wyrzucił go do kąta swojego pokoju. Tamtej nocy jednak spał słabo, ale miał sen. We śnie trzymał wielki miecz. Wyciągnął go z pochwy, a na jego końcu zobaczył znak krzyża. Zapytał siebie, co by to mogło znaczyć? Wtedy Pan wyjaśnił mu ten sen wyraźnie: To jest droga zbawienia dla ciebie; droga, która jest przygotowana dla ciebie przez Jezusa Chrystusa. Jeszcze tej nocy wstał, poszedł do swojej pracowni i wyciągnął ten Nowy Testament z kąta, do którego go rzucił. Otworzył Ewangelię Jana i doszedł do werseku 3,16. Czytając ten werset ogarnęła go radość. Wcześniej rano wybrał się w drogę do kościoła. To był niedzielny poranek, a on nigdy jeszcze nie był w chrześcijańskim kościele. Zapomniał, co miał na sobie i tak wszedł do kościoła w szlafroku i sandałach. Tak nim zawładnęło to Słowo Boże, które przeczytał w nocy, a potem to, które usłyszał w kościele, że w ogóle nie troszczył się o innych ludzi w kościele, lecz osobiście stał w obecności Bożej. Dopiero, gdy nabożeństwo się skończyło, zorientował się, w jakiej jest sytuacji; ma na sobie tylko sandały i szlafrok. Dziś jest on płonącym świadkiem Pana. On także był u nas w szkole biblijnej i miał z nami społeczność.

To są przykłady bezpośredniej interwencji. Pan Jezus powiedział kiedyś, że gdy my jako chrześcijanie nie będziemy już zdolni dawać świadectwa, to Pan zrobi to na swój sposób, [kamienie będą krzyczeć]. W Indonezji widzimy, jak kontynuują się Dzieje Apostolskie. Mógłbym opowiedzieć wiele, wiele przykładów na ten temat. Lepiej jednak będzie, jeśli dziś wieczór na głównym zgromadzeniu powiem, że Pan powraca do metody misyjnej Dziejów Apostolskich.

Wiersz 14 z Mateusza rozdział 24 musi zostać wypełniony! Aż cały świat usłyszy Ewangelię! Dlatego w ostateczności dla Boga nie ma zamkniętych drzwi. Oczywiście, czasami jakiś naród jest zamknięty – dla naszych oczu, ale Bóg ma swoje drzwi, które znowu otworzy od środka. Czy wierzymy w to rzeczywiście, że także tutaj, u was, w ostateczności nie ma zamkniętych drzwi?

3. SIEDEM DOWODÓW DUCHA ŚWIĘTEGO

(Petrus Oktavianus; kazanie w Adelshofen)

Spójrzmy teraz przez pryzmat Dziejów Apostolskich na siedem ważnych rzeczy:

Gdy mówimy o Duchu Świętym, stajemy wobec czterech wielkich faktów. Pierwszym jest fakt, że istnieją znaki Ducha Świętego; drugim, że Duch Boży daje dary; trzecim zaś, że Duch Święty czyni owoce.

Na temat tych trzech działań Ducha Świętego zapewne zastanawialiście się nieraz i słyszeliście też już wiele. Ale dziś rano chciałbym mówić o czwartym: skutku Jego działania. Często się o tym zapomina. Są nim dowody Ducha Świętego u pierwszych prostych chrześcijan.

My, którym dane było przeżyć Boże przebudzenie w Indonezji i mamy jednocześnie przywilej podróżować z Ewangelią w Azji, całkiem na nowo odkryliśmy Dzieje Apostolskie. W Dziejach Apostolskich odkryłem siedem skutków i dowodów Ducha Bożego w życiu chrześcijan po tym, jak całkiem na nowo doświadczyli pełni Ducha Świętego.

Odwaga

Jako skutek działania Ducha Świętego w życiu chrześcijan widzimy w Dziejach Apostolskich „odwagę”. Od pierwszego do ostatniego rozdziału Dziejów stale powtarzają się te słowa - odwagę i odwaga; odwaga do zwiastowania Ewangelii. Przed Zielonymi Świątami uczniowie takiej odwagi nie mieli. Potem mieli jednak nadzwyczajną odwagę! Żyli pod zakazem: nie wolno im było zwiastować Ewangelii. Nie byli tak wolni, jak my jesteśmy tutaj dzisiaj. Stale jednak byli w drodze niosąc Ewangelię i spotykali się na wspólnych zebraniach. Gdy zabraniano im zwiastować w jednym miejscu, pojawiali się w innym. Gdy zamykano im usta, pisali ręką, rysowali znak ryby i krzyża. Tak wygląda apostołska odwaga. W istocie rzeczą była to odwaga od Ducha Świętego. Nie drżą już, jako będący w mniejszości prości ludzie, przed przemocą! Wszędzie tam, gdzie dziś jesteśmy mniejszością, musimy nauczyć się tego na nowo. I jest to także moją modlitwą, którą przedkładam Panu za was: Daj Panie Twojemu Kościołowi znów trochę z odwagi pierwszych apostołów, aby oni odważyli się stanąć naprzeciw świata.

Żyjemy dziś w świecie, w którym zwiastowanie Ewangelii profesjonalizowało się. Pastorzy są za to opłacani; inni współpracujący w zborach także otrzymują pieniądze. Dlatego zwykli chrześcijanie mówią: „Tak, przecież dałem swoje pieniądze!” Jakby to miało być zwiastowanie Ewangelii. Siedzimy więc w autobusie lub w przedziale w pociągu i mamy usta zamknięte na kłódkę. Nie mamy odwagi, aby powiedzieć światu: „Jestem chrześcijaninem!” Co więcej jeszcze: Nie mamy już tej odwagi, by osobiście działać duszpastersko, przyprowadzać ludzi do Jezusa. Myślę, że letniość naszych Kościołów okazuje się dzisiaj w szczególny sposób w tym, że zatraciliśmy odwagę do publicznego prostego świadectwa! Dlatego niech sprawa ta będzie naszą intencją modlitewną! Panie przywróć nam odwagę, jako skutek działania Twojego Ducha!

Na nowo zobaczyliśmy to i przeżyliśmy w Indonezji; ponieważ zespoły ewangelizacyjne, które wyruszają w drogę, nie mają łatwo. Czasami aresztuje ich policja i wrzuca do więzienia, ponieważ mieli odwagę taką jak pierwsi apostołowie. Wszyscy ludzie z pierwszego zespołu jaki powstał podczas przebudzenia na Timorze byli bici, czasami do krwi, ale Pan stał po ich stronie! Lider tego zespołu, którego pobito aż do krwi powiedział: „Nie czułem w ogóle uderzeń policjantów.” A dlaczego został aresztowany? Ponieważ poprzez służbę zespołu uczniowie szkoły średniej w tym mieście spalili w wielkim ognisku wszystkie swoje tandetne romansidła i śpiewniki z piosenkami. Gdy to się

działo zajęła policja. Wszystko, co plugawe, padło pastwą płomieni! Spalili nawet szlagiery, które jeszcze przed chwilą śpiewali, i które mieli zapisane w śpiewnikach. Do ognia poszły też przedmioty magiczne. Policjanci pomyśleli: „Tu dzieje się coś, co zwraca się przeciw naszej kulturze!” Ale to nie było nic innego, jak tylko działanie Ducha Bożego! Lider tego zespołu wygłosił tylko bardzo proste kazanie, ale Duch Boży pracował i ludzie doszli do przekonania o swym grzechu. Niektórzy padali na ziemię i błagali Boga o zmiłowanie, inni odczuwali żar, który spadł na nich. Policja wtrąciła się: „Proszę przerwać to kazanie!” Ale on zwiastował dalej, więc policja go zabrała. Zdarzyło się przy tym coś: Policjant, który go eskortował, przyszedł później do wiary.

To jest przebudzenie! Tam, gdzie znów poddajemy się pod autorytet Ducha Świętego, a nie tylko chylimy czoła przed ludzkim autorytetem. Nie możemy się już dłużej przeciwstawiać Duchowi Bożemu. On mówi do nas: „Teraz masz świadczyć!” Myślę o tym, jak urzędnicy rządowi z miasta Soe na wyspie Timor przez trzy miesiące nie wracali do swych biur. Oczywiście było to coś, co nie zgadzało się z ich obowiązkami służbowymi i otrzymali za to naganę od gubernatora. Ale później miałem możliwość osobiście z nim porozmawiać. Powiedziałem do niego: „W gruncie rzeczy pana urzędnicy opuścili swoje miejsca pracy nie z własnej woli, ale zostali powołani przez Ducha Bożego, przez samego Jezusa.” I dlatego stanęli przed decyzją: służyć dalej jako urzędnicy, albo służyć dla Ewangelii. Do dziś są wśród nich tacy, którzy ostatecznie skończyli ze swym państwowym urzędem, jest ich wielu i kształcą się teraz, aby zostać pastorami. Pozostawili wszystko za sobą, niektórzy na trzy miesiące, inni zupełnie przestali być urzędnikami.

Sam przeżyłem to podobnie. Zanim zostałem uratowany przez Boga, byłem w Indonezji człowiekiem, który wykonywał ważną pracę. Ale po pewnym nabożeństwie podszedłem do pastora Scheunemanna i poprosiłem go o możliwość zabrania głosu. Powiedziałem: „Jestem w kryzysie, chociaż praca w jakiej jestem zaangażowany, jako chrześcijanin, jest ważna.” Miałem wtedy 2000 studentów, nad którymi dzierżyłem duchową odpowiedzialność. Każdego roku na tym seminarium nauczycielskim było od 20 do 50 muzułmanów, którzy przychodzili do wiary za pośrednictwem studentów i zostawali ochrzczeni. Ale brat Scheunemann powiedział mi, gdy się modliliśmy, że nie jest najważniejsze, abyśmy zaangażowani byli w wielkiej pracy, lecz ważniejsze jest być w centrum Bożej woli. Decyduje nie wielkość pracy tylko to, czy znajdujemy się w Bożym planie. I wtedy Duch Boży zaczął do mnie przemawiać. Jezus powiedział mi, że powinienem zrezygnować z mojej posady urzędnika rządowego, profesora uczelni. Ale ta moja rządowa praca nie puszczała mnie. Wtedy Pan powiedział do mnie całkiem wyraźnie: „Masz wnieść swoją dymisję, ale później także dokonać jej.” W tym samym czasie diabeł robił mi jednak również dobre propozycje. Niektórzy mówili: „Jak już pan zrezygnuje ze swojej posady, proszę się przenieść na uniwersytet, na teologiczny fakultet do Dżakarty. W ten sposób zapewni pan swojej rodzinie, żonie i dzieciom, utrzymanie.” Pan mówił jednak do mnie: „Mam [dla ciebie] inną drogę!” Miałem iść do Instytutu Biblijnego do Batu na Jawie i tam zostać zwykłym uczniem.

W owym czasie było tam niewielu studentów. Niektórzy z nich mieli tylko podstawowe wykształcenie inni byli moimi byłymi studentami. Teraz siedziałem z nimi w jednej ławce szkolnej. Ja, rektor seminarium nauczycielskiego, razem z uczniami po podstawówce, albo z moimi byłymi studentami. Obok mnie siedział listonosz. Była to ważna lekcja, której musiałem się nauczyć; moja pycha miała zostać ponizona. Ponadto wraz z tamtejszymi studentami miałem wykonywać w instytucie roboty praktyczne, włącznie ze sprzątaniami toalet. Pewnego dnia bieliliśmy ściany. Na ten moment zjawiał się mój były kolega, docent na uniwersytecie. Zapytał mnie: „Cóż ty właściwie tu wyprawiasz? Wydaje mi się, że zwariowałaś!” Oczywiście inni ludzie nie rozumieli drogi, po jakiej Bóg zamierzył mnie przeprowadzić. Ci, którzy mnie wcześniej znali, przyjeżdżali i dziwili się, co za głupie rzeczy ja tutaj robię?

Odpowiadałem im: „Właśnie tego potrzebujesz także ty!” I Bogu niech będą dzięki, wśród moich byłych kolegów z pracy są dziś tacy, którzy nawrócili się i dziękują mi dzisiaj, że utworowałem im drogę, ponieważ wcześniej sam uczyniłem pokutę.

Przed dwoma laty jechałem w wagonie pociągu w południowej Sumatrze. Pan powiedział tam do mnie: „Musisz tutaj w tym przedziale zwiastować!” „Ależ Panie!, odpowiedziałem, przecież to nie jest właściwe miejsce. Ten stary pociąg, który tak strasznie turkocze. Potem ludzie tu w pociągu pomyśla, że mają do czynienia z wariatem.” Tam w przedziale był ze mną także misjonarz Volkhard Scheunemann i ponieważ ja sprzeciwiałem się Duchowi Bożemu, Duch użył jego. Brat Scheunemann powiedział do mnie: „Bracie Oktavianus, teraz musimy dać tu świadectwo.” Nie ważyłem się już więcej odmawiać. Powiedziałem: „Panie, przebac mi, że jestem tak bojaźliwy. Daj mi trochę z odwagi pierwszych apostołów.” Nadal nie miałem jednak odwagi do mówienia. Najpierw zaśpiewaliśmy. Gdy już skończyliśmy śpiewać, zacząłem zwiastować. Musiałem mówić głośno, bo w wagonie panował hałas od turkoczających kół. Zwiastowałem: „Przyjdź Panie Jezu. Uniźcie się przed Nim.” Z pewnością niektórzy myśleli, że mają do czynienia z kimś stukniętym! Ale po dobrych piętnastu minutach coś się zdarzyło. Większość siedzących w wagonie zaczęła mówić do przeszkadzających: „Bądźcie cicho. Bądźcie cicho!”, a było tam 90% muzułmanów. Czy Bóg wykonał swoje dzieło zbawienia w tej sytuacji, w takich warunkach? Myślałem, że nie jest możliwe, aby w takich warunkach Pan mógł coś uczynić. Ale Pan czyni cudowne rzeczy w niemożliwych sytuacjach. W wagonie tym siedział pewien profesor. On też myślał, że ja chyba nie jestem całkiem normalny! Ale potem otworzył swoje uszy! Jakiś czas później opowiadał mi: „Tam, wtedy przyjąłem Pana Jezusa Chrystusa!” Gdy potem prowadziłem ewangelizację w Palembang, on złożył publicznie świadectwo. Otwarcie wyznał, że był w tym pociągu, w którym jechał także zespół, i że tam przyszedł do wiary.

My możemy zwiastować wtedy, gdy otoczenie jest uporządkowane i w normalnym odświętnym nastroju. Zaczynamy, gdy wszyscy już porządnie siedzą. Ale z tego powodu nie mamy już serca do tego, aby świadczyć w niemożliwych sytuacjach. Do tego potrzebujemy odwagi pierwszych apostołów. W ubiegłym roku byłem po raz pierwszy w Malesji. Tam istnieje zakaz zwiastowania Ewangelii w języku malezyjskim. Zgodnie z tamtejszą konstytucją Ewangelia nie może być zwiastowana. Modliłem się z jednym z braci z Batu, z którym tam byliśmy: „Panie, dajże nam tu w Malesji możliwość zaświadczenia Twojej Ewangelii.” Ale gdzie mieliśmy zwiastować? Sam Pan objaśnił nam tę sprawę: w taksówkach! Wynajęliśmy więc taksówkę. Powiedziałem wtedy jednemu z braci, japońskiemu pastorowi: „Pan niech się modli, a ja będę głośił. Spróbuję głośić po indonezyjsku (indonezyjski i malezyjski są językami siostrzanymi).” Ustawa ta nie odnosi się do taksówek. A ponadto ludzie, którzy wsiadają do taksówki nie mają możliwości uciec z niej. Tak więc wynajęliśmy taksówkę mówiąc do szofera, żeby objeżdżał dany rejon. Gdy potem do taksówki dosiadali się inni ludzie (a może wejść na raz sześć do siedmiu osób) i pytali dokąd jedziemy, kazaliśmy kierowcy jechać spokojnie w każde żądane miejsce. Jedynym naszym zamiarem było głośić podróżującą Ewangelię. Pan użył tego sposobu zwiastowania Ewangelii w cudowny sposób! Mogliśmy usłużyć Ewangelią oficerowi malezyjskiej armii. Potem, gdy wróciliśmy już do Indonezji, otrzymywaliśmy listy od tych, którzy usłyszeli w taksówce Ewangelię. W listach tych muzułmanie pisali do nas, że teraz wierzą w Pana Jezusa Chrystusa i dlatego proszą, abyśmy wysłali im Biblię. W listach napisane było także: Módlcie się o nas, abyśmy mieli teraz odwagę powiedzieć także innym muzułmanom o Jezusie Chrystusie. Te cudowne listy czytaliśmy wspólnie.

Dlatego mówię: Nie ma żadnych zamkniętych drzwi! Niech to, co powiedziałem będzie zachętą dla wszystkich, którzy modlą się o Malesję. Jest to kraj, który do dziś nie ma Ewangelii w swoim języku! Módlcie się także o tych muzułmanów, którzy przyszedli do wiary tam w taksówkach w Malesji, i aby oni stali się świadkami

Ewangelii dla swojego narodu. W Malezji są również Kościoły, ale nie tubylcze, lecz chińskie i indyjskie. Głosić u nich oznacza nie mieć wśród słuchaczy żadnych Malajów. Nie można było zwiastować na zewnątrz ze względu na rządowe zakazy, ale w taksówkach nie było żadnych tabliczek z zakazami.

Wytrwałość w osiągnięciu celów

Drugi dowód Boży wśród prostych chrześcijan z Dziejów Apostolskich: Wytrwałość w zwiastowaniu Ewangelii! Istnieje różnica pomiędzy odwagą, a wytrwałością. Są ludzie, którzy mają odwagę, ale nie przetrzymują; gdy nadchodzi atak, wycofują się. Takimi nie byli jednak pierwsi uczniowie w Dziejach Apostolskich! Piotr Powiedział: *"My nie możemy nie mówić o tym, co widzieliśmy i słyszeliśmy"* (Dz. 4,20). Podobnie czytamy w Dziejach, że Paweł powiedział przed królem Agrypą, że był wrogiem Ewangelii, ale od czasu, gdy spotkał żyjącego i zmartwychwstałego Pana, nie może mieć zamkniętych ust. *„Dlatego też,..., nie byłem nieposłuszny temu widzeniu niebieskiemu, lecz głosiłem...”* (Dz. 26,19.20). A co na to odpowiedział ten król?: *„Niedługo, a przekonasz mnie, bym został chrześcijaninem.”* (Dz. 26,28). Na to Paweł rzekł: *„Dziękowałbym Bogu, gdyby, niedługo czy długo, nie tylko ty ale i wszyscy, którzy mnie dziś słuchają, stali się takimi, jak ja jestem...”* (Dz. 26,29), to znaczy chrześcijanami.

W Dziejach Apostolskich w rozdziale 16 widzimy Pawła i Sylasa w więzieniu. Czy płaczą tam? Może byli tam ciekawscy, którzy przez szpary chcieli zobaczyć, jak się teraz Paweł i Syłas czuli. Czy widzieliście płaczącego tam Pawła? Nie, drodzy bracia! Biblia mówi, że Paweł i Syłas chwalili Boga! To było czymś szczególnym! W środku więzienia oni chwalili Boga. Oto jest wyraz wytrwałości. Żyjemy w świecie, gdzie wszyscy coraz bardziej miękną. Ale Pan zaangażowany jest w to, aby zdobyć nas na powrót dla Ewangelii. Dziś nie jesteśmy już bezpośrednio atakowani przez świat. Wielu z was, zachodnich chrześcijan, w ogóle nie musi odpowiadać światu wytrwałością i zaciętością, ale w Azji potrzebujemy bardzo tej wytrwałości, aby ostać się i nie pozwolić się powalić przez ten świat.

Przed drugą wojną światową chrześcijanie w Japonii byli mocno prześladowani. W tamtym czasie pewna koreańska chrześcijanka, imieniem Ann, kupiła sobie bilet do Japonii. Kupiła tylko bilet w tamtą stronę. Pytano ją, czemu nie ma biletu powrotnego. Odpowiadała: *„Jestem gotowa umrzeć razem z japońskimi chrześcijanami. Jestem gotowa wystąpić przed japońskim parlamentem i powiedzieć, żeby uwolnili wszystkich aresztowanych chrześcijan.”* To była tylko zwykła kobieta. Wyruszyła więc w podróż do Japonii. Wielu japońskich chrześcijan zostało później uwolnionych z więzienia dzięki tej jednej kobiecie. Wyrwani zostali z prześladowania.

Jedna kobieta po stronie Jezusa uzbrojona w wytrwałość, w zaciętość Ducha Bożego przezwycięża ten straszny świat, japoński świat. Potrzebujemy takiej wytrwałości, gdyż żyjemy w świecie, który nas atakuje. Z tego też powodu tak bardzo chcielibyśmy znów mieć wśród nas Eliasza. Bogowie, przed którymi dzisiaj w naszym świecie padamy na kolana, mają inne imiona, niż bogowie w czasach Eliasza. Szczególnie chodzi tutaj o boga materii i boga naszej wiedzy, którzy nie dają już żadnego miejsca na moc Ducha Bożego wśród nas. Dlatego, drodzy przyjaciele, nie stawajmy się miękcy, ustępliwi w kwestiach naszego przekonania, że Bóg jest jeszcze po naszej stronie w świecie, który służy tym wymienionym bożkom. Jest wielu chrześcijan, którzy dopuszczają tu kompromisy i są potem opuszczeni przez Boga. Miejmy w wierze odwagę, by trwać samotnie, a wytrwałość pierwszych chrześcijan powtórzy się. Ja wierzę, że Pan da nam tą zaciętość.

Widzę to także w Indonezji. Muzułmanie, którzy przyszli do wiary, są dziś w Indonezji prześladowani. Są wykluczani. Ale oni mają wytrwałość prosto od Boga. I może tak być, że przez wytrwałość jednego młodego człowieka, cała rodzina przyjdzie później do wiary. Myślę o pewnym studencie z islamskiego uniwersytetu

w Djokjakacie. Na imię ma Wagiono. W 1961 roku prowadził grupę muzułmańskich studentów w ataku na chrześcijański kościół w celu wybicia wszystkich szyb. Ale chrześcijanie z tego zboru, a także pastor, nie przeciwstawiali się temu napadowi. Wagiono odwiedził potem pastora i zapytał: „Dlaczego nie broniliście się? Przecież wybiliśmy wszystkie okna w waszej kaplicy!” A ten człowiek odpowiedział mu: „Nie broniliśmy się, ponieważ Jezus kocha także pana. A ponieważ Jezus kocha zarówno mnie jak i pana, dlatego nie broniliśmy się.” Tymi dwoma zdaniem ten muzułmanin został pokonany i przyszedł do wiary. Opuścił islamski uniwersytet i wstąpił do naszego Instytutu Biblijnego w Batu. Był potem przez pięć lat naszym uczniem. Dziś jest wybranym narzędziem w rękach Bożych. W zeszłym roku był w indonezyjskim zespole, który zwiastował Ewangelię w Pakistanie. Wielu muzułmanów w Pakistanie usłyszało Ewangelię, a niektórzy przyszli do żywej wiary. Od chwili, gdy przyszedł do naszej szkoły, został odrzucony przez swoją rodzinę. Nie miał żadnego wsparcia, ale ponieważ był wytrwały i modlił się o swoją rodzinę, Pan wysłuchał jego prośbę. Dziś jego rodzina również wierzy. To nazywamy wytrwałością, wytrzymaniem w modlitwie.

Samozaparcie

Widzimy też, że pierwsi chrześcijanie byli gotowi, by połączyć swoje dobra. Łączyli je i żyli wspólnie. Ale widzimy także, że Ananiasz i Safira byli przywiązani do dóbr materialnych i nie byli szczerzy przed Bogiem. Lepiej można powiedzieć: Oni kochali bardziej siebie niż Boga. Pan ukarał ich za to - zostali uśmierceni. Myślę, że istnieje wielka słabość w naszych zborach, wśród naszych wierzących chrześcijan: Oduczyliśmy się praktykować samozaparcie się, bo tak bardzo kochamy siebie. Tak bardzo lubimy nasze własne zdanie i nasze zborowe kręgi. Naszą teologię stawiamy ponad wszystko. Kochamy bardzo naszą portmonetkę. Sądzę, że to są przeszkody w działaniu Ducha Bożego. Musimy na nowo nauczyć się składać to wszystko u Jezusowych stóp, aby uwolnić siebie od własnego „ja”, a ponad wszystko stawiać Jezusa. Także nasze myślenie powinniśmy znów położyć u stóp Jezusa tak, aby Bóg mógł na powrót kontrolować nasze myśli. U stóp Jezusa złożyć musimy także nasz zborowy krąg, naszą społeczność, aby Pan znowu był większy niż ona. Musimy wreszcie u stóp Jezusa złożyć całą naszą materialną własność tak, by Pan był większy niż nasze dobra i pieniądze, i aby mógł je na nowo używać w tym ciemnym świecie. Z przebudzenia mógłbym podać do tego wiele przykładów, które widziałem na własne oczy.

Tylko jeden przykład, jaki niedawno się wydarzył: 22 marca, a więc w zeszłym miesiącu, prowadziłem ostatnie zebranie trzytygodniowej ewangelizacji na Nowej Gwinei. Pan w szczególny sposób nawiedził to zgromadzenie mocą Ducha Bożego. Mówiłem tam o tym, jak Maria z Betanii stłukła słoik drogocennego olejku dla Jezusa. Tamtego wieczora zdarzyło się, że ponad dwustu młodych Indonezyjczyków wyszło do przodu i przed Bogiem uniżyło swoje życie - równie cenne jak ów olejek Marii. Powiedzieli przy tym: „Opuszczamy wszystko, żeby być świadkami i sługami Ewangelii!” A potem przyszli starsi. Także ponad dwustu starych ludzi wyszło, klęknięło i powiedziało: „Poświęcamy nasze dzieci do służby Panu!” A potem Pan uczynił jeszcze coś innego: Pan tak użył tej odpowiedzi, że również inni zostali przez nią poruszeni. Gdy zbierano ofiarę, kładli oni nie tylko pieniądze, ale niektórzy dawali swoją biżuterię, zegarki i inne rzeczy, które mieli ze sobą. Tego wieczora zebrano na tym jednym zgromadzeniu 1000 dolarów. A musicie wiedzieć, że ci wszyscy ludzie są biedni. Nie mają butów, porządnej koszuli, zazwyczaj ubrani są tylko w krótkie spodnie i czasami sportową koszulkę. W ludzkich kategoriach jest niemożliwe, aby na jednym zgromadzeniu można było zebrać 1000 dolarów, ponieważ Nowa Gwinea jest jedną z najuboższych prowincji w Indonezji. Oni

powiedzieli jednak: „Tak długo kochaliśmy tylko samych siebie, ale dziś weź wszystko, co mamy, Panie Jezu Chryste!”, a potem włożyli wszystko, co mieli do koszyka.

Gdyby zdarzyło się to w Niemczech, myślę, że przy waszym bogactwie nie byłoby to wielkim problemem. Dlatego nie możemy czynić żadnych porównań. Te 1000 dolarów tam ,wśród najbiedniejszych plemion na Nowej Gwinei, znaczy zupełnie coś innego niż tu, w waszym bogatym kraju. Ale Pan zajął się nimi! Pan przyjmuje tych prostych i odrzuconych przez ten świat ludzi. Nawet oni uczą się na nowo zapierać się samych siebie. Jeśli chcecie przebudzenia, to nie stanie się ono tylko przez to, że będziecie czynili pokutę - nie, ono dokonuje się wtedy, gdy nauczycie się znów kłaść u stóp Jezusa to, co najlepsze. Znaczy to, że mamy zaprzeć się naszego starego życia, całego naszego bogactwa i mamy złożyć je u stóp Jezusa. Dlatego pozwólmy, aby to stało się naszą modlitwą! Żyjemy w świecie egoistów. Egoizm wkroczył tak mocno do Kościoła, że Jezus nie zajmuje [w nim] pierwszego miejsca. Z tego powodu nie mamy też już w naszych sercach miłosierdzia. Przebudzenie bez ofiary, która mu towarzyszy, nie ma głębi. I tu widzę wielkie niebezpieczeństwo dla zagranicznych ewangelistów, którzy także przyjeżdżają do Indonezji, a szczególnie tych, którzy są z Ameryki. Przywożą zawsze dużo pieniędzy i chcą także w Indonezji za wszystko zapłacić. Potem chrześcijanie zaczynają coraz więcej myśleć o dolarach i już nie ofiarują, lecz pozwalają sobie dawać te dolary. Dlatego proszę Pana, abym się nauczył ewangelizować dziś w prosty indonezyjski sposób. W naszym ubóstwie dajemy Panu to co najlepsze! To jest ofiara, którą Pan używa w szczególny sposób!

Nowotestamentowe życie modlitwy

Nie czytamy w Dziejach Apostolskich ile godzin uczniowie modlili się. Ale wiemy, że gdy słabli, znów zbierali się na modlitwę. Przeżyli tak drugie Zielone Świąta. To bardzo ważne, że pierwsi chrześcijanie także po Zielonych Świątach rozpoznali swoją słabość! I znów zeszli się razem (Dz. 4), a Pan poruszył na nowo ich miejsce. Siła apostołów leżała w ich modlitwie. Ile czasu my poświęcamy na modlitwę? Myślę, że to jest bardzo słaby punkt. Mówimy o wiele za dużo. Mówimy naukowo i nie pozwalamy Bogu mówić do nas w modlitwie! Wczoraj przemawiałem tutaj do studiujących Biblię, w oparciu o 2 Księgę Kronik 7,14, o czterech rzeczach w modlitwie:

- po pierwsze: unżyć się przed Bogiem,
- po drugie: modlić się,
- po trzecie: szukać oblicza Bożego,
- po czwarte: odwrócić się od złej, fałszywej drogi.

Jest tak ważne, abyśmy nauczyli się tego na nowo. Szczególnie tego trzeciego punktu - szukania oblicza Bożego. Nie można pozostawać przy punkcie drugim i tylko modlić się, modlić się, i prosić. Nie ma już na to czasu. Mamy stanąć w ciszy przed Bogiem i szukać Jego oblicza tak, aby On mógł do nas mówić. Pan wyjaśnił nam to w szczególny sposób przed dwoma laty. W naszym Instytucie Biblijnym musieliśmy dać pierwszeństwo modlitwie przez dwa miesiące. Były dni, gdy zapominaliśmy o jedzeniu i pościliśmy. Nie szliśmy nawet spać i sypialiśmy po trzy godziny. Było tak, ponieważ Pan dał nam ogromny głód modlitwy. Nie głód, by się modlić, ale pożądanie Jego oblicza. Pan objawił swe oblicze wśród nas i podarował nam pełnomocnictwo, pełnię mocy, aby uwalniać związanych okultyzmem; pełnię mocy do zwiastowania Ewangelii; pełnomocnictwo do uzdrawiania chorych. Pan dał nam nadzwyczajną moc. Dlatego musimy na nowo nauczyć się, dawać Bogu czas - zarówno osobiście jak i jako zbór. W ten sposób - tak jak my to przeżyliśmy - Bóg objawia znów swoje oblicze po to, byśmy z naszym działaniem

znaleźli się w Bożym planie, abyśmy rozumieli Boże serce na nowo. Jest to niezwykle ważne, ponieważ jako pracownicy Królestwa Bożego tak często upadamy w naszej aktywności.

Nowotestamentowa świętość

Biblia jest zawsze Biblią. Biblia spisuje wszystko, także to, co brudne i grzeszne. Wyraźnie widać to u króla Dawida. Choć był człowiekiem wiernym według Bożego serca, wpadł jednak w grzech cudzołóstwa. W Psalmie 51 jest jasno napisane, jak potem czynił pokutę. Również w życiu uczniów Jezusa widzimy jasno naszkicowane porażki. Judasz, który sprzedał Pana; Piotr, który się go zaparł. Jest również wiele innych grzechów, które może nawet nie zostały nazwane, co nie oznacza, że nie było ich w życiu uczniów. Ale przez ten właśnie grzech byli oni później o wiele ściślej związani z Panem, aby otrzymać od Niego świętość. Czasami Pan daje mi okazje, bym przemawiał także w zborach zielonoświątkowych w Indonezji. Stale na nowo Pan pokazuje mi przy tym, że mam do nich mówić od Niego tylko jedno: „Mówicie stale tylko o darach i znakach Ducha, ale gdzie jest święte życie, które Duch Boży sprawia?” Wierzę, że najbardziej rzeczywistym i przekonującym dowodem pełni Ducha Bożego jest życie kontrolowane przez Ducha Bożego. Na ewangelizację, którą miałem w Palembang na południowej Sumatrze, przyszedł przewodniczący wszystkich zborów zielonoświątkowych na tamtym terenie i uczynił pokutę. Płakał przed Panem i powiedział: „Zgadza się, mówimy o znakach, a nie mamy świętości w naszym życiu i w naszych zborach.”

W tych czasach jest to ważne dla nas wszystkich. Diabeł chce oślepić nasze oczy przy pomocy znaków i cudów, ale to, co świat teraz chce zobaczyć, to uświęcone życie, które w tym świecie odstępstwa zdaje się w prosty sposób na Jezusa.

Nowotestamentowe pełnomocnictwo (cuda)

Często popełniamy tu błędy: Chcemy mieć cuda, a to jest błędne. Chciałbym, abyście teraz uważnie słuchali! Nie możemy wskoczyć w cuda. Nie! Mamy następującą kolejność, którą tu wyliczaliśmy: apostołska odwaga, apostołska wytrwałość, samozaparcie, modlitwa i świętość - najpierw je trzeba wykonać, a dopiero potem przychodzi apostołskie pełnomocnictwo. Jeśli nie widzimy tego w takiej kolejności, to zbłądzimy. Nie będziemy mieli żadnej podstawy. Podskakujemy, ale nie mamy podstawy. To Pan daje nam, jako swoim uczniom, pełnomocnictwo do czynienia cudów. Pan poszedł do nieba i powiedział: „Czekajcie tu w Jerozolimie, aż Duch Boży na was przyjdzie i otrzymacie pełnomocnictwo” [parafraza], a więc oni musieli poczekać...

Pan stworzenia

Pan znów daje dowody o sobie, że jest Panem stworzenia. On, który dawniej rozkazywał wiatrowi i przeklął drzewo figowe, daje dzisiaj swoim uczniom tą samą pełnię mocy. Pan się nie zmienia! Gdy w ubiegłym miesiącu mieliśmy tą wspomnianą wielką ewangelizację w zachodniej Nowej Gwinei, odbywała się ona w pewnym miejscu pod gołym niebem. Była zła pogoda, łało strumieniami. W czasie mojego osobistego porannego czytania Biblii Pan skierował do mnie takie zdanie. W angielskiej Biblii brzmi ono: "Have faith in God" – „Miej wiarę w Boga!” Dlatego musiałem powstać i rozkazać deszczowi, aby przestał padać: „W imieniu Jezusa Chrystusa!” A także, że deszczowi nie

wolno dalej padać na tym miejscu, dopóki trwa nasza ewangelizacja. Gdy tylko powiedziałem: „Amen”, deszcz rzeczywiście przestał padać! Zaczął na nowo padać w dniu, w którym ewangelizacja się skończyła, a my rozeszliśmy się do domu. Mógłbym jeszcze wiele opowiadać o tym, że Pan jest Władcą stworzenia. Ale jak mamy dojść do tej prostej wiary, która jest założeniem wstępnym do tego stwierdzenia? Musimy na nowo wziąć Biblię jako Słowo Boże i być posłusznym woli Słowa Bożego i Biblii. Przez nie Duch Boży mówi do nas i wskazuje właściwy czas, kiedy mamy znów zastosować właściwy werset ze Słowa Bożego. Zespoły ewangelizacyjne na Timorze tu i ówdzie w ten sposób prostą wiarą rozkazywały mocom wiatru i deszczu.

Pan ciała (uzdrowienie)

Drugi rodzaj cudów: Pan jest również Panem naszego ciała. On leczy naszą chorobę. On to czyni aż do dzisiejszego dnia. Ja osobiście nie otrzymałem od Pana nakazu, by w zwiastowaniu na pierwszym planie postawić zadanie i dar uzdrawiania. Tylko jeden raz zdarzyło się to w całym moim zwiastowaniu Ewangelii, gdy zostałem wyzwany przez muzułmanów. Musiałem się modlić i powiedziałem do Pana: „Panie udowodnij poprzez dar uzdrawiania muzułmanom, którzy tu są, że Ty jesteś Synem Bożym, że Ty jesteś żyjącym, zmartwychwstałym Panem.” Ale wcześniej nigdy nie robiłem czegoś takiego, żeby publicznie modlić się o chorego. Wtedy jednak powiedziałem w ostatni dzień ewangelizacji: „Możecie przynieść chorych!” Właściwie w oparciu o swoje doświadczenie nie mam do tego odwagi, ponieważ nie mam do tego daru. Ale Pan dał mi tamtego dnia w sposób widoczny ważką wskazówkę i wolność, aby to uczynić.

I co się stało? Oni przynieśli tamtego dnia chorych. Pan poprowadził mnie tak, że nie ja sam miałem być narzędziem, przez które ci ludzie będą uzdrowieni, ale wszyscy stanęli wspólnie do modlitwy. Chodziło o to, aby tamci ludzie nie powiedzieli, że oto jest jakiś wielki chrześcijański czarownik. Dlatego pomodliliśmy się wszyscy, którzy byliśmy tam na zgromadzeniu. Potem rozkazywałem chorobie w imieniu całego zboru i w imieniu Jezusa Chrystusa. Tamtego wieczoru Pan uzdrowił z różnorodnych chorób ok. 30 osób. Coś takiego dał mi Pan tylko jeden raz w mojej służbie; aby w konkretnym przypadku przed muzułmanami zostało zademonstrowane, że Jezus jest rzeczywiście Synem Bożym.

Musimy zdać się całkiem na nowo na Biblię, być jej posłusznymi, oddać Duchowi Świętemu nasze uszy i we właściwym momencie działać w imieniu Jezusa Chrystusa.

Pan nad mocami ciemności

Nauczylismy się uwalniać ludzi od diabła w imieniu Jezusa Chrystusa. Opowiadałem, że musieliśmy w naszej szkole biblijnej poświęcić dwa miesiące w szczególnie sposób modlitwie. Potem, gdy wyszliśmy na zewnątrz w czasie ferii semestralnych, Pan dał nam pełnomocnictwo nad duchami ciemności i do czynienia cudów.

Pan ratujący ludzi

A teraz to co największe: Pełnomocnictwo, aby przenosić ludzi z piekła do nieba. Sądzę, że to pełnomocnictwo do zwiastowania Ewangelii jest najważniejsze. Jest tak, ponieważ ludzie, którzy wyzdrowieją, mogą pójść ze swą duszą do piekła. Dlatego też Biblia mówi nam: *"Nie z tego się radujcie, iż duchy są wam podległe,*

radujcie się raczej z tego, iż imiona wasze w niebie są zapisane" (Łuk. 10,20). To jest najważniejsze! Chciałbym podkreślić: **NAJWAŻNIEJSZE!** Pan chciałby dać wam błogosławieństwo także do tego.

Jezus wszystko we wszystkim

Przejdźmy teraz do siódmego dowodu działania Ducha Świętego: Jezus był dla pierwszych apostołów wszystkim we wszystkim. Dla mnie jest to czymś cudownym! Jest to, jak myślę, najwyższy punkt działania Ducha Świętego. Jeśli wyobrazimy sobie te siedem punktów jako drabinę, to to o czym teraz mówimy, będzie najwyższym szczeblem. Jezus nie był dla nich Panem tylko przez to, że był tylko ich Zbawicielem, że dał im pokój. Nie, Jezus był dla pierwszych chrześcijan całkiem praktycznie ich szatą, ich codziennym chlebem i poznaniem. Wszystko było wypełnione przez Jezusa. To jest przebudzenie: Gdy Jezus staje znów na pierwszym miejscu! Staje się wszystkim we wszystkim!

Najlepiej wyjaśnię to na kilku przykładach. Niedawno w Indonezji jeden z zespołów przebudzeniowych z wyspy Timor otrzymał za zadanie odwiedzić pobliską wyspę Roti. Oficjalne kierownictwo Kościoła, synod, nie mógł dać do dyspozycji temu zespołowi pieniędzy na koszty podróży statkiem, którym trzeba się na tę wyspę dostać. I cóż oni uczynili? Czy poszli je pozbierać? Nie, nie poszli od domu do domu, ale poszli na plażę na swojej wyspie. Tam padli na kolana i zaczęli się modlić: „Panie Jezu, Ty nam dałeś to zadanie, byśmy popłynęli na wyspę Roti. Nie mamy pieniędzy i synod też ich nam nie dał. Panie, co mamy robić? Iść do wody? Przecież Ty możesz nam postawić do dyspozycji jakąś łódź!” W ten sposób na modlitwie spędzili dwa dni tam na plaży. Trzeciego dnia Pan odpowiedział: Nadpłynęła łódź żaglowa. Z tej łódki zaproponowano im, że ich przewiozą na wyspę Roti. Człowiek do którego należała łódź był duchowo przebudzony. Otrzymał od Ducha Świętego rozkaz, żeby przy płynąć łodzią. Coś nadzwyczajnego! Czyż Pan nie jest Panem ponad wszystko? Ponad wszelkie pieniądze i środki komunikacji? Dla nich ta łódka była działającym Panem Jezusem. To był prawdziwy dowód na to, że Pan Jezus stoi ponad wszystkim.

Inny przykład: Jeden z zespołów otrzymał zadanie pojechać do Dżakarty i złożyć tam świadectwo; także w pałacu prezydenta. Bracia przewodniczący synodowi kręcili głowami: Cóż ci prości ludzie chcą robić w Dżakarcie? Przecież tam coś znaczyć mogą tylko wielcy ewangelisci. No i ta wielka odległość! Czy w ogóle mamy pieniądze na to? - Wyobraźcie sobie: Odległość między Timorem i Dżakartą wynosi około 4000 do 5000 km. Co uczynił ten zespół? Spędzili wiele czasu na modlitwie. „Panie Ty dałeś nam to zadanie, abyśmy pojechali do Dżakarty. My nie mamy nic. Ale Ty Panie, który dajesz nam to zadanie, musisz nas także wyprawić w drogę.” Po kilku dniach Pan odpowiedział na ich modlitwę. Do portu w Kupang zawinął wielki statek, którego kapitan był chrześcijaninem. Człowiek ten przyszedł do żywej wiary u nas w Batu. On oczywiście nie wiedział o tym, że w Kupang czeka zespół, który został powołany do Dżakarty. Gdy zszedł na ląd, spotkał się z ludźmi z tego zespołu. Oni powiedzieli mu: Właśnie modlimy się o to, żeby Pan dał nam statek do Dżakarty. Odpowiedział: „Mój kurs prowadzi prosto do Dżakarty. Możecie płynąć ze mną!” I w ten sposób dostali się oni do stolicy. (Głos jednego ze słuchaczy: Filip i dworzanin.) Jednak nie pojechali tylko do Dżakarty. Później dotarli na Sumatrę. Zostali tam użyci przez Boga w cudowny sposób. Ludzie, którzy mają znane w tym świecie nazwiska przyszli przez nich do wiary. My jednak jesteśmy ludźmi, którzy nie mają znanych nazwisk. Dziś zaczyna się czas nieznanych ewangelistów, których używa Bóg.

Dla tych przebudzonych zespołów Jezus Chrystus był także codziennym chlebem. Niektóre zespoły w istocie nie miały nic do jedzenia. Pokonywały często na piechotę duże odległości - do 300 kilometrów. W końcu nie

pozostawało im nic z pożywienia, które zabrali. „Panie, jeśli nie dasz nam jedzenia, to możesz przecież wzmocnić nasze żołądki tak, żebyśmy nie czuli, że są puste.” Gdy potem przychodzili do jakiejś wioski, już czekał tam na nich zastawiony stół i choćby tylko jeden rodzaj słodkich kartofli. Ale jak bardzo smakowały im te kartofle i miały w sobie tyle mocy, że mogli maszerować dalej.

Teraz chciałbym do tego dodać jeszcze jedno moje osobiste świadectwo: W 1964 roku Pan poprowadził mnie wraz z jednym zespołem na islamskie tereny w południowej Sumatrze, do Serawai. W tamtym czasie w Serawai nie było jeszcze w ogóle chrześcijan. Podczas tej długiej podróży całymi dniami nie mieliśmy nic do jedzenia. Było to prawie 120 km [marszu] przez góry. Jednego wieczoru chwycił nas głód. Cały dzień nic nie jedliśmy. Zostawiliśmy za sobą około 50 km ścieżek prowadzących przez puszcę. Na wieczór doszliśmy do jakiejś wioski. Przy pierwszym płocie u wejścia do niej zgromadziliśmy się na modlitwę. Gdy wypowiedzieliśmy „Amen” przyszedł do nas mieszkaniec tej wioski, muzułmanin, i zapytał nas: „Co tu teraz robiliście?”, odpowiedzieliśmy: „Modliliśmy się.” Był zdziwiony: „Jak to, modliliście się tutaj?” Musieliśmy dać mu szczerą odpowiedź, więc powiedzieliśmy: „Modliliśmy się: Panie potrzebujemy coś do jedzenia.” Wtedy ten człowiek dał nam jedną papaję, czyli melona. Podzieliliśmy ten owoc na sześć części, bo tyłu było nas w zespole i zjedliśmy go. Tą małą ilością papai poczuliśmy się tak nasyćci, że maszerowaliśmy o tym posiłku jeszcze przez dwa dni. Pan uczynił to w cudowny sposób.

Przed dwoma laty odwiedziłem znów ten obszar Serawai, tym razem z misjonarzem Haselohem. Idąc tam zboczyliśmy z drogi i nie mieliśmy nic do jedzenia. Wieczorem trafiliśmy na małą chałupę. Było nas ośmiu. Spaliśmy tam w środku puszczy. Powiedzieliśmy do Pana: „Panie, jesteśmy bardzo głodni, ale tutaj nie ma nic do jedzenia.” Człowiek, do którego należała ta chata dał nam coś do jedzenia, naprawdę coś. Ale z tego „coś” Pan uczynił dużo. Pan Jezus był dla nas wystarczający! Tak stale na nowo uczyliśmy się być zależnym całkowicie od Pana Jezusa.

A teraz chciałbym opowiedzieć na temat ubrania. W porównaniu z waszym dobrym ubraniem, które nosicie na co dzień, nawet niedzielne ubranie na wyspie Timor nie wygląda tak okazale. Oni noszą tylko proste spodnie i koszule. Ale Pan udowodnił, że jest Panem także w tej dziedzinie. Chrześcijanie na terenach przebudzeniowych nauczyli się żyć z wiary i nie stawiać innym ludziom próśb wprost. Nie, oni opierają się bezpośrednio na Bożych obietnicach. W ten sposób dostają stale na nowo Boże zaopatrzenie - także w ubraniach. Pan Jezus jest rzeczywiście wszystkim we wszystkim. My jednak potrzebujemy teraz także wśród nas wiary, która znów pójdzie tak daleko.

Gdy patrzycie na zespoły przebudzeniowe na Timorze, widzicie ludzi w brudnych ubraniach. Nie mają na nogach butów i nieprzyjemnie pachną. Ale możecie też zobaczyć, że oni mają oblicza, które tak promieniają, że nie będziecie się mogli od nich oderwać. Zobaczycie, że choć zostawiają za sobą kilometry dróg, śpiewają przy tym i cieszą się. Na wielu terenach jest tak, że pierwsi budzący się chrześcijanie wstają ze śpiewem już o czwartej rano. W wielu wioskach słyszeć można śpiewy także wieczorem. Nawet idąc do łóżka chwalą Pana. Dawniej śpiewano indonezyjskie i malajskie przeboje. Dziś odstawiono je, a śpiewniki nawet popalono. Kto może coś takiego zrobić? Tylko Duch Boży!

4. Z POWROTEM DO STARYCH SIECI?

(Detmar Scheunemann; kazanie w Adelshofen)

Drodzy bracia i siostry! Czasem zapytuję siebie, jak do tego właściwie doszło, że mieliśmy i mamy przywilej być aż do dnia dzisiejszego wewnątrz tego duchowego poruszenia w Indonezji? Wprawdzie mieliśmy od wielu lat ten sam ciężar jak wy, ale może wy w Niemczech modliliście się nawet więcej o potrzeby Niemiec, niż my dawniej w Indonezji za indonezyjskie Kościoły. Poświęcaliśmy każdego miesiąca bodaj jeden dzień na modlitwę. Modliliśmy się przez pięć, sześć lat raz w miesiącu za przebudzenie. Pozwoliliśmy też, by Pan wyposażył nas osobiście na taki czas przebudzenia. I do tego chciałbym od razu powiedzieć coś na podstawie Pisma. Najpierw chciałbym jednak o tym wprost zaświadczyć: To nie dodana suma modlitw daje przebudzenie. Nie jest tym także całe nasze pragnienie, jakkolwiek by było dobre, które mogłoby uchwycić się Boga i Ducha Bożego. Nie oznacza to, że nasze pragnienie i tęsknota, które nas tutaj zgromadziły, są daremne. Ale chciałbym wam powiedzieć wprost: Przebudzenie jest przede wszystkim Bożym „wkroczeniem”. Nie da się oddzielić od siebie suwerenności Bożej i przebudzenia.

Przez te kilka dni, gdy jesteście tutaj w Niemczech poczułem, że w ostatnich dwóch latach coś się tu przełamało. Coś się zmieniło. A co się zmieniło? Nie wiem, czy sami to zauważacie? Z jednej strony młode pokolenie budzi się duchowo, z drugiej w niejednym Zborze i Kościele, gdzie wcześniej nie było praktycznie żadnego życia duchowego, pojawiło się coś pierwotnego [od Ducha]. Oprócz tego zauważyłem i stwierdzam, że kręgi, które w Niemczech wyłoniły się kiedyś z przebudzenia, na początku nie zostaną objęte przebudzeniem, które przyjdzie do Niemiec.

Może to twarda mowa, ale tak niestety jest. Największy opór przeciw Duchowi Bożemu nie jest w Kościele [tradycyjnym], ale w Kościołach wolnych i Społecznościach. Nie chcę tego powiedzieć osądzając, ale [wyrazić] jako głęboką intencję modlitewną. Mianowicie mogło by się zdarzyć tak, jak na Timorze: Zbory biblijne zostały zignorowane przez Ducha Bożego. Kościół Timoru to był stary, reformowany, przywiązany do tradycji Kościoła. Obok niego na Timorze są tak zwane biblijnie zorientowane zbory – tak byśmy je nazwali. Są także zbory zielonoświątkowe. Biblijnie zorientowane wolne Kościoły i zbory zielonoświątkowe zostały zignorowane podczas przebudzenia na Timorze. Dowiedziały się dopiero z zewnątrz, że na ich wyspie było przebudzenie, a to dlatego, że straciły kontakt z tym, co czyni Bóg. Pastor doktor Riecker powiedział, że Królestwo Boże składa się z kontaktów [między ludźmi], a nie z ksiązek. Chciałbym to jeszcze raz bardzo wyraźnie podkreślić: Jeśli Duch Boży będzie wiał w naszym kraju, to dziać się to będzie znów poprzez kontakty. Bądźcie otwarci na te duchowe kontakty! W przeciwnym razie może być tak, że spóźnicie się na to „połączenie”!

Teraz słowo, które Bóg położył mi na sercu na tę popołudniową godzinę. Napisane jest w Ewangelii Jana w rozdziale 21 i w wierszach 2 do 7: *„Byli razem: Szymon Piotr i Tomasz zwany Bliźniakiem, i Natanael z Kany Galilejskiej, i synowie Zebedeusza, i dwaj inni z uczniów jego. Powiedział do nich Szymon Piotr: Idę łowić ryby. Rzekli mu: Pójdziemy i my z tobą. Wyszli więc i wsiedli do łodzi, ale tej nocy nic nie złowili. A kiedy już było rano, stanął Jezus na brzegu; ale uczniowie nie wiedzieli, że to był Jezus. Rzekł im więc Jezus: Dzieci! Macie co do zjedzenia? Odpowiedzieli mu: Nie. A On im rzekł: Zapuscie sieć po prawej stronie łodzi, a znajdziecie. Zapuscili więc i nie mogli jej już wyciągnąć z powodu mnóstwa ryb. Wtedy ów uczeń, którego miłował Jezus, rzekł Piotrowi: Pan jest. Szymon Piotr więc, usłyszawszy, że Pan jest, przepasał się szatą, był bowiem nagi, i rzucił się w morze.”*

Z powrotem do pieniędzy?

Jezus wywołał Piotra i jego towarzyszy z łodzi i od sieci. To było wyraźne powołanie. A teraz wracają [do nich] z powrotem. Najpierw sam Piotr. Tutaj [mamy] ten krok Piotra – do środka, do jego starej łodzi – moim zdaniem, krok wyjścia z powołania Bożego. To nic niewłaściwego łowić ryby, ale dla Piotra to był błąd. Nie jest dla nas niewłaściwe, gdy pracujemy naszymi rękoma, lecz jeśli Bóg wywołał nas osobiście od zależności od pieniędzy i dóbr, a my dziś z powrotem wracamy do tej zależności, to jest to wypadnięciem z powołania Bożego – albo wyrażając się mocniej: to jest grzech nieposłuszeństwa. Chciałbym ten trzeci werset wyłożyć w dwojaki sposób: Po pierwsze w znaczeniu dosłownym, tak jak już zacząłem, a po drugie, potem, w znaczeniu przenośnym. mianowicie, co mogą oznaczać w życiu ryby, sieci i łodzi. Mam na myśli: W naszym życiu, w służbie dla Jezusa.

Z pewnością są wśród was tacy, których Bóg w sposób szczególny wyciągnął z łódek. Nie powinniście już dzisiaj być zależni od zarabiania pieniędzy, od „łowienia ryb”. W przebudzeniu w Indonezji Biblia stała się znów dla nas bezpośrednim wołaniem Boga, co oznacza w naszym przypadku: Jeśli Bóg powołał mnie lub ciebie, żebym już więcej nie łowił ryb, a my to jednak robimy, to jesteśmy nieposłusznymi ludźmi. W naszym zborze i w naszej służbie dla Jezusa to powracanie [do zarabiania] jest obserwowane często i my jesteśmy w środku [tego problemu]. Nie chciałbym mówić tego tylko teoretycznie, ale chciałbym zaświadczyć o tym całkiem praktycznie: Pan wyjaśnił mi i mojej żonie, że wyciąga nas z rybackich łódek i w związku z tym mamy powierzyć się Jemu we wszystkim, czego potrzebujemy dla nas oraz naszych rodzin. W ostatnich dwunastu latach mojej służby dla Jezusa nigdy nie miałem niedostatku, ale też nigdy stałych poborów. Nie chciałbym tego przywoływać, aby wezwać was do naśladowania, co to, to nie. Chcę to jednak powiedzieć jako świadectwo, że powinniśmy znów być posłuszni w ten sposób, jak wam to teraz Duch Boży podaje. Możecie mianowicie pracować w swojej firmie, a pomimo to być wywołanym z łodzi rybackiej tak, że będzie istniał wyraźny rozdział pomiędzy waszymi pieniędzmi i wami osobiście. Dziś rano brat Oktavianus przywołał nam przed oczy, na kilku praktycznych przykładach, w jaki sposób Duch Boży wypracowuje ten rozdział pomiędzy pieniędzmi i Królestwem Bożym w przebudzeniu w Indonezji.

Do tego potrzebowaliśmy w naszej społeczności wielu lat nauki. Po pierwsze w odniesieniu do nas osobiście jako rodziny, a po drugie także jako społeczności misyjnej razem z naszymi indonezyjskimi braćmi. Oznaczało to, że nie robiliśmy już różnicy w tym, co my jako biali misjonarze otrzymywaliśmy na utrzymanie, a co otrzymywali co miesiąc nasi indonezyjscy współpracownicy, bracia i nauczyciele [w szkole misyjnej]. Założyliśmy wspólną kasę pod indonezyjskim nadzorem. Nasza indonezyjska siostra, która zarządza pieniędzmi, robi to pod Bożą Łaską do dziś bez zarzutu. Jednakże nie było to takie proste. Mogliśmy tak robić dlatego, ponieważ tak nam powiedział Bóg. Gdybyśmy dziś tego nadal nie robili, to byłby to powrót do rybackiej łodzi. Gdy podjęliśmy ten krok, by być w tym samym standardzie życiowym jak nasi indonezyjscy bracia i siostry, wybuchła jeszcze w tym samym roku (1965) ta okropna rebelia komunistów, która omal nie odebrała życia nam wszystkim. W kolejnych tygodniach i miesiącach nie mieliśmy żadnego finansowego wsparcia z ojczyzny [z Niemiec]. To najcenniejsze, czego doświadczyliśmy w tamtych tygodniach i miesiącach, co poprzedziło wielkie przebudzenie w Indonezji, to fakt, że jako zagraniczni bracia i siostry żyliśmy z ofiarności indonezyjskich braci i sióstr. Było to cenne, ale oznaczało dla nas w tamtym czasie przede wszystkim całkiem praktyczne konsekwencje: uwolnić się od niemieckiego utrzymania, niemieckich darów na misje – uwolnić się także od tych „łodzi”. Powtórzę jeszcze raz: Powiedziałem to ku świadectwu i wierzę, że Duch Boży może wam osobiście przetłumaczyć, co to ma znaczyć w waszym życiu, że trzeba uwolnić się od sieci i łodzi.

Piotr wrócił z powrotem [do łowienia], ponieważ nie miał już żyjącego Pana przed sobą. Jezus wprowadził wiele razy ukazywał się uczniom po Wielkiej Nocy, ale jeszcze nie był przywrócony osobisty związek pomiędzy Piotrem i żyjącym Panem. [Apostoł] Tomasz uporządkował swoje sprawy. Czasami wyobrażam sobie to tak: Jakże musiało być trudno Piotrowi, gdy Tomasz klęczał przed Jezusem, a Piotr – który zapał się Pana – był tak daleko od Jezusa, [choć] w tym samym pomieszczeniu i jeszcze nie doprowadził do porządku sprawy z Nim. Stąd wziął się ten krok: „Idę łowić ryby!” – krok, którego nie można odłączyć od przerwanej społeczności Piotra ze swoim Panem. Także nasz krok z powrotem do więzów pieniędzy i materializmu w naszych chrześcijańskich kręgach jest konsekwencją tego, że straciliśmy osobisty związek z Jezusem, choć wiele się modlimy, wiele śpiewamy i często się zbieramy. Pierwszy, który zaczyna to robić, pociąga za sobą innych. Tak to żyjemy dziś w lawinie - rzeczywiście żyjemy w lawinie: Zbór Jezusa Chrystusa pozwolił się porwać [jakby] przez wir! Nasze świadectwo w świecie jest dziś wiarogodne jedynie wtedy, gdy Pan Jezus znów znajduje jednostki wśród nas, które są gotowe być jak znak [wskaźnik], są gotowe żyć skromnie, jeść zwyczajnie, a może nawet zrobić tak, jak pewien pastor w Ameryce, pastor Little, który dziś służy na Timorze, bo Bóg powołał go na Timor. Pan przygotowywał go i jego rodzinę przez dwa lata. Służył on dalej w swoim starym zborze, ale zbór nie wiedział, że on oddawał na misje na końcu każdego miesiąca wszystkie otrzymywane pieniądze, całe utrzymanie i zarobek. Chciał sprawdzić Boga praktycznie: Czy jest możliwe stać się znakiem? On ze swoją rodziną, czwórka dzieci stał się znakiem. To było możliwe, Bóg się wykazał! Nie musimy dzisiaj wiele mówić, ale powinniśmy raczej po prostu stać się takimi znakami! I o to chodzi! Nie przypadkowo ten brat został przyjęty przez Boga do przebudzenia, w którym indonezyjscy chrześcijanie czynią to samo! Bóg go przygotowywał – przez dwa lata. Może także ciebie osobiście Bóg chce przygotować na to, co nadejdzie.

Z powrotem do kultu rozumu?

Sądzę, że ten wiersz posiada także inne, o wiele głębsze znaczenie, mianowicie, że w naszej służbie dla Jezusa stale na nowo powracamy do naszych ludzkich możliwości i ludzkiej pracy.

To druga sprawa, która dochodzi do nas z przebudzenia w Indonezji: Nasza praca dla Pana stawiana jest pod światło Bożego reflektora - czy jest ona skutkiem Ducha Świętego, czy uwielbienia dla rozumu. Ileż dzieje się na poziomie myślenia i działania – aktywności! Ileż się dzieje na poziomie naszych zdolności! A jak mało dzieje się na tej duchowej płaszczyźnie! Gdy Bóg powołał nas, żebyśmy mu służyli, to nie możemy już więcej polegać na tym, co potrafimy. Dla mnie oznacza to: Nie mam polegać na tym, czego się nauczyłem, lecz mam po prostu zostawić za sobą łódź wykształcenia, teologii i tym podobne. Jest przecież nadal tak, jak mi o tym stale na nowo mówi wiele ksiązek: Uczymy się całkiem od nowa być użytecznymi w Królestwie Bożym, przez to, że zostawiliśmy wszystko, czego rzekomo nauczyliśmy się przez te lata wstecz. Ponadto myślę i chciałbym o tym zaświadczyć w prostych słowach, choć może wywoła to jakiś opór, a nawet pewną niechęć: W Królestwie Bożym chodzi właśnie o myślenie, wolę i uczucia, które są podporządkowane Biblii i Duchowi Świętemu. My jednak wycofaliśmy się [z tego]. Znów łowimy, używając na pierwszym miejscu naszego rozumu, naszego rzekomego duchowego wyposażenia i posługujemy się w pracy w Królestwie Bożym ludzkimi uzdolnieniami i światowymi metodami – światowymi metodami! Potrzebujemy znów bezpośredniości; potrzebujemy tego, co pierwotne, co pochodzi od Ducha Bożego! Może odczuliśmy, że brat Oktavianus nie stosuje w swoim zwiastowaniu żadnej metody. Jako zachodni misjonarze musieliśmy się nauczyć w Indonezji całkiem od nowa odkładać na bok nasze metody i być otwartym na bezpośrednie naśladowanie i postępowanie za Panem Jezusem, bez powrotu do łodzi – do naszych rzekomych duchowych zabezpieczeń.

W związku z tym [o czym mówię] chciałbym wspomnieć, że duchowe wyposażenie do służby w Królestwie Bożym jest w Indonezji pisane na nowo „wielkimi literami”. Ale nie wszędzie! Szczególnie młode narody znajdują wielką wartość w wykształceniu, tytułach i stopniach. Dlatego jest to dziełem Ducha Bożego, gdy gdzieś w Indonezji uwalnia On pastorów od tego.

Tam w istocie oddaje się cześć zachodniej nauce jeszcze bardziej, niż o tym myślimy. Dla mnie jest dlatego stale nowym cudem Ducha Bożego, co zresztą brat Oktavianus bez przerwy poświadcza, gdy Indonezyjczycy wciągnięci w ten wir zostają z niego uwolnieni. Moim zdaniem także my musimy wyjść na wolność z tego uwielbienia dla naszego rozumu. Jak mam to sformułować? Mieć odwagę, by nas w tym świecie znów obserwowano z boku. Jest tak przecież, że nasze kazania nastawione są w istocie na to, by dobrze formułować i dostosować się, aby nikogo nie urazić, żeby nas nie wrzucono do jakiejś szuflady („Acha! To jest tak i tak!”). Lecz my stale na nowo – stale na nowo – nieświadomie dopasowujemy się w naszej mowie i w zwiastowaniu, i kłaniamy się i podporządkowujemy temu, co dziś obowiązuje - anonimowości – także w zborze Jezusa Chrystusa!

To jest bardzo światowe! Przed kim mamy ustępować? Czy jako pracownicy Królestwa Bożego i pastory nie będziemy mieli nigdy odwagi, by uświadomić sobie, że nasza służba jest inna, że nasze wyposażenie jest inne, niż jest to zazwyczaj przekazywane na uczelniach [teologicznych]. Mamy to wyposażenie przyjmując inaczej i świadomie także stosować w świecie, uwolniwszy się od dopasowywania się!

Wracamy stale na nowo do łodzi – dopasowujemy się. Miejmy znów odwagę, aby iść drogą za Jezusem, także w dzisiejszych czasach; każdy osobiście! Wtedy Pan wyposaży nas w swoje duchowe pełnomocnictwo i obdarzy swoim duchowym wyposażeniem! Wszystko, czego się nauczyliśmy, Duch Boży użyje potem znowu. Kiedyś myślałem sobie: „Po co uczyłem się przez siedem lat greki?” Duch Boży używa tego także dziś. Myślę o tym, jak to w ostatnim roku na naszym dziesięciodniowym kursie biblijnym w ruchu przebudzeniowym na Timorze postawiliśmy sobie pytanie: „Czym jest działanie, prowadzenie Ducha Bożego – w odróżnieniu od naszego emocjonalnego impulsu, w odróżnieniu od wyobrażenia i tak dalej?” Jak wielką pomocą stała się dla nas wtedy egzegetyczna praca nad Pismem, także w oparciu o tekst pierwotny. A więc: Nasza wiedza może być i jest nadal używana przez Boga, musimy jej jednak dać właściwe miejsce.

5. DARY DUCHOWE DZISIAJ

(Detmar Scheunemann; kazanie w Adelshofen)

Chciałbym powiedzieć do was jako współpracowników słowo o darach Ducha. Popatrzymy na nie jako na duchowe wyposażenie, które Pan chce nam dać. Ale, gdy pada słowo "dary Ducha", myślimy wszyscy o jakimś określonym darze Ducha. To jest niepoprawne, ponieważ taki dar jest jednym spośród wielu. Wedle Pisma mamy nie tylko 9 darów, lecz, powiem to na wszelki wypadek, 15 a może nawet 16. Biblia nie jest tu dogmatyczna.

Może będzie dobrze, gdy przypomnimy sobie te 15 czy 16 darów Ducha, które odróżniają się od naszego wrodzonego duchowego i intelektualnego wyposażenia.

Najpierw 1 List do Koryntian 12 wprowadza 9 z nich. Zaczynam od wersetu 8:

1. dar mądrości
2. dar poznania
3. dar wiary
4. dar uzdrawiania
5. dar czynienia cudów
6. dar prorokowania
7. dar rozróżniania duchów
8. dar mówienia w innych językach
9. dar wykładania tych języków.

Dalej zaś od wersetu 28:

10. dar nauczania
11. dar diakonii, pomagania
12. dar kierowania, duchowego przywództwa.

Sądzę, że prawdziwa egzegeza nie może czynić różnicy pomiędzy darem i służbą, ale że duchowe zadanie i duchowy dar stoją tutaj na jednej linii. Doszliśmy już do 15 darów.

16. Niektórzy przyjmują dodatkowo z Rzymian 13 - dar napominania.

Widzimy więc, że Bóg zastawił przed nami w tym względzie obfity stół. Ponadto musimy podporządkować się Słowu Bożemu, które mówi, że Duch Święty suwerennie rozdziela każdemu jak chce przynajmniej jeden z tych darów. W 1 Kor. 12,11 czytamy: „*Wszystko to zaś sprawia jeden i ten sam Duch, rozdzielając każdemu poszczególne, jak chce.*” A więc: Możemy naśladować Jezusa i służyć Mu ufając, że wyposaży On nas do służby w oparciu o tych 15 darów, albo w innym wypadku wrócimy do łodzi i będziemy łowili sami. W ostatnich latach nauczyliśmy się [w Indonezji] opuszczać te łodzie.

Dar nauczania

W służbie nauczania, w której jestem teraz zaangażowany, oznacza to dla mnie ufać w Boży dar nauczania i wiedzy. Muszę przy tym powiedzieć, że nie jestem przez to bardziej leniwy w przygotowywaniu zajęć w szkole biblijnej, co to, to nie, ale najgłębsze prawdy Pisma otwierają się na zajęciach, podczas nauczania, gdy stoję tam prowadzony przez Ducha Bożego w taki sposób, że działają dary nauczania i wiedzy. Podobnie jest ze służbą

zwiastowania i służbą kaznodziejską. Przecież prorok jest Bożymi ustami, nie tylko w odniesieniu do przyszłości, ale on przynosi Słowo Boże na teraz, a także przedstawia przeszłość w Bożym Świetle.

Dlatego dla nas, którym powierzono to zadanie zwiastowania, jest to dar, którego możemy oczekiwać od Boga; aby nasze słowo, gdy głosimy, nie było tylko ludzkim słowem, lecz słowem prorockim. Oznacza to, że słowo to dopasowuje się do sytuacji ludzi, którzy dzisiaj siedzą w Domu Bożym. Dzieje się tak, choć ja przecież wcale nie znam waszego położenia. Podczas mojego zwiastowania Duch Boży formułuje zdania, chwyta je niejako w swe dłonie tak (choć ja być może chciałbym je inaczej wyrazić), że to Słowo odpowiada sytuacji człowieka, który siedzi przede mną przed kazalnica. Bóg przychodzi i zawłada nami. Z kolei my chcielibyśmy wziąć Boga i przekazać go dalej. Ale to jest błędne! Najpierw przychodzi Bóg i bierze nas jako swoich zwiastunów! Czasami oznacza to, że musimy się rzeczywiście przed Nim uniżyć, bo jakże często, gdy przychodzi w czasie naszego zwiastowania, my Go jednak unikamy. Nie chcemy się skompromitować. Nie chcemy odłożyć naszego przygotowanego kazania. Nie mówię tu nic przeciw przygotowywaniu kazań. Także ich Duch Boży znów używa. Ale może być tak, że przygotowałem dwa punkty, do których trzeci nie pasuje i Duch Boży mówi: „Teraz musisz powiedzieć to!” A więc możemy pracować na dwóch różnych płaszczyznach, na płaszczyźnie ducha ludzkiego lub Ducha Świętego. Te dwie płaszczyzny możemy stale na nowo dostrzegać w każdej pracy dla Pana.

Diakonia (niesienie pomocy)

Możemy służyć Panu Jezusowi Chrystusowi tym darem niesienia pomocy, co oznacza, że możemy się ofiarować, spalać w żarliwej gorliwości i służbie miłości dla Pana. W timorskim Kościele dar niesienia pomocy ujawnił się całkiem na nowo. Nie ma tam diakonis, ale są kobiety, które dla Jezusa czynią służbę diakonacką, często łącząc się w dwójki i odwiedzając chorych. Wiedzą przy tym, że powołane zostały bezpośrednio przez Boga. Bóg mówi im: „Macie odwiedzić tego człowieka!” Widziałem te małe zespoły, które szły czasami nawet 20 km do innej wsi, tylko po to, aby pomodlić się nad jakąś chorą kobietą, aby jej pomóc i pocieszyć w chorobie. Musimy przy tym zrozumieć specyficzną sytuację na wyspie Timor. Nie ma tam żadnych pielęgniarek ani opieki medycznej. Na całej wyspie jest tylko czterech lekarzy, dwóch w stolicy prowincji i dwóch w miastach powiatowych. Godnym zastanowienia świadectwem przebudzenia na Timorze jest fakt, że Bóg dał nam znów dar niesienia pomocy razem z darem uzdrawiania. Wolno nam wyprosić sobie taką służbę wynikającą z daru niesienia pomocy, po to, byśmy nie zamartwiali się tak na ludzki sposób i w końcu nie zgorzkniali.

Kierowanie

Niezwykle ważnym jest także, abyśmy otrzymali dar kierowania. Ile trudności pojawia się dlatego, że przenosimy do Kościoła nasze ludzkie menedżerskie metody. Ileż trudności pojawia się dlatego, że, świadomie lub nieświadomie, weszliśmy w naszym duchowym życiu w system kierowania fabryką, natomiast nie mamy już posłuchu dla Daru kierowania! Uważamy, że ludzie, którzy potrafią być managerami w świecie, będą też mogli coś osiągnąć w zborze Jezusa Chrystusa! Przebudzenie w Indonezji pokazuje nam, jak świadczył już o tym wielokrotnie brat Oktavianus, że Bóg często daje te dary ludziom, którzy nie posiadają do tego żadnych ludzkich warunków. Czasami dar ten stawał się widoczny w takim duchowym autorytecie, że nawet pastory poddawali się kierownictwu prostych wieśniaków. Gdy spotkałem tych pastorów, zaświadczyli mi: „Musieliśmy stanąć pod kierownictwem tego prostego

rolnika. Nie zostaliśmy liderami zespołów, lecz zwykłymi ich członkami, dlatego, że duchowe zwierzchnictwo, potwierdzone wyraźnie przez Boga, spoczęło w rękach tych prostych rolników.” Niemniej jednak na Timorze musiano przeprowadzić kilka poprawek. Początkowo nie rozumiano tam jeszcze, że niebezpieczną rzeczą jest, gdy kierują kobiety. Wówczas niektóre zespoły były prowadzone przez kobiety. Te zespoły wpadły później w tarapaty. Nie należy ukrywać także faktu, że do ruchu przebudzeniowego wkraść się grzech. Zdarzyła się rzecz smutna, że niektóre zespoły wpadły w grzech seksualny, tracąc swoje świadectwo i pełnomocnictwo, i dyskredytując przy tym cały ruch przebudzeniowy. Ale Pan zaingerował. Bracia dostrzegli przyczynę i pozwolili ją skorygować. Jest to zawsze oznaką, że ruch przebudzeniowy jest prawdziwy - nie fanatyczny, nie entuzjastyczny, lecz: zawsze, gdy rozpoznawali w Piśmie Słowo, byli posłuszni i wykonywali je. Dziś pojmują całkiem na nowo, co oznacza ufać darowi kierowania, który Bóg daje także pojedynczym prostym mężczyznom.

Jednym z pastorów kierujących ruchem przebudzeniowym jest dziekan okręgu kościelnego. Jest on teraz, po przebudzeniu, odpowiedzialny za ok. 180 000 chrześcijan (wcześniej przed przebudzeniem było ich tylko 80 000). Pastor ten tęsknił do daru rozróżniania duchów. Chciał rozumieć, co jest duchowe, a co pochodzi z ludzkiej duszy?; co pochodzi z działania Ducha Świętego, a co może być od diabła? Na naszej konferencji w ostatnim roku dał publiczne świadectwo na ten temat. Powiedział: „Wyciągnąłem rękę po dar rozróżniania duchów, ale nie otrzymałem go. Obficie otrzymali go natomiast moi zborownicy. Wiele razy zdarzyło mi się, że znajdowałem się w beznadziejnej sytuacji i nie wiedziałem, jak się mam zachować. Wtedy niezapowiedzianie przychodził na plebanię jakiś brat, albo dwóch i mówili: „Pastorze, ty masz teraz taki to a taki problem.” Byłem zdziwiony, ponieważ było to dokładnie to, co mnie martwiło i z powodu czego byłem bezradny. „A oto jest odpowiedź”, kontynuowali i oznajmiali mi tę odpowiedź. Zdarzyło się to nie tylko jeden raz, ale wielokrotnie. Brat ten, który z punktu widzenia Kościoła był człowiekiem odpowiedzialnym organizacyjnie, pozwalał, by duchowo służyli mu tamci ludzie, którzy w jego zborze obdarowani zostali darem rozróżniania duchów.

Czy ukazuje się nam tu przed oczyma coś zupełnie nowego? Bóg chce doprowadzić nas w przebudzeniu z powrotem do takiej różnorodności w zborze, aby rozróżnienie pomiędzy urzędem, a laikatem na powrót zostało zniesione. Mówimy dużo o aktywności świeckich, ale, gdy już praktycznie do tego dojdzie, prawie żaden pastor nie jest skłonny, by pozwolić sobie na jakąś uwagę ze strony świeckich. Przepraszam, jeśli mówię to tak ostro! Muszę w tym miejscu jeszcze raz przeliterować to, że nie mogę wziąć w dzierżawę wszystkich darów duchowych, że jestem zależny od innych braci i siostr, także tych młodych, którzy mają to, czego ja nie mam. Dlatego, gdy stajemy się gotowi do przebudzenia, oznacza to, że stajemy się gotowi, jak to nam stale powtarza Oktavianus, aby się unżyć i upokorzyć. Do cennych doświadczeń, które przeżyłem w ruchu przebudzeniowym w Indonezji, należy to, co Bóg może uczynić w swoim Kościele, gdy dary duchowe znów działają i znowu są w akcji. Muszę tu jeszcze dodać, że Kościół Reformowany na Timorze nie ma żadnego związku z kręgami zielonoświątkowymi ani z Kościołami Zielonoświątkowymi. Przebudzenie przyszło bezpośrednio z góry, a nie z boku albo z dołu. Niech Bóg im podaruje, aby Zbór zachował i ustrzegł to dalej.

Tak więc Bóg daje do naszych zadań wyposażenie. Nie możemy powiedzieć: „Panie musisz mi dać ten dar”, możemy jednak poprosić: „Panie jeśli chcesz mnie użyć na tym miejscu, Panie, ponieważ nie chcę już więcej polegać na moich uzdolnieniach, lecz widzę, że wśród tych 15-tu darów masz przygotowane wyposażenie dla mnie, daj mi je proszę.”

Jak otrzymujemy dary duchowe?

Zapytamy: „Jak otrzymam to wyposażenie?” Może pomóc nam w tym tekst, który czytaliśmy tutaj wcześniej. Piotr i jego towarzysze łowili i nic nie złapali, lub, przenosząc to na naszą sytuację; pracowali, i to ciężko, przy pomocy swoich umiejętności. My też pracowaliśmy w naszych dobrych duchowych dziełach, przy pomocy naszej „zdrowej teologii”, ale też nic nie złapaliśmy - pustka. Gdy nadszedł poranek Jezus stał na brzegu, lecz uczniowie nie wiedzieli, że to był Jezus. Duchowe wyposażenie nie może być oddzielone od jego dawcy, samego Pana Jezusa Chrystusa. Duch Boży zawsze wywyższa Jezusa, On zawsze prowadzi do Jezusa i to Jezus jest także Tym, który daje nam swego Świętego Ducha.

Ubóstwo

W naszą pustkę, wypalenie się w pracy, rozczarowanie wkracza zmartwychwstały Pan. To Pan dał mi to Słowo, abym je wam przekazał, właśnie na dzień dzisiejszy, jako obietnicę, jako Słowo, które zechciejcie wziąć ze sobą: PAN, Zmartwychwstały Pan jest w drodze. On widzi Uczniów, którzy mają pustą łódź. On ich widzi. Ale nie tylko to, On zwraca się do nich: „Dzieci! Macie co do zjedzenia?”

Te same Słowa wchodzą dziś rano w naszą pustkę, w nasze rozczarowanie i zwątpienie, które przynieśliśmy ze sobą. Nie ukrywajmy tego, zechciejmy powiedzieć otwarcie: Przyszliśmy tu zmęczeni. Również my, w Indonezji, pomimo przebudzenia, znamy ten stan zmęczenia. Diabeł ostrzeliwuje z prawej i z lewej. Szczególnie w czasie przebudzenia. Ataki te, także o charakterze osobistym na poszczególnych ludzi, na nasze dzieło, na przebudzone zbory, są często bardzo trudne i paralizujące. Do tego dochodzą trudności z władzami kościelnymi. Ale władze Kościoła na Timorze podjęły podczas swego dorocznego synodu decyzję i ogłosiły: „Pozwalamy działać zespołom przebudzeniowym w naszych zborach!” W ten sposób przebudzenie nie opuściło Kościoła, lecz trwa w nim dalej. Jest jednak wiele innych Kościołów i zborów, które nie doszły jeszcze do takiej decyzji. Z tego powodu jesteśmy w Indonezji często uważani za czarną owcę. Gdy dochodzimy do kwestii wprowadzenia zespołów lub do prowadzenia ewangelizacji, gdy działa Duch Boży, to i wtedy zawsze znajdują się tacy, którzy nie pozwolą się przebudzić. Potem w jakimś zborze rozpoczyna się kłótnia. A więc rozczarowania i trudności obecne są tak samo na terenach przebudzeniowych, jak i tutaj dziś u was. Nie będzie ich mniej! Nie zmniejszy się również liczba wrogów. Ale może wraz z tym zwiększy się pełnomocnictwo, byśmy wychodzili im naprzeciw w miłości Jezusa Chrystusa, a nie kochali już tak bardzo naszego własnego temperamentu. Mówię teraz o darach duchowych. To, co jest jeszcze ważniejsze, to owoce Ducha w naszym życiu, tzn. że Jezus nabiera kształtów [ucieleśnia się] w nas. To jednak już inna dziedzina. Pan podaruje ją nam także.

A więc problemy wypalenia się w pracy i trudne okoliczności istnieją zarówno w czasie przebudzenia, jak i w czasie, w którym tutaj żyjemy, w przygotowaniu do przebudzenia. W te okoliczności przychodzi Pan i mówi: „Dzieci! Macie co do zjedzenia?” „Dzieci!” - tak Pan zwraca się do nas. Ale, czy słyszymy teraz poprawnie? Jakże często brat Oktavianus mówił do nas: „Bądźcie jak dzieci!” Dlatego słowo to znajdzie dziś w nas oddźwięk prawdopodobnie dopiero wtedy, gdy będziemy gotowi pozwalać się znów nazywać „dziećmi” - „Dzieci!” - To zawołanie ma w sobie także coś uwalniającego: Pozwólmy sobie wreszcie znów być dziećmi! Schrońmy się wreszcie znów w Bogu! Pozwólmy wreszcie znowu, by Bóg przejął odpowiedzialność! Obyśmy znów wyrazili zgodę na to,

żeby zwracano się do nas jak do dzieci! Tak, ale istnieją pewni ludzie, do których zresztą i ja przez lata należałem, którzy nie są skłonni pozwolić przemawiać do siebie jak do „dzieci”. Panie uczyn nas znowu dziećmi!

Pokuta

Uczniowie odpowiedzieli Mu: „Panie nie mamy nic do jedzenia.” Tu znów wyraźnym staje się coś innego: Pan nie tylko zwraca się do nas: „Czy macie coś do jedzenia?”, ale On oczekuje także odpowiedzi. Słowo Boże dziś, nawet jeśli nie było to wiele zdań, było skierowane dokładnie do naszej pustki. „Czy macie coś do jedzenia?” jeśli chodzi o uczniów był to strzał w dziesiątkę. Mogli postąpić dwojako, albo schronić się za zasłoną (Niektórzy pośród nas czynią to teraz - chowają się za zasłoną. Pan strzelił drugi raz, gdy wyjdziecie z za niej; poczekajcie cierpliwie i pozwólcie się ustrzelić), albo powiedzieć szczerze jak Piotr i jego kompani: „Nie, nie mamy nic do jedzenia.” Przynieśmy naszą duchową sytuację szczerze przed Pana. Nie ukrywajmy, lecz powiedzmy: „Taki oto jestem!” Taka pokuta czasami nie jest taka łatwa. Musimy znowu nauczyć się chodzić w światłości, tak jak Bóg jest w światłości. Otwarcie do góry, otwarcie na boki, na lewo i na prawo. Te zdania są zapewne znane niektórym z nas. Przebudzenia w Indonezji nie można także oderwać od impulsu, który przyszedł z Ugandy. Brat William Nagenda wyruszył w 1963 roku z Roy'em Hessionem w podróż do Indonezji. Ich służba była ważnym, zaplanowanym przez Boga działaniem przygotowawczym dla późniejszego duchowego przełomu w Indonezji. Być otwartym dla Boga, przyjść takimi jakimi jesteśmy, nie jak pobożni aktorzy, powiedzieć: „Takim jestem Panie!” i znów CZYNIĆ POKUTĘ, nie ukrywać, przed Bogiem, bratem, własną żoną, swoim współpracownikiem; tylko w ten sposób Duch Boży otrzyma na powrót należne Mu miejsce! Ponieważ dopóki Krew Jezusa Chrystusa nie będzie mogła ponownie zburzyć barier, które znajdują się pomiędzy nami a Bogiem, namia braćmi, pomiędzy nami a naszymi żonami, nami a rodziną i sąsiadami, dopóty Duch Boży nie ma żadnego miejsca [dla siebie]. To jest bezsprzecznie decydująca sprawa, którą Bóg działał w Indonezji przez poselstwo tego afrykańskiego brata: KREW JEZUSA CHRYSZTUSA POPRZEDZA DUCHA ŚWIĘTEGO. A nie tylko to. Żywe przebudzenie bez codziennej żywej pokuty mija natychmiast, trwa tydzień albo miesiąc - a potem już po nim. Dlatego, jeśli dziś staniemy w obliczu Bożego Słowa, powiedzmy Panu to jedno zdanie: „Panie, inni tak myślą, inni uważają mnie za takiego ..., ale ja nie jestem taki.” Jak bardzo jesteśmy zainteresowani tym, aby nasz chrześcijański obraz i dobre wrażenie, które robimy na innych, nie poniosły żadnej szkody! Stale na nowo restaurujemy ten obraz. Niech spokojnie się rozpadnie! Obraz rzetelnego niemieckiego misjonarza musiałby też rozlecieć się w Indonezji.

Może będzie mi wolno powiedzieć to w prostych słowach: Gdy brat Nagenda przemawiał w Indonezji do balijskich pastorów, byłem jego tłumaczem. Dał on tam proste świadectwo, o tym jak wcześniej w Afryce został powołany przez Boga, gdy był jeszcze wysokim urzędnikiem finansowym; jak wstąpił na służbę Jezusa i jak musiał wyjawiać korupcję w swoim urzędzie finansowym, za którą on sam był odpowiedzialny. Musiał to odsłonić przed Bogiem i przed rządem. Wytoczono mu rozprawę sądową. W końcu jednak sędzia po usłyszeniu jego świadectwa powiedział: „Nie posłę pana do więzienia. Jest pan wolny.”

To szczerze świadectwo Williama Nagendy spowodowało, że tego samego, a może następnego dnia cały szereg pastorów z wyspy Bali uregulował sprawę swoich pieniędzy z kolekt i to przed zbrodnią. Sprawa ta była bardzo nieprzyjemna, ale jednocześnie zbawienna! Miało to także dla mnie swoje konsekwencje: Po powrocie, już w Instytucie Biblijnym, stawiałem się przed radą braterską, społecznością naszych współpracowników. Byliśmy wtedy w trakcie realizacji programu budowlanego. Ponieważ wzrastała liczba studentów, musieliśmy rozbudować nasz

instytut. Moja rodzina także wzrastała, dlatego musiałem też coś dobudować w moim domu. Ale podczas mojej budowy skończyły mi się pieniądze. Bez słowa użyłem potem pieniędzy należących do Instytutu Biblijnego nie rozmawiając o tym najpierw z braćmi. Przed moim sumieniem próbowałem usprawiedliwić się mówiąc sobie, że przecież i tak to wszystko jest przeznaczone na Boże dzieło. Także ten dom jest właściwie domem dla Jezusa. Ale oto Duch Boży powiedział mi całkiem wyraźnie: „A co pomyślałbyś sobie, gdyby zrobił to jakiś indonezyjski brat? Jaka byłaby wtedy twoja reakcja?” Teraz wiedziałem już o co chodzi i czego mi brakuje. Obraz porządnego niemieckiego misjonarza rozpadł się nagle w obliczu Ewangelii. Musiałem stanąć w świetle nie tylko przed Bogiem, ale także przed moimi indonezyjskimi współpracownikami. Tak się należało. Wyszedłem z tego wolny.

Niektórzy przecież udają chrześcijańskie ideały i wpadają przez to w wielką niewolę. Innych diabeł zwycięża stale na nowo przez to, że robią porównania. Zawsze, gdy porównują siebie z innymi chrześcijanami, paraliżuje ich to i nie posuwają się do przodu. Gdy Paweł powiedział, że chrześcijanie powinni naśladować jego wiarę, to jest to coś innego. Sądzę, że dobrze jest, gdy Pan dopuszcza, abyśmy stracili twarz i aby runęły nasze ideały. To stwarza na nowo prawdziwą społeczność - u stóp Krzyża Jezusa Chrystusa.

Wiara

Dlatego chciałbym powyższe słowa potwierdzić prostym świadectwem: Jeśli mówimy Jezusowi „tak”, to wchodzi On w naszą pustkę. Jeśli cierpliwie trwamy w tym punkcie, w którym Jezus nas przekonuje, znajdziemy pełnię.

„Zapuscicie znów sieć!” Teraz uczynili to na osobisty rozkaz Jezusa Chrystusa i złapali. Nie mogli wyciągnąć sieci. My też znowu zapuscimy sieć! Bóg odwołał nas od nich, ale teraz mówi: „Weźcie znów sieć - z inną postawą, z inną wiarą!” Piotr, który teraz zarzuca sieć jest innym człowiekiem, niż ten, który zarzucał sieć przed pięcioma godzinami. To jest krok WIARY. On znów wierzy Panu. Jeśli uczynimy to teraz, jeśli powrócimy na nasze miejsce i będziemy się liczyć z tym, że Duch Boży działa teraz, to tak się stanie.

Doświadczeniem moim jest, że udzielenie pełnomocnictwa przez Ducha Świętego nie zdarza się na szczególnych zebraniach, lecz wtedy, gdy posłusznie służymy Panu Jezusowi Chrystusowi. Niektórzy z was tęsknią do darów duchowych, by być obdarzonym pełnomocnictwem przez Ducha Świętego. Chciałbym powiedzieć: „Zarzućcie teraz znów sieć - na rozkaz Jezusa Chrystusa.” Nie tak jak dawniej przy pomocy własnych idei i własnych sposobów organizowania. Niech wasze organizowanie rozpadnie się! Wielkie rzeczy w Królestwie Bożym dzieją się bez organizowania, ale w wielkim porządku, nie po bałaganiarsku! A więc zarzućcie znów sieć, ale nie sieć organizowania, że to my coś chcemy zrobić; na przykład ewangelizację, albo coś zupełnie nowego. Uwierźmy Jezusowi: „Uczynię to na Twoje słowo!” Uczynię to przy pomocy metody, która może nie jest żadną metodą. Boże metody nigdy się nie starzeją! Taka metoda jest zawsze nowa; metoda Zakonu Bożego! Niechże nasze metody ewangelizowania zostaną wreszcie kiedyś odłożone na półkę. W czasie przebudzenia w Indonezji nauczyliśmy się tego, że Duch Boży nie pozwoli się schwytać w te metody. W swoim miłosierdziu i wierności Pan używa ich także, my jednak będziemy mieć wielki połów dopiero wtedy, gdy w naszej służbie dla Jezusa wyrzekniemy się w sobie wszystkiego. A zatem, czy wierzysz, że teraz, gdy jestem posłuszny Jezusowi, On da mi do tej służby duchowe wyposażenie?

Całkiem praktycznie mówiąc oznacza to, że gdy się znajdziemy z kimś w osobistej rozmowie, to być może będziemy mogli mu poradzić tak po prostu, po ludzku, albo Bóg da nam dar ewangelisty, abyśmy tego człowieka rzeczywiście doprowadzili do stóp Jezusa. Prowadzimy wiele duchowych rozmów, ale tak mało z nich wynika. Brak

duchowego daru ewangelisty, choć wszyscy często i chętnie określamy się mianem „przebudzeniowy” lub „ewangelizacyjny.” Nie myślę, że ewangelizacja zależy tu w naszym niemieckim kraju od określonych mężów Bożych, którzy mają dar ewangelizacji w szczególnym wymiarze. Uważam, że w czasie przebudzenia, które przyjdzie, ewangelizacja stanie się znów ewangelizacją poszczególnych osób, od człowieka do człowieka, z pełnomocnictwem. Tak więc: Działanie uzdolnienia, jakie pochodzi od Ducha uwidacznia się w służbie.

Uzdrowianie chorych

W nowym pojmowaniu naszego duchowego wyposażenia może się tak zdarzyć, że znów odważnie będziemy się modlić o chorych w imieniu Jezusa Chrystusa. Nie przypuszczam, że każda choroba zostanie natychmiast zabrana przez Boga. Tu na Zachodzie pytamy się czasami: Dlaczego Pan uzdrawia na Wschodzie, w Indonezji, o wiele więcej niż u nas na Zachodzie? Może przyszło wam kiedyś na myśl takie pytanie. Pan odpowiedział mi na nie w następujący sposób: Sens choroby jest trojaki:

1) Według Jana 8 choroba służy oddaniu chwały Jezusowi Chrystusowi. Ślepo narodzony nie był ślepy z powodu grzechu swoich rodziców, lecz aby Jezus Chrystus otrzymał chwałę. Dlatego też uzdrowienia na muzułmańskich i pogańskich terenach zdarzają się o wiele częściej niż na obszarach chrześcijańskich; dzieje się tak po to, aby imię Jezusa było wysławiane. Ale czy my jesteśmy jeszcze chrześcijańskim krajem? Czy nie jesteśmy w odstępstwie? Czy nie możemy w ten sposób dotrzeć do świata, który znajduje się na zewnątrz i nie wchodzi już do Kościoła? On przecież tak samo musi dźwigać chorobę. Poprzez bezpośrednią ewangelizację muzułmanie są prawie nieosiągalni. Ale gdy są chorzy i przychodzi do nich jakiś brat, otwierają chatę i mówią: „Chciałbym się modlić z tym bratem”. Dokładnie tak samo jest z chorymi w naszym sąsiedztwie, którzy może wydali już wiele pieniędzy, a mimo to nie uwolnili się od swoich chorób, a ponadto nie chcą mieć nic do czynienia z Kościołem i Słowem Bożym. Może powinniśmy zaufać Bogu i przyjąć do serc służbę chorym ludziom. W ten sposób imię Jezusa, które ludzie ci przyjmują do wiadomości wzruszając ramionami, będzie znów żywe przez waszą prostą diakonacką służbę. Istnieje pewna równość pomiędzy tymi 80% naszego narodu - ludźmi, którzy są za zewnątrz, a tymi milionami muzułmanów na polach misyjnych. Znów modlić się o chorych - oto prachrześcijańska metoda misyjna. Chcę wam naprawdę dodać do tego odwagi! A ponadto, niejako w uzupełnieniu, chciałbym powiedzieć coś więcej:

2) Mianowicie innym sensem choroby - o ile to dostrzegam - może być SĄD BOŻY, albo łaskawe doprowadzenie człowieka do porządku i Boże PRZEMAWIANIE. Choroba jest przecież także narzędziem w rękę Bożym - przeżył to Paweł i wielu innych. Istnieje choroba, która przywiązuje nas do Jezusa - nasza słabość - okazja dla mocy Bożej. Jeśli modlimy się w takiej sytuacji, możemy modlić się przeciw woli Bożej. Przypominam sobie, że po mojej podróży na wyspę Timor trzy miesiące ciężko chorowałem na przeciągającą się żółtaczkę. Bracia modlili się nade mną, ale wiedziałem, że Pan mnie teraz nie uzdrowi, ponieważ miał swój zamysł w tej chorobie. On chciał mi niedwuznacznie uświadomić: nie potrzebuję ciebie! W szkole biblijnej zawsze uważałem siebie za niezastąpionego. Tylko ja mogę nauczać określonych przedmiotów! Ale zobaczyłem, że indonezyjski brat, który je przejął, potrafił to zrobić jeszcze lepiej! Jednak Pan potrzebuje do tego czasu. Potrzebował trzech miesięcy, aby mi to zademonstrować. Do tego doszła jeszcze jedna sprawa: Nie wiedziałem, że przez naszą służbę także na Timorze powstanie tak potężne przebudzenie. Z tego powodu Bóg musiał wprowadzić taką zmianę. Byłem chory przez trzy miesiące, aby ta choroba mogła stać między mną a przebudzeniem. Było to bardzo ważne i pozostaje dla mnie takim aż do dnia dzisiejszego. Dlatego jeśli Bóg celowo używa choroby w naszym życiu, a inni modlą się o uzdrowienie dla nas, to praktycznie rzecz biorąc,

błądzą. Dlatego obok modlitwy nad chorym tak ważne jest, abyśmy zadawali sobie przed Bogiem pytanie: Jaki jest sens tej choroby?

3) Do tego potrzebujemy duszpasterstwa - indywidualnego duszpasterstwa. Także w Indonezji nie mamy już zebrań uzdrowieniowych, podczas których modlono by się ogółem za wszystkich. Wiele chorób ma okultystyczne przyczyny itd., muszą być one osobiście zanesione przed Boga - jedna po drugiej. Nie mówię, żeby Bogu nie miały być znane, także podczas dużych zebrań, gdy wielu ludzi zostaje na raz uzdrowionych. Bóg objawia się stale tam, gdzie znajduje wiarę, choć może nie zawsze jest to według Pisma. On prowadzi nas przecież do przodu. Ale w odniesieniu do ludzi, którzy nie zdrowieją, wykonujemy bardzo złą pracę, jeśli nie służymy im osobiście. Mogą wpaść w depresję i zwątpienie. Zadają sobie pytanie: „Czyżbym nie uwierzył?” „Tak, uwierzyłeś, ale niech wystarczy ci moja łaska!” To jest Słowo Jezusa do ciebie. Dlatego tak ważne jest w uzdrawianiu chorych osobiste, indywidualne duszpasterstwo. Musimy sobie też uświadomić, że żyjemy w zsekularyzowanym świecie, a 80% naszego narodu nie zna już Jezusa. Nie mają z Nim już żadnego związku. Dlatego myślę, że podstawowy cel uzdrowienia chorych w naszym narodzie powinien być dziś przez nas zupełnie inaczej rozumiany, mianowicie ma to być ewangelizacyjny cel uzdrowienia chorych. Powinniśmy znowu odważnie modlić się w imieniu Jezusa nad chorymi.

Boży sposób mówienia na Timorze

Teraz jeszcze coś na temat Timoru. Cudem przebudzenia na Timorze jest to, że świadkami Bożymi stali się analfabeci. Ponieważ przebudzenia objęło obszary, na których w wielu wioskach nie znana jest jeszcze szkoła, Bóg powołał na swoich świadków całkiem prostych ludzi. Działo się to w dwojaki sposób. Po pierwsze przez bezpośredni „obrazowy pokaz” lub wizję. Bóg przedstawiał im duchowe prawdy obrazowo. Wszystkie te wizje, które mi opowiedziano, sprawdziłem z Biblią i nie znalazłem żadnej, która nie byłaby w zgodności z Biblią. Niektóre z nich utrzymałem nawet w postaci rysunków. Ponadto część z powstałych tam rysunków sfotografowałem, nie aby robić sensację, lecz tylko jako dowód, że Duch Boży przedstawia prawdy dziś, tak samo jak w dawnych czasach, za pomocą obrazów.

Drugi sposób w jaki otrzymywali oni swoje duchowe wyposażenie był ten, że Duch Boży mówił do nich - co nadal potwierdzają - słyszalnie, nie tylko jako wewnętrzny głos. Słyszeli głos, który mówił im jakiś biblijny werset, np. „Jan 14,6” - wybieram teraz dowolny. Musieli potem iść do jakiegoś brata lub siostry w innej wsi, którzy mieli Biblię i kazać ją sobie otworzyć na tym wersecie. Później uczyli się tego wersetu na pamięć. Zdarzało się to wielokrotnie. W ten sposób ci prości analfabeci otrzymywali i zachowywali zgodne z Pismem świadectwo. Muszę dodać, że były one zgodne z Pismem do mojego ostatniego pobytu na Timorze - w sierpniu 1968 roku. Ponadto, jak już wcześniej powiedziałem, Bóg dał dar uzdrawiania, szczególnie kobietom zaangażowanym w pracę diakonacką - odwiedzanie chorych. Ale też wielu innych obdarowanych zostało tym darem.

W kwestii uzdrawiania chorych chciałbym na koniec dodać, że musimy uwzględnić podłoże jakie tam istnieje. W timorskim Kościele istniały tylko uzdrowienia okultystyczne. Tam nie ma aptek, lekarzy ani siostr, dlatego ludzie będąc chorymi chodzili do tych „mądrych” mężczyzn i kobiet. Tacy zasiadali nawet w zarządzie Kościoła. W chwili, gdy w Kościele zaczął działać Duch Boży, Kościół oczyszczony został najpierw z tych okultystycznych praktyk. Powstała próżnia. W tę próżnię wstawił Bóg w szczególny sposób, teraz pozytywnie, dar uzdrawiania.

6. CZY MAMY POZOSTAĆ NA DRZEWACH?

(Petrus Oktavianus; kazanie w Eppingen)

Dobry wieczór! Cieszę się, że mogę się znów z wami spotkać! To już jest ostatnie wspólne zgromadzenie w tej społeczności w E. Z tego powodu chciałbym powiedzieć o dwóch przyczynach, dla których przyjechałem do Niemiec.

Po pierwsze, ponieważ Pan osobiście przemówił do mnie słowami Dziejów Apostolskich w 20 rozdziale (Troada). Otrzymałem zadanie, abym także w Niemczech zaświadczył o Ewangelii Łaski Bożej. Po drugie, moim zadaniem jest podziękować wam serdecznie za tych wielu braci i wiele siostr, którzy od lat składają ręce w modlitwie za nas. Jeszcze raz chciałbym wam z tego powodu z serca podziękować.

Dziś wieczór Pan powiedział mi, że powinienem mówić o dwóch różnych rzeczach. Oczywiście przygotowałem także moje własne kazanie do tekstu Mateusza 22. Jednak Pan zabrał to kazanie i ja muszę teraz mówić o dwóch innych sprawach. Po pierwsze o celu Ewangelii na tym świecie. To chciałbym przedstawić w oparciu o dwa urywki z Biblii; Łukasza 19, 1-10 i Mateusza 26, 6-13. Wczoraj złożyłem świadectwo o tym, co Pan zrobił podczas przebudzenia w Indonezji (patrz rozdział „Tęsknota proroka Elizeusza”). Ale teksty, które biorę dziś wieczór za podstawę, są także warunkami wstępnymi do przebudzenia, którego tutaj wśród was oczekujecie. Dlatego nie tylko słuchajmy o przebudzeniu, lecz oczekujmy od Boga, że On sam nas do niego wprowadzi. Dlatego zanim zechcemy posłuchać tych obu fragmentów Słowa bożego, pomódlmy się razem:

Modlitwa:

„Nic nie jest wspanialsze o Panie, jak wtedy, gdy Ty sam jesteś obecny wpośród nas i przemawiasz do nas osobiście, i nas znajdujesz – nas, ludzi zgubionych na tym mrocznym świecie. Po tym, jak wyciągnąłeś nas z wirów świata, idziesz z nami razem przezeń. Panie Jezu, uczyni to jeszcze dziś wieczór z nami wszystkimi. Znowu proszę Cię o to, abys Ty sam zachował mnie ukrytego za Twoim Krzyżem. W imieniu Pana Jezusa Chrystusa związujemy moce ciemności, które chętnie przeszkodziłyby temu zgromadzeniu; związujemy ducha krytyki i inne duchy, które się podnoszą, aby dać opór głosowi Bożemu. W imieniu Pana Jezusa wyrzucamy z tego domu Bożego te wszystkie inne duchy, którym także oddajemy część, ponieważ chcemy poddać się tylko jednemu, Twojemu głosowi Panie Jezu Chryste. W imieniu Jezusa Chrystusa. Amen.”

Pozwólcie, że przeczytamy z 19 rozdziału Ewangelii Św. Łukasza wersety 1-10: *„I wszedłszy do Jerycha, przechodził przez nie. A oto mąż, imieniem Zacheusz, położony nad celnikami, człowiek bogaty, pragnął widzieć Jezusa, kto to jest, lecz nie mógł z powodu tłumy, gdyż był małego wzrostu. Pobiegł więc naprzód i wszedł na drzewo sykomory, aby go ujrzeć, bo tamtędy miał przechodzić. A gdy Jezus przybył na to miejsce, spojrzął w górę i rzekł do niego: Zacheuszu, zejdź śpiesznie, gdyż dziś muszę się zatrzymać w twoim domu. I zszedł śpiesznie, i przyjął go z radością. A widząc to, wszyscy szemrali, mówiąc: Do człowieka grzesznego przybył w gościnę. Zacheusz zaś stanął i rzekł do Pana: Panie, oto połowę majątku mojego daję ubogim, a jeśli na kim co wymusiłem, jestem gotów oddać w czwórnasób. A Jezus rzekł do niego: Dziś zbawienie stało się udziałem domu tego, ponieważ i on jest synem Abrahamowym. Przyszedł bowiem Syn Człowieczy, aby szukać i zbawić to, co zginęło.”* Teraz drugi fragment z Mateusza 26, 6-13: *„A gdy Jezus był w Betanii, w domu Szymona trędowatego, przystąpiła do niego niewiasta, mająca alabastrowy słoik bardzo kosztownego olejku i wylała go na głowę jego, gdy spoczywał przy stole. A uczniowie, ujrzawszy to, oburzyli się i mówili: Na cóż ta strata? Przecież można było to drogo sprzedać i rozdać ubogim. A gdy to zauważył Jezus, rzekł im: Czemu wyrządzacie przykrość tej niewieście? Wszak dobry uczynek spełniła względem mnie. Albowiem ubogich zawsze macie wśród siebie, ale mnie nie zawsze mieć będziecie, bo ona,*

wylawszy ten olejek na moje ciało, uczyniła to na mój pogrzeb. Zaprawdę powiadam wam, gdziekolwiek na całym świecie będzie zwiastowana ta ewangelia, będą opowiadać na jej pamiątkę i o tym, co ona uczyniła.” Na koniec jeszcze dwa wersety z Łukasza 23, czyli 26 i 27: „A gdy go prowadzili, zatrzymali niejakiego Szymona Cyrenejczyka, który szedł z pola, i włożyli na niego krzyż, aby go niósł za Jezusem. A szła za nim liczna rzesza ludu i niewiast, które biadały i płakały nad nim.”

Ludzie pytają często: „Jaki jest właściwy cel Ewangelii?”, jakie jest znaczenie tego, że Jezus Chrystus rzeczywiście przyszedł na ten świat? Tutaj w Ewangelii Łukasza w 19-tym rozdziale w ostatnim wersecie przeczytanego fragmentu mamy bezpośrednią odpowiedź Pana Jezusa: „Przyszedł bowiem Syn Człowieczy, aby szukać i zbawić to, co zginęło.” Przyglądnijmy się teraz tej historii.

Jezus był w drodze do Jerycha. Sądzę, że powinniśmy widzieć Jerycho jako symbol naszego własnego świata, to znaczy świata, w którym się krzątamy i w którego kręgu się obracamy. Ale w tym zajęтым sobą świecie istniał człowiek, z którym Jezus chciał osobiście porozmawiać. Człowiek ten to Zacheusz. Musiał wspiąć się na drzewo, gdyż na drodze tłoczył się w tym czasie wielki tłum. Gdy Zacheusz siedział na drzewie, nie zwracano na niego uwagi. Wielu nie zważało na niego. Tylko jeden go zauważył – był nim Pan Jezus Chrystus. Pan Jezus powiedział do niego: Zejdź z tego drzewa. Chcę się z tobą spotkać. Chcę przyjść do twojego domu. Cudowne jest tutaj to, że ten Zacheusz rzeczywiście w najszybszy możliwy sposób zsunął się na dół i u stóp drzewa stanął twarzą w twarz z Jezusem. Potem oboje poszli do jego domu. Już tam w domu Zacheusz podjął decyzję – otworzył drzwi, których jeszcze nigdy nie otwierał przed innym człowiekiem. Powiedział do Jezusa: Jestem grzesznikiem. Wejdz do mojego biura. Tam oszukiwałem ludzi. Chcę to oddać – w czwórmasób! Co Pan powiedział mu wtedy? – Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu i tej rodziny. I potem następuje ta szczególna wypowiedź: „Syn Człowieczy przyszedł, aby szukać i zbawić to, co zginęło.” Pytam Was dziś wieczór: Czy macie to samo pragnienie, które przynaglało Zacheusza? Także dzisiaj Jezus idzie nadal przez ten świat, przez Jerycho. Tak, Zmartwychwstały Pan idzie przez Jerycho tego świata!

Przeszkody, których się trzymamy

Ale przecież Zacheusz widział Jezusa najpierw z góry, z drzewa, a Pan był poniżej niego. A jak my widzimy dzisiaj wieczór Zmartwychwstałego Pana? Myślę, że wielu chrześcijan znajduje się dzisiaj w bardzo trudnej, jednocześnie jednak newralgicznej pozycji, że mianowicie widzą Jezusa z góry. Dawniej Jezus był w moim życiu stale obiektem, który miałem pode mną. Ja siedziałem nad Jezusem na swoim drzewie. Pan Jezus mówi przecież: „Zejdź Zacheuszu!” Na nic się to nie przyda, gdy siedzimy na górze. Musimy najpierw zejść. W ten sposób drzewo staje się obrazem naszego życia, które prowadzimy w tym świecie jako związani chrześcijanie. Może mamy nawet takie pragnienie jak Zacheusz, ale wspięliśmy się na drzewo tego świata i Jezus znajduje się teraz tam gdzieś na dole, na boku naszego pola widzenia. Pan Jezus mówi jednak dziś wieczór także do ciebie: Zejdź, spójrz pod właściwym kątem! Zacheusz zszedł na dół i spotkał żyjącego Pana. W przypadku, gdyby został tam na górze, nie miałby tego cudownego spotkania z Panem; nie mógłby uchwycić ręki Jezusa. On jednak znalazł drogę na dół.

Teraz musimy zadać sobie pytanie: Co jest tym drzewem, na którym siedzimy w swoim życiu? Sądzę, że drzewo to ma różne nazwy. Dla porównania można by powiedzieć, że dziś wieczór mamy w tym kościele wiele drzew, na których siedzimy wysoko. Może być tak, jak na przykład w Indonezji, gdzie ludzie więcej cenią żonę, męża albo dziewczynę niż Pana Jezusa Chrystusa. Albo kobiety przywiązane są bardziej do męża niż do Pana Jezusa Chrystusa. Jezus woła, byśmy zeszli z tych drzew. Nie wiem, czy u was w Niemczech też jest takie drzewo, ale w Indonezji wiele

rodzin rozpadło się, ponieważ mąż i żona żyją na drzewach zdrady małżeńskiej. Dlatego Pan nas wzywa: Zejdź z drzewa, które ma imię tamtej kobiety. Jeśli tego nie zrobisz nigdy nie spotkasz się z Jezusem.

Rozum

Może być tak, że nasze drzewo nazywa się rozum i rozsądek. Przez nie staliśmy się sparaliżowanymi ludźmi. Wspięliśmy się na drzewo rozumu i wisimy tam, więcej – trzymamy się go mocno. Z tego drzewa spoglądamy teraz na dół na Jezusa, a Jezus mówi do nas osobiście, że musimy z tego drzewa zejść. Wczoraj złożyłem o tym świadectwo, jak Pan Jezus ściągnął mnie z niego.

Hazard

Może być też tak, że drzewo to przyjmie inną nazwę w naszym życiu. Są ludzie, także wśród chrześcijan, którzy znajdują radość w loterii i hazardzie, którzy grają. Pan mówi do nas bardzo osobiście: Masz opuścić to drzewo. Nie będę długo czekał, aż porzucisz swoją grę na loterii. Zejdź natychmiast na dół! Przypominam sobie pewne wydarzenie z miasta Bandung na Zachodniej Jawie. Był tam klub bardzo bogatych ludzi. Zaprosili mnie, abym opowiedział im Ewangelię, a to dlatego, że żona jednego z bogatych hotelarzy przysłała do wiary podczas ewangelizacji na stadionie. Ta uratowana przez Jezusa kobieta miała teraz na sercu wielki ciężar, aby także bogaci z Bandungu zostali uratowani – sama przecież była bogatą kobietą. Z tej przyczyny zaprosiła do swojego hotelu ludzi, którzy coś znaczyli w Bandungu. Przyszli tamtejsi milionerzy, a ona powiedziała do mnie: Teraz musi im pan powiedzieć Ewangelię, bo tacy bogaci ludzie nie przyjdą nigdy na ewangelizację ani na stadion. Na tamto spotkanie przy odświętnym stole przyszedł także bogaty człowiek, w którego kieszeni tkwił jeszcze czek z kasyna. Myślał, że ja będąc teraz na tym bankiecie również jestem bogaczem. Tak, tam nawet była ruletka, więc zagadał do mnie, że może byśmy zagrali. Myślał, że po bankiecie znajdę trochę czasu na grę. Naturalnie odmówiłem. On po prostu nie wiedział, że nie jestem bogaczem, lecz tylko kaznodzieją. Gdy zebrani rozpoczęli posiłek, żona hotelarza poprosiła, abym zechciał powstać i zwiastować. Wstałem więc i głosiłem. Widział mnie także ten człowiek, który chciał mnie wciągnąć w hazard. Mówiłem o bogatym młodzieńcu. Odświętny bankiet stał się ewangelizacją. Zaprosiłem tych bogatych ludzi, aby pokutowali i przyszli do Jezusa. Stało się tak, że pewna ich liczba poszła na kolana, błagając Boga o przebaczenie i przyjęła Jezusa. Ale ten bogacz, który ze mną wcześniej rozmawiał, nie chciał się nawrócić. Wieczorem tego samego dnia zostałem jeszcze zaproszony, by przemawiać do profesorów uniwersytetu. Już po tym, koło jedenastej w nocy, ktoś zapukał do moich drzwi. „Kto to jeszcze tak późno?” – zapytałem. Kto to był? Tamten bogacz, który chciał mnie skusić do gry w ruletkę. Podałem mu krzesło, żeby usiadł, ale on powiedział: „Nie chcę siadać na krześle. Powinienem siedzieć na podłodze, bo dziś po południu na bankiecie nie chciałem się nawrócić. Mieszkam tu w Bandungu już od 22 lat. Nigdy nie chodzę jednak do żadnego kościoła, ale za to chodzę do kobiet i jaskiń gier – dlatego nie jestem wart, żeby siedzieć na krześle. Siadę na podłodze.” Zaczął płakać i mówić: „Nie jestem godzien, żeby Bóg mnie przyjął!” Dał mi przy tym swoją kieszonkową ruletkę. Mówił dalej: „Proszę pana, przegrałem całe moje życie!” Wołał głośno na całe pomieszczenie: „Miej łaskę nade mną!” Razem spaliliśmy tę ruletkę i tamtego wieczoru ten człowiek przyszedł do Jezusa.

Pycha

Chciałbym wspomnieć o jeszcze jednym drzewie. W lutym tego roku miałem zwiastować w Japonii na konferencji pastorskiej. Zadałem sobie przed Panem pytanie: Co mam do zaproponowania tym pastorom, z których wielu nosi uniwersyteckie tytuły? Pan Jezus powiedział mi: Przekaż bardzo prosto tę nowinę, że ci japońscy pastory mają zejść ze swoich drzew. Potem Pan dał mi pełnomocnictwo, jakiego jeszcze nigdy wcześniej nie miałem. Powiedziałem więc do nich: „Dzisiaj, dzisiaj nadeszła dla was godzina pokuty! Teraz zejście z drzewa waszej pychy i stańcie na poziomie, na którym stoi Jezus, na tym poziomie na dole.” Duch Boży tak działał na tych pastorów, że jeszcze o północy przychodzili, aby modlić się ze mną. Tak długo czcili swoją teologiczną wiedzę jako bożka, a szczególnie ci pastory, którzy studiowali za granicą w Ameryce. Nie wszyscy byli tacy, ale duża część tak. Tamtej nocy płakali: „Panie, rozbij wreszcie to wszystko, co sobie wyobraziłem! Złam mnie Panie! Oby Twój Święty Duch znowu miał moc w moim życiu!” Pan działał tam przez swojego Ducha głęboką pokutę – w ostatni dzień konferencji. Wszyscy pastory spontanicznie uklękli, wszyscy modlili się za siebie i wołali do Pana: „Panie, przebacz nam! Nie przechodź obok nas! Panie, spotkaj mnie, Twojego sługę!”

Bogactwo

Są też ludzie, którzy siedzą na drzewie bogactwa. Są przywiązani do pieniędzy i lubią je. Postawili pieniądze na pierwszym miejscu. Chciałbym to zilustrować pewnym ważnym wydarzeniem:

W 1923 roku spotkało się w Chicago siedmiu najbogatszych ludzi tego świata. Zliczyli razem swój majątek i okazało się, że majątek tych siedmiu ludzi przewyższa nawet majątek państwa amerykańskiego. Działo się to wszystko w Beach-Hotel w Chicago. Tam doszedł także głos Boży: Wy bogacze uczynicie pokutę! Oni jednak odrzucili Boży głos. Gdy wiec skończyli już swoje spotkanie wkroczył Bóg. Co się stało? Oczywiście ludzie ci byli wyniośli. Przy pomocy swego majątku chcieli zdobyć jeszcze więcej. Zapisalem sobie nazwiska tych ludzi, ale dziś wieczór nie ma czasu, abym je wymieniał, lecz jeśli jesteście tym zainteresowani, zapytajcie mnie potem osobiście. Jak więc wyglądało ich dalsze życie? Trzy lata po tym finansowym spotkaniu trzech z nich odeszło z tego świata poprzez samobójstwo. Dwóch dalszych znalazło się w więzieniu, a inni dwaj zostali pognębieni długami. Często zdarza się, że Pan wkracza w tak drastyczny sposób, aby znów zademonstrowana została jego wszechmoc. Góry pieniędzy, które ludzie zgromadzili mogą być nie wiadomo jak wielkie, ale Pan chce pokazać, że mamy się przed nim ugiąć. Historia tych bogatych ludzi mówi do nas, że wprawdzie wiele ludzkich historii zapisanych jest złotem, ale mówi też to, że kończą się one w straszny sposób, ponieważ nie mamy już miejsca dla Jezusa Chrystusa. Nie pójdźmy w ślady tych siedmiu mężczyzn stawiając bogactwa tego świata nad Jezusa.

Psychologia

Także psychologia może stać się bóstwem, przez które chcemy wszystko osiągnąć. Jesteśmy tak dumni – wiemy wszystko i poruszamy się jak koń w kieracie; zawsze tylko w kręgu naszych sił drzemiących w człowieku. Bóg nie może tutaj wkroczyć, ponieważ siedzimy na wysokim drzewie naszego poznania i obejmujemy wszystko własnym wzrokiem. Tylko Jezusa nie widzimy. On musi nas stamtąd ściągnąć i dać lepsze poznanie, zbawienie w Nim i prawidłowe zrozumienie człowieka, także psychologiczne.

Humanizm

Pomyślmy teraz jeszcze o drzewie humanizmu i o tym, jak humanizm nadal panoszy się w naszych głowach – chodzi o myśl, że człowiek staje się przez wychowanie rzeczywiście lepszy. Jeśli mam to wyrazić jednym porównaniem, to humanizm wierzy, że w człowieku ukryty jest mały anioł, i że przez właściwe wychowanie anioł ten zostaje uwolniony i może się wzbić. Czy humanizm osiągnął sukces? Czy tamci humaniści stali się aniołami? Sądzę, że humanizm jako podstawa naszego wychowania i szkolnictwa był wielkim niewypałem. Głosiłem kiedyś kazanie w więzieniu - największym więzieniu Dżakarty. Mój tekst kazalny odnosił się do Listu do Rzymian rozdziały 7 i 8 – Prawo grzechu i prawo Ducha. W tamtym więzieniu zaprosiłem tych, którzy chcieli pokutować, żeby wyszli do przodu. Rzeczywiście wielu wyszło do przodu. Jeden z więźniów przyszedł do mnie zły łzami. Zapytałem go: „Dlaczego jest pan tutaj w więzieniu?” Odpowiedział: „Byłem adwokatem, ale wpadłem w korupcję i dlatego wrzucili mnie do więzienia.”

Widzicie drodzy przyjaciele, że także człowiek, który studiował nie został ustrzeżony od więzienia. Studia i wykształcenie nie zbliżają nas do „charakteru anioła”. Jeśli by to było prawdą Jezus nie musiałby umierać na krzyżu. Jeśli humanizm ma rację, to na tym świecie nie ma miejsca dla Krzyża. Humanizm jednak załamał się, a Krzyż stoi jeszcze tam, gdzie Pan Jezus umarł za nasze grzechy i rozwiązał problem grzechu. Dlatego zejdźmy także z tego drzewa.

Wielkość

Myślę o historii Napoleona; jak siedział na drzewie swojej wspaniałości – wielkości. Myślę także o prezydencie [Indonezji] Sukarno, który również siedział na drzewie samouwielbienia. Napoleon I został przecież wygnany na wyspę Św. Heleny. Opowiada się, że pewnego dnia, jeszcze przed zesłaniem, Napoleon miał się tam i z powrotem jak zwierzę w klatce. Nagle trafił na obraz Pana Jezusa Chrystusa. Rozzłościł się z jego powodu: „Dlaczego mną wzgardzono, a Jezusa czczą dziś nadal? Jezusie, przecież nie byłeś na tronie, tak jak ja! Przecież nie miałeś żadnej pięknej kobiety, tak jak ja? Nie miałeś przecież bogactwa, tak jak ja! Ale Ciebie nadal uwielbiają na całym świecie!” Napoleon kręcił się dalej w swoim zwątpieniu. Po raz drugi trafił na ten obraz. Znow się wściekał: „Dlaczego nadal Cię uwielbiają, Ciebie właśnie! A ja będę zesłany!?” Dalej trwał w wewnętrznym niezadowoleniu. Gdy podczas kolejnej rundy trzeci raz wpadł na ten obraz Jezusa, podniósł twarz: „Dlaczego jeszcze Cię uwielbiają?” Podanie mówi, że wtedy Bóg przemówił do tego człowieka: „Ciebie już nie czczą, ponieważ nie miałeś miłości! Nie potrafiłeś się ugiąć i upokorzyć. Sam sobie oddałeś cześć!” Ale Jezus sam siebie nie czcił! On był Synem Bożym, zaparł się samego siebie i stał się człowiekiem. On zaparł się siebie jeszcze bardziej niż człowiek i umarł za nas.

Bożki

Tak oto Pan wkracza stale na nowo w historię, aby nas uczyć: Zejdź na dół ze swojego drzewa! Istnieje jeszcze inne drzewo - bałwochwalstwa, gdy czcimy i ubóstwiamy ten świat, używamy „cudów” tego świata, i przywiązujemy się do wielkich ludzi tego świata, ludzi, którzy mają jakiś tytuł na tym świecie. U proroka Jeremiasza w rozdziale 3 powiedziano, że Pan rozgniewał się na Izraela, ponieważ oni dopuścili się cudzołóstwa – a Biblia mówi, że czcili bożki z kamienia i drewna. Dlatego Pan ich odrzucił.

Nie wiem na jakim drzewie wy siedzicie. Może jest to drzewo pychy? Być może drzewo jakiegoś mężczyzny lub jakiejś kobiety, drzewo wykształcenia, bogactwa, jakiegoś hobby lub upodobania, które to rzeczy więcej kochamy niż Jezusa. Wiele czasu spędziliśmy na grze w szachy, a nie poświęciliśmy ani minuty modlitwie. Nie mieliśmy czasu, aby przyjść pod Boże Słowo. Byliśmy też ludźmi przywiązani do pieniędzy i tak zajęci ich pomnażaniem, że nie mieliśmy już czasu, aby szukać Bożego Oblicza, szukać Bożego Oblicza jeszcze w tym świecie.

Jedzenie i palenie

Może jest tu obecne jeszcze inne drzewo? Tu u was w Niemczech nie znam jeszcze wielu spraw, ale coś już zaczynam pojmować. Tu u was w Niemczech istnieje takie drzewo, które się nazywa – jedzenie. Sam tego doświadczyłem. Ale to jest także w Indonezji: Zanim przyszedłem do wiary w Jezusa Chrystusa, sam też byłem związany jedzeniem. Chciałem, by żona gotowała mi to, co najlepsze.

Niechby to drzewo miało jeszcze inne nazwy: Jeśli pociąga ono za sobą fakt, że Jezus jest pod tobą, a ty siedzisz na górze nad nim, to to jest grzechem. Ktoś mi powiedział: Nie mogę żyć bez palenia. Zadaję sobie pytanie, czy to powiedzenie jest rzeczywiście prawdziwe, czy papieros daje rzeczywiście życie? Nie powiedziałem: „Niechże pan już wreszcie nie pali!” Byłem jednak zdziwiony, że ludzie mówią, że nie mogą żyć bez palenia. Myślę, że szczerze powinniśmy raczej powiedzieć: Nie możemy żyć bez Jezusa! Ale jak to jest przyjaciele? Czy to prawda? Czy może palenie jest ważniejsze niż Jezus? To także jest drzewo. Jezus czeka pod tym drzewem. On nie wejdzie na nasze drzewo. Nie, Jezusa woła, żebyśmy z niego zeszli!

Jezus w najbrudniejszym pokoju

Jezus spotkał się z Zacheuszem! Przecież to cudowne! I Pan mówi do niego: Nasze spotkanie nie odbędzie się tutaj pod tym drzewem, ale chodźmy razem do twojego domu! Czy jesteśmy gotowi przyprowadzić Jezusa do naszego domu? Z jednej strony to jest coś wspaniałego, ale z drugiej strony – co się tam stało w domu? Zacheusz otworzył drzwi swojego życia, które dotychczas nie były jeszcze nigdy otwarte. Widzę, jak piękne są wasze domy tutaj w Niemczech, a jakie czyste? Nie wyobrażajcie sobie domów i chałup u nas w Indonezji w ten sposób! Często jest u nas tak, że przed domem w ogródeczku kwitną kwiaty, ale pomieszczenia z tyłu, tam gdzie jest kuchnia, są bardzo brudne. Z przodu jest pomieszczenie, gdzie przyjmujemy gości; jest wysprzątane i wymiecione do czysta. Tam proponujemy naszym gościom miejsce. Ale gdyby gość powiedział: Przepraszam, muszę wyjść za dom, to będziemy się starali odwieść tego człowieka od takiego pomysłu. Tak bardzo się wstydzimy!

Często Jezusa traktujemy jak gościa. Dajemy Mu krzesło w naszym pokoju gościnnym. W naszym życiu też mamy przecież określone pomieszczenia. Mamy taki pokój gościnny, który stoi otworem dla innych ludzi. Natomiast z tyłu mamy jeszcze różne pokoiki, do których innym nie wolno zaglądać. One są brudne. Czy Jezus jest tylko gościem w Twoim domu? Nie! Czegoś takiego On nie chce! On chce być Panem w Twoim domu! Chce być Panem całego naszego życia. Z tego powodu nie chce zadowolić się tym pierwszym pięknym pomieszczeniem, lecz wejść także do tamtych brudnych pokoi. Dziś wieczór skierowane jest do nas pytanie: Czy damy Jezusowi klucze? „Panie Jezu możesz otworzyć ten pokój. Tobie wolno to zrobić! Wejdz proszę! Uprzątnij go! Przelałeś Twoją krew, aby oczyszczać od wszystkich grzechów. Panie, tego potrzebujemy dziś wieczór.” Przebudzenie nie zdarzy się, zanim pomieszczenia w naszym życiu nie zostaną wysprzątane i oczyszczone przez Krew Jezusa Chrystusa.

Pręt mierniczy

U proroka Ezechiela 40, 3 i następnie napisano mniej więcej tak - jeśli chodzi o sens: W moim ręku mam pręt mierniczy. Będę mierzył zbór; długość, szerokość i głębokość zboru – ale zmierzę także każdego z osobna wewnątrz Świątyni. Świątynia jest mierzona. Nie tylko budynek Świątyni, lecz również każdy, kto się w niej modli. Przebudzenie oznacza, że ten złoty pręt mierniczy znowu mierzy nas chrześcijan. W ten sposób jesteśmy przygotowywani na przyjście Jezusa Chrystusa. Będzie lepiej, jeśli pozwolimy zmierzyć się dziś wieczór tą Bożą nieprzekupną miarą; lepiej dziś wieczór, przyjaciele, niżby miało być za późno!

Dlatego Zacheusz posłuchał. Jezus powiedział do niego: Zejdź! On zszedł i spotkał Pana! Potem poszli razem do domu, a tam Zacheusz otworzył się: Jestem grzesznym człowiekiem. Jestem leniwym urzędnikiem, ale to wszystko, co ukradłem, oddam teraz. Czy Jezus był zły na niego? Nie! Powiedział, że Syn Człowieczy przyszedł, aby grzesznicy byli uratowani. To jest cel Ewangelii! Po to Jezus umarł na Krzyżu! Dlatego zejdź z twojego drzewa i skorzystaj z tego Krzyża.

Módlmy się razem! Potem będzie można wyjść!

Bardzo mnie to porusza, gdy widzę, że nikt nie wyszedł do domu. Problem czasu jest tym problemem, który wlecze się za mną, od kiedy podróżuję po Europie. Czas jest tu u was w Europie tak kosztowny, ale widzę, że jesteście dziś gotowi oddać wasz czas Panu.

7. WYLAĆ OLEJEK

(Petrus Oktavianus; kazanie w kościele św. Mikołaja w Kilonii)

Pozwólcie, że przejdziemy teraz do drugiego tekstu, drugiego zamiaru, jaki Pan ma na dziś wieczór: Ewangelia Mat. 26,6-13; Namaszczenie Jezusa w Betanii. O pierwszym dzisiejszym celu Ewangelii mówiłem poprzednio (rozd. 6) – jest nim ratowanie z grzechu. Teraz przyglądnijmy się jej drugiemu celowi. Niech pewien przykład wprowadzi mnie w ten tekst.

Po ewangelizacji w wielkim mieście Bandung przyszła do mnie pewna kobieta. „Niech się pan pomodli, powiedziała, żebym jeszcze dzisiaj umarła i poszła do Nieba”. Co za dziwna prośba? Jakże mógłbym się modlić o żyjącego człowieka żeby umarł? Zapytałem: „Czytała pani w Biblii, że istnieje taka modlitwa?”. „Nie”, odparła. „A więc dlaczego oczekuje pani takiej modlitwy ode mnie?” „Powód jest następujący”, odparła, „Wiem, że dzisiaj rzeczywiście zostałam uratowana przez Jezusa, ale w mojej rodzinie nie ma nikogo, kto by wierzył w Jezusa. Wszyscy żyją związani sprawami tego świata. Wiem, że jak wrócę do domu, to będę przez nich pokonana. Potem znów będę zgubiona. Dlatego będzie lepiej, żebym dzisiaj umarła i poszła prosto do Nieba. Teraz mam tę radość i jeszcze dziś pójdę do Nieba!” Co za dziwne życzenie miała ta Indonezyjka! Zapytałem jej, czy chce, żebym poszedł do więzienia, bo modłę się o jej śmierć? „Nie, tego nie chcę!”, odpowiedziała. Kontynuowałem: „Dobrze będzie, jeśli oboje przeczytamy Ewangelię Mateusza 26, bo tutaj znajdziemy cel, jaki ma jeszcze Bóg dla pani, gdy już jest pani przez niego uratowana.”

W tym fragmencie widzimy najwyższy cel Ewangelii. Wyjaśnijmy ten tekst jeszcze raz w całkiem prosty sposób. Jezus poszedł do Betanii. W domu Szymona spotkał się z Marią. Ona zastanawiała się, jaka rzecz z tych, które miała, byłaby najlepsza, żeby ofiarować Jezusowi? Pomyślała: „Co mam najcenniejszego?” i przyszło jej na myśl: „Mam jeszcze ten kosztowny olejek!” Szybko poszła do swojej izby i zabrała tamten cenny słoik. Teraz rozbiła go i namaściła Pana Jezusa Chrystusa. Uczniowie rozgniewali się na nią: „Mario, czemu zmarnowałaś ten drogocenny olejek? Mogłaś go przecież sprzedać i pomóc wielu ludziom!” Ale Jezus zwrócił się do nich: „Nie karćcie tej kobiety! Ona dokonała ważnego czynu, bo przygotowała mnie na pogrzeb!” Potem Jezus powiedział bardzo ważne do dziś zdanie: *„Zaprawdę powiadam wam, gdziekolwiek na całym świecie będzie zwiastowana ta Ewangelia, będą opowiadać na jej pamiątkę i o tym, co ona uczyniła”* (26, 13). Aż do dziś nie mówi się w związku z tym zdarzeniem o uczniach Jezusa tylko o tej Marii z Betanii. Dlaczego, drodzy przyjaciele? Czy byłby w tym sens, żebyśmy, będąc na tym świecie uratowanymi ludźmi, zaraz mieli iść prosto do nieba? Nie! Jesteśmy ludźmi, którzy muszą zostać w tym świecie. To znaczy, że to, co mamy najlepszego mamy ofiarować Jezusowi, mamy to rozbić. Dlatego właśnie historia ta ma dla nas szczególne znaczenie. Jeśli życzymy sobie przebudzenia, to na nowo mamy w naszym życiu wykonać w pełni ten cel Ewangelii. Chciałbym powiedzieć, że historia Kościoła Bożego jest historią Marii z Betanii, ponieważ Bóg we wszystkich czasach stale na nowo znajdował takich ludzi, którzy byli gotowi dać Jezusowi to, co najlepsze. Wtedy rodził się zbór Jezusa Chrystusa. Żywy zbór zaczynał się tam, gdzie ludzie znów pojęli coś z Bożego miłosierdzia wobec ludzkości, korzystali z tego miłosierdzia od Boga i dawali je innym.

„Roztrwonić” samego siebie

Historia ta zawstydziła uczniów już wtedy i zawstydzą uczniów naszych czasów. Trzy lata byli z Jezusem i jeszcze tego nie zrozumieli! Nie ofiarowali jeszcze Jezusowi tego, co najlepsze. Problem, jaki powstał wtedy między

Marią z Betanii a uczniami, można streścić w jednym słowie: „roztrwonić”. W mniemaniu uczniów doszło do roztrwonienia kosztownego olejku nardowego! W oczach Marii nie było to żadne roztrwonienie! Została potępiona, ale nie przestała wylewać tej kosztowności.

Jesteśmy zadowoleni, gdy zostaniemy zbawieni i sądzimy, że to nam wystarczy. Ale to nie jest najwyższy cel Ewangelii. Nie, Jezus chciałby, a byśmy teraz życie, które mamy, Jemu złożyli na ołtarzu – podobnie jak ten olejek nasze życie wylali przed Bogiem. Zawsze, gdy chrześcijanie to pojęli, jak to już mówiłem, zaczynało się przebudzenie i żywy zbór. Możemy to przecież dostrzec w historii Kościoła: Z dwunastu pierwszych uczniów niektórzy oddali swoje życie – oprócz Judasza, który sam sobie odebrał życie i Jana, który umarł w starości. Niekтары przypieczętowali swoje świadectwo męczeńską śmiercią. Pierwotny zbór drogo został kupiony.

Potem stale na nowo działo się tak, gdy w historii Kościoła panowały ciemności. Gdy na przykład (w średniowieczu) Ewangelia w była w Rzymie „w więzieniu”, Pan wziął sobie takiego człowieka jak Savonarola. Potem wziął Franciszka z Asyżu, Jana Husa czy Johna Wicliffa. Ci ludzie zrobili to samo, co Maria z Betanii. Ich życie zostało dosłownie spalone, ale ich popioły rozwiane zostały na świat torując drogę Ewangelii Reformacji. Gdy Luter odkrył znów serce Ewangelii, miał we wspomnianych ludziach swoich prekursorów. Ludzie ci, podobnie jak Maria z Betanii, rozbili przed Bogiem to, co najlepszego w ich życiu. Także po Lutrze żyli tacy ludzie, na przykład Zinzendorf. W 1722 roku podczas podróży zrobił postój w Düsseldorfie. Poszedł zwiedzić tamtejszą słynną wystawę obrazów i zobaczył znany obraz Ukrzyżowanego – ukrzyżowanego Pana w cierniowej koronie. Przed tamtym Krzyżem stał Zinzendorf. Powiada się, że głos Boży doszedł do tego młodego człowieka poprzez zdanie na tym obrazie: „To uczyniłem dla ciebie! A co ty uczynisz dla mnie?” Zinzendorf, młody szlachcic, odpowiedział decyzją życia: Wyrzekł się swojej kariery. Nie wstąpił do służby dyplomatycznej, lecz wylał olejek nardowy, który posiadał. Wiemy, jakie błogosławieństwo spłynęło na Niemcy i na świat poprzez tę decyzję. W 1732 roku od Zinzendorfa [ze społeczności w Herrnhut] wyjechali pierwsi bracia na misję do zachodnich Indii, inni zaś poszli do Eskimosów. Byli to pierwsi misjonarze dla tego zgubionego świata, a zaczęło się, gdy Zinzendorf „wylał drogocenny olejek”. Podobnie zawsze, gdy zdarzało się przebudzenie, jak wtedy przez Zinzendorfa, działo się ono przez ludzi, którzy rozbili słoik i wylali z niego drogocenny płyn.

Uchwycić się Krzyża

Wcześniej czytałem tutaj wersety o Szymonie z Cyreny, który niósł krzyż za Jezusem. Były tam różne grupy ludzi, które odprowadziły Jezusa na Krzyż. To znaczy, że było tam wielu ludzi, a wśród nich grupa tych, którzy pogardzali Jezusem.

Byli tam również uczniowie, którzy szli wraz z innymi, ale, co najsmutniejsze, czy był tam choć jeden uczeń, który by był gotowy nieść Krzyż z Jezusem? To obraz nas, chrześcijan! Dziś nadal nie jesteśmy gotowi nieść Krzyża razem z Jezusem. Taka jest ta druga grupa ludzi.

Poza tym są tam i inni, na przykład kobiety, które płakały. One były nawet lepsze od uczniów. Były przynajmniej poruszone w duchu. Ale najważniejszym w tym pochodzie na Krzyż był Szymon z Cyreny. Ten, który musiał nieść krzyż za Jezusem.

Kto spośród ludzi w tych czterech grupach mógł mieć choć trochę radości w sercu? Czy ci, którzy gardzili Jezusem? Nie! Kobiety, które płakały? Nie! Uczniowie, którzy stali gdzieś z dala? Nie! Ja myślę, że mógł to być Szymon! Dlaczego? Otrzymał przywilej niesienia Krzyża przez część drogi [na Golgotę]. W ten sposób stał się

towarzyszem cierpienia Pana. Nie wierzę, żeby to była zupełnie cicha droga lecz, że Jezus powiedział do niego parę słów, gdy on tak szedł krok w krok za Jezusem. Towarzyszył każdemu krokowi do Krzyża. To obraz, który nas porusza. Widzimy tutaj społeczność na drodze cierpienia. Obraz ten powinien nas zachęcić, byśmy nie tracili odwagi i wzięli krzyż na siebie, bo gdy cierpimy Jezus idzie przed nami, a my za nim. Szymon miał nieść krzyż tylko przez krótką chwilę, ale później miał przez wiele lat radość z tego przywileju.

Żyjemy w czasach, gdy chrześcijanie stali się bardzo wygodni i nie są już nosicielami krzyża. Ale powstańmy! Jeśli znów chcecie mieć przebudzenie, to Pan na nowo potrzebuje mieć wśród nas takich nosicieli Krzyża. Myślę teraz o Hudsonie Taylorze. 20 czerwca 1864 ten młody misjonarz uklęknął na plaży nad Oceanem i wyprosił od Boga po jednym misjonarzu dla każdej prowincji wnętrza Chin. W tamtych czasach Kościoły nie miały jednak uszu otwartych na wołanie z Chin. Z tego powodu widzimy później tego człowieka jako jedynego, który występował przed Bogiem w intencji Chin. Jakże długo klęczał wtedy na plaży i wołał: „Panie w obliczu tego wielkiego morza usłysz moje błaganie! Daj mi 24 misjonarzy – do każdej prowincji jednego. Ponieważ tam jest 12 prowincji i każda potrzebuje dwóch!” Potem Pan odpowiedział i podarował mu pokój, ale nie dał tylko dwudziestu czterech, lecz setki! Stało się tak, ponieważ Hudson Taylor oddał samego siebie jako drogocenny flakonik, który Bóg rozbił. Z tego powodu Hudsona Taylora nie można też oddzielić od czasu cierpienia chrześcijan w dzisiejszych Chinach.

Przed oczami mam także Charlesa Studda, gdy miał jechać w tą pamiętną podróż do Afryki, jak w Liverpoolu wsiadł na pokład statku - stary schorowany człowiek, któremu lekarze nie mogli już pomóc. Zabronili mu wyjazdu do Afryki, ale on udał się na statek i wypowiedział takie pożegnalne słowa: „Stary człowiek jedzie do Afryki – medyczny wrak. Moja podróż do Afryki służy całemu światu i zobaczycie wielu, którzy pójdą w moje ślady.” Studd oddał swoje życie za Kongo i za Afrykę. Stał się błogosławieństwem nie tylko dla Afryki, ale i dla całego świata.

Dziś Pan znów szuka wśród nas ludzi, którzy by wylali kosztowny płyn przed Jezusem. W Korei słyszałem historię pierwszego misjonarza, który przyjechał do tego kraju. Przed 120-tu laty pierwszy zwiastun Ewangelii zechciał postawić tam swoją stopę. Zszedł ze statku, aby zwiastować Ewangelię. Jednak wjazd został mu zabroniony i miał powrócić na statek. Nie wolno mu było schodzić na ląd. Spróbował to jednak zrobić; popłynął w kierunku lądu, a zabrał ze sobą też swoją Biblię. Gdy go zauważono, a był już tylko 10 metrów od brzegu, zaczęto strzelać. Misjonarz został zabity, ale w ostatniej chwili wyrzucił Biblię na ląd. Według ludzkiej miary było to kompletne fiasko, wszak nie udało mu się nawet dostać na ląd. Ale znalazła się na nim Biblia. Dziesięć lat później nadjechał drugi zwiastun Ewangelii. Myślał, że jest pierwszym, ale gdy zszedł na koreańskim ląd, spotkał tam mały Kościół. Kto założył ten mały zbor? Prawda wyszła na jaw: Przed dziesięciu laty misjonarz został wprawdzie zabity na plaży, ale jego Biblia została odnaleziona. Przechwycił ją ten, kto zastrzelił misjonarza. I to on stał się pierwszym chrześcijaninem w Korei, a także narzędziem w ręku Bożym dla tamtejszego pierwszego zboru.

Tak więc przebudzenia nie można oddzielić od ofiary. Oto wołanie do nas dziś wieczór!

A teraz zakończę historią z Indonezji: Pewien misjonarz wyruszył w 1913 roku w rejon Toradja [Toradża]. Tamtejsi mieszkańcy nie przyjęli go. Pewnego dnia zawołali go i oznajmili mu, że go zabiją. On odpowiedział na to: „Zanim mnie zabijecie, pozwólcie, żebym jeszcze raz się pomodlił.” Przed nim stało pięciu mężczyzn i przed tą piątką misjonarz modlił się takimi słowami: „Panie Jezu, zbaw tych pięciu mężczyzn, którzy chcą mnie zabić. Ja za chwilę umrę i może nie przyjdzie żaden inny misjonarz, aby pójść w moje ślady. Dlatego Panie zbaw tych pięciu ludzi i użyj ich jako Twoich posłańców; niech oni zwiastują Ewangelię. Dziękuję Ci Panie Jezu, Ty słyszysz! Amen.” Po tej modlitwie powiedział: „Teraz jestem gotowy.” Zasztyletowano go i zmarł. Ale spośród tej piątki, która stała się narzędziem mordu, trzech zostali później wygnani na Jawę. Tam w więzieniu wszyscy trzech przyszli do żywej wiary

w Jezusa Chrystusa. Potem, gdy odsiedzieli swój wyrok, powrócili do Toradji na Celebesie i stali się zwiastunami Ewangelii w rejonie Toradja. Oni to założyli podwaliny pod Kościół Toradja w Indonezji – czwarty co do wielkości Kościół w tym państwie. Dziś jest tam ponad 200 000 chrześcijan. W tym przykładzie znów widzimy Marię; pewien człowiek dał Bogu to, co najlepsze.

Dziś wieczór jesteście osobiście wezwani, by wylać przed Bogiem kosztowny olejek, który jest w naszym posiadaniu. Kiedyś odwiedziłem starą kobietę, która była już sparaliżowana. Wszedłem do jej pokoju. Miała tam mapę świata oraz mapę Indonezji. Zapytałem: „Po co pani te mapy tu w pokoju?” Odrzekła: „Nie mogę głosić kazań. Nie mam pieniędzy, aby je wysłać na pola misyjne, ale codziennie kładę rękę na tę mapę świata, na różne kraje i modłę się.” To także była Maria z Betanii, która dała Jezusowi to, co miała najlepszego.

Myślę o Johnie Ki Na Tang, który pewnego dnia był kuszony przez diabła: „Co kiedyś będziesz robił w Niebie?” Odpowiedział: „Gdy przyjdę do nieba, poszukam tego zwiastuna, który podzielił się ze mną Słowem. Poszukam tego człowieka, który przyszedł do mnie i tak mi zwiastował Ewangelię, że teraz jestem zbawiony i mogłem dostać się do Nieba. A potem, gdy go odnajdę, podziękuję mu: Drogi przyjacielu, dlatego, że opuściłeś swój kraj i zamieszkałeś w moim, dziś jestem u twego boku w światłości!” „A potem co chcesz robić?”, zapytał diabeł. „Rozglądnę się po niebie i poszukam tych, którzy tak się modlili za mnie, że Duch Święty mógł działać w moim kraju i wielu z nas zostało zbawionych. Widzę tych wszystkich starych ludzi, mężczyzn i kobiety, którzy modlili się i walczyli o mnie w modlitwie. Pójdę także do nich i podam im dłoń: „Dziękuję ci droga siostrzo, dziękuję ci drogi bracie, że miałeś czas, aby modlić się za mnie, za mój kraj i naród!” „I co chcesz jeszcze robić?” - „Będę robił jeszcze coś innego. Poszukam także tych, którzy otworzyli swoje portmonetki i złożyli ofiary dla zwiastunów Ewangelii. Odszukam wielu z nich i podziękuję także im, i podam im rękę: Dziękuję wam, że złożyliście ofiarę!” – „I co chcesz robić później?” – „Już nic. Potem podamy sobie wszyscy ręce, pójdziemy razem do Jezusa i zaśpiewamy z całego serca pieśń pochwalną: Alleluja!”

Może człowiek, o którym wam opowiedziałem będzie szukał także was później w Niebie. Może to wam poda rękę? Czy będziesz mu mógł tam podać rękę? Czy tam później będziesz?

Drodzy przyjaciele, którzy jesteście jeszcze młodzi! Jakie są wasze życiowe cele? Czy chcesz się stać ważną i bogatą osobą? Czy chcesz być mężczyzną lub kobietą o wysokim wykształceniu? Albo człowiekiem, który doszedł do czegoś w polityce? A może dziś wieczór dzieje się coś innego? Zostawisz wszystko i staniesz się Marią, która rozbija dla Jezusa to, co najlepsze po to, aby Ewangelia dotarła do świata w tych ostatnich dniach. Oto wyzwanie Boże skierowane do ciebie! Do was młodzi przyjaciele! Odpowiedzcie na to wezwanie! Młody człowieku, przebudzenie, którego oczekujesz w Niemczech i aby znów z Niemiec wyszło na świat, wymaga twojej odpowiedzi! Czy jesteś gotów stać się Marią? Biblia mówi do nas, że gdy Maria wylała olejek, to jego zapach nappełnił cały dom. Stań się taką Marią! Wtedy ten śmierdzący świat znów będzie pachniał! A wy starsi tu wśród nas, jakie macie plany dla swoich dzieci? Czy macie pragnienie, aby Bóg położył swoją rękę na waszych synów lub córki, żeby stali się świadkami Ewangelii? A może macie tak zwane wyższe cele? Dlatego chciałbym prosić was dziś wieczór: Oddajcie syna, córkę, tych najzdolniejszych, aby stali się takimi Mariami w tym świecie. Świat czeka na taką ofiarę. Myślę na koniec o Henrym Martynie, który przybył do Indii w 1803 roku. Modlił się tam: „Panie, spal mnie tutaj w Indiach dla Ciebie!” Czy macie jeszcze takich ludzi, jak Henry Martyn pośród was?

Trwajmy teraz w ciszy na modlitwie...

8. MOC DUCHA ŚWIĘTEGO

(Petrus Oktavianus; kazanie w kościele św. Mikołaja w Kilonii)

Strategia Królestwa Bożego

Jak wygląda sytuacja, w której powstaje przebudzenie? Mówiłem o presji starych religii światowych w Azji, a także o presji komunizmu i mocy okultyzmu w krajach azjatyckich. Wszystkie te wyzwania rzuciły nas słabych chrześcijan na kolana. Poczuliśmy, że nasza sytuacja podobna jest do tej w jakiej znalazł się Izrael za czasów proroka Habakuka. Wtedy Izrael okupowany był przez Asyryjczyków. Prorok Habakuk powstał i zawołał do Boga: Dlaczego pozwalasz, aby ten pogański lud ciemnił naród wybrany? Habakuk wziął na swoje ramiona ciężar całego narodu i przyniósł go przed oblicze Boże. I Pan odpowiedział na jego wołanie: Habakuku, jeszcze raz zdziwicie się! Wtedy też Habakukowi dane zostało to cudowne słowo: „Sprawiedliwy z wiary żyć będzie.” [Hab. 2,4] Jakże ważne przesłanie! Bo to, co on w rzeczywistości widział dookoła przeczyło temu stwierdzeniu. Jednak Habakuk ruszył w wierze naprzód. A w końcu oznajmił, że choć owoców jeszcze nie widzi, widzi w wierze jak pękają już pączki. Potem, we właściwym czasie, Bóg wkroczył i urzeczywistnił swoją obietnicę; Izrael został uwolniony z mocy Asyryjczyków. Tak też konkretna sytuacja w jakimś czasie przynagła nas do tego, by w szczególnej postawie modlitwowej stanąć przed Bogiem. Wołamy do Boga: „Panie pomóż Twojej maleńkiej garstce w Azji. Nie mamy mocy, aby wystąpić przeciw tym potęgom.” I widzimy, że Bóg wkroczył w nasze położenie w Azji.

Pan szuka także bezpośrednio pogan. Jeden z pogańskich kapłanów-czarowników miał właśnie składać ofiarę swym bóstwom, gdy nagle doszedł go słyszalny głos Boży: „Porzuć to i nawróć się, zwróć się do żywego Boga.” Do wioski tej chrześcijanie jeszcze nigdy nie dotarli. Ewangelia nie była tam jeszcze nigdy zwiastowana. Wspomniany kapłan porzucił jednak swoje ofiary i doprowadził wioskę do żywego Boga. Człowiek ten jest analfabetą, miał jednak wizję o stworzeniu świata. Wizję tę po prostu narysował na papierze. Dopiero dwa lata później doszło do pierwszego kontaktu z chrześcijanami i ich Ewangelią. Znaleźli oni tego przygotowanego człowieka ze swym opowiadaniem o stworzeniu. Jako objawienie otrzymał także imię Jezusa, na którego wioska miała czekać. Gdy przyszedł do nich pierwszy zespół, znaleziono, że tak powiem, czekający starotestamentowy zbór. Wielu mieszkańców tej wioski stało się chrześcijanami.

W zeszłym roku nasz brat Scheunemann miał służbę na wyspie Timor. Służył tam grupie 500 liderów zespołów. W kursie tym brał udział także ów był pogański kapłan tak, że mieliśmy możliwość trzymać w naszych rękach te kosztowne kartki papieru, na których narysował on swą wizję. To jest strategia Ducha Świętego. Bóg wybiera całkiem prostych ludzi, bo to oni są tymi, którzy mogą ewangelizować w sposób najprostsz i chcą iść do najbardziej oddalonych zakątków. Pamiętajmy o tym, że ludność Azji żyje w milionach wiosek na tym kontynencie. Dlatego, w celu ich osiągnięcia, Bóg ma dzisiaj nową strategię, nie tylko w Indonezji. Tę samą strategię Ducha Świętego znajdujemy także w Korei i na Formozie (Filipiny). Pan wyruszył, aby ratować narody Azji.

Jak powinniśmy zwiastować Ewangelię

Jestem dziś świadom, gdy tu do państwa przemawiam, że mam tak mówić, aby przygotować was do pełnej służby dla Królestwa Bożego. Także wasi nauczyciele są dziś wieczór wśród nas obecni; dlatego może dobrze będzie, jeśli na wstępie przekażą jeszcze słowo świadectwa.

Istnieje różnica pomiędzy chrześcijańską aktywnością i aktywnością w Chrystusie. W Kościele chrześcijańskim udzielałem się aktywnie od 1951 r. Wówczas głosiłem głównie do studentów i byłem przewodniczącym indonezyjskiego ruchu wśród studentów. Przez siedem lat zwiastowałem także jako starszy Kościoła, ale jako człowiek aktywny bez Chrystusa. Jezus pochwyił mnie dopiero po tych siedmiu latach tak zwanej służby. Narodziłem się na nowo przez Ducha Świętego. Tak naprawdę dopiero wtedy otrzymałem poznanie Słowa Bożego. Tego typu droga życiowa bardzo często nie jest rozumiana w Kościele. Tak więc zdarzyło się, że mój własny Kościół zabronił mi wstępu za kazalnicy. W Kościele mówiono: „Twoim świadectwem wprowadzasz nas w zakłopotanie, ponieważ mówisz z kazalnicy, że przez siedem lat nie byłeś prawdziwym chrześcijaninem i że dopiero teraz doświadczyłeś nowego życia w Chrystusie!” Ale to była moja droga życiowa, którą ukazał mi mój Pan. Pan zamknął drzwi możliwości zwiastowania w Kościele, ale otworzył inne. Zacząłem kazać na ulicach, na placach i w wioskach Indonezji. I przez trzy lata tak wyglądała moja służba.

W ciągu półtorej godziny, gdy będziemy tutaj razem, chciałbym poruszyć dwa tematy:

- po pierwsze chcę powiedzieć o tym, jak powinniśmy zwiastować Ewangelię,
- a po drugie trochę na temat przebudzenia w Indonezji.

W roku ubiegłym Bóg zrzędził tak, iż mogłem zwiastować na wielu wyższych szkołach teologicznych w Azji. Na konferencjach dla pastorów bracia pytali mnie często, jaka jest najlepsza metoda ewangelizacji. Zawsze odpowiadałem, że nie mam żadnej metody. W Piśmie Świętym są jednak różne miejsca, które mogą nam być pomocą: W Ewangelii Mateusza w rozdziałach 9 i 10 znajdujemy dziesięć wskazówek do ewangelizacji. Dziś wieczór chciałbym omówić tylko trzy z nich (Mat. 9,35-10,1).

Trzy ważne pojęcia są w tym krótkim urywku. W wersecie 36 znajdujemy słowo miłosierdzie (wg tłum. indonezyjskiego; wg tłum. BiZTB: "*A widząc lud, uzalil się nad nim...*"), a potem słowo modlitwa ("*Proście więc Pana żniwa, aby wyprawil robotników...*"). W pierwszym wersecie następnego rozdziału mamy natomiast słowo pełnomocnictwo ("*...i dal im moc...*").

Miłosierdzie

Miłosierdzie oznacza, jeśli nim jest rzeczywiście, że całkowicie wchodzę w położenie kogoś innego, albo biorę ciężar innego człowieka i kładę na swoje barki. Gdzie zaczyna się takie miłosierdzie?, lub inaczej; Gdzie jest serce Ewangelii? Bo miłosierdzie jest początkiem wszelkiego ewangelicznego poruszenia. Niektórzy uważają, że serce Ewangelii zaczęło bić w Jerozolimie, inni z kolei, że odkryto ją w Niemczech albo w Anglii albo w Rzymie. Odpowiem - nie! Nie: Misja miłosierdzia rozpoczęła się w Sercu Bożym.

Kiedy to się stało? W 1 Mojż. rozdz. 3 napisano, że gdy Adam i Ewa upadli w grzech Bóg zapytał Adama: „Gdzie jesteś?” To pytanie jest pierwszym przejawem Bożego miłosierdzia. Miłosierdzie Boga skierowane jest na Adama. Nie jest to jakaś statyczna miłość, lecz idzie ona stale naprzód. To ona dała potem Jezusa Chrystusa na ten świat. Jezus jest wielką kontynuacją tego pierwszego pytania zadanego Adamowi, prezentacją gotowego do ofiary Bożego Serca. W życiu Jezusa Chrystusa widzimy stale na nowo, co oznacza żywe miłosierdzie Boże. Czytamy, że Jezus w spotkaniach z ludźmi wyrażał właśnie to Boże miłosierdzie. Najwyższym jego wyrazem była potem śmierć Pana na Krzyżu. I nie była to żadna gra! Była to gorzka rzeczywistość. Tu Bóg uczynił to, co największego mógł uczynić. Największą miłością jest miłość, która się ofiaruje. To jest najgłębsza miłość, jaką możemy doświadczyć. W londyńskim muzeum znajduje się pewien obraz. Nie byłem tam jeszcze, ale mam nadzieję, że będę tam mógł być

w nadchodzącym miesiącu. O londyńskim muzeum jednak coś czytałem. Podobno jest tam wystawiony obraz, który przedstawia przyjście naszego Pana. Obraz pokazuje przepaść: po jednej stronie wyobrażony jest symbolicznie Bóg, po drugiej człowiek. Pomiędzy nimi nie ma żadnego połączenia, jedynie ta ciemna przepaść. A jest tak dlatego, ponieważ Bóg jest święty, człowiek zaś grzeszny.

Ale na obrazie widać również, że po tej Bożej stronie budowany jest most. Pod obrazem umieszczono napis: „Kto buduje ten most?” Robi to Jezus Chrystus! Most stał się później Krzyżem. Krzyż jest drogą połączeniową z powrotem do Boga. Dlatego powiedziałem: „Krzyż jest gorzką rzeczywistością.” Podczas moich pierwszych siedmiu lat kaznodziejstwa nie pojmowałem tego. Owszem, przygotowywałem swoje kazania solidnie, zapisywałem je i nawet podbudowywałem literaturą filozoficzną. Wystarczająco często mieszałem je również z polityką, a to w tym celu, aby przyciągnąć uwagę słuchaczy. W istocie były to moje największe niewypały. W ciągu tych siedmiu lat służby, tak zwanej służby, nie mogłem pomóc żadnemu człowiekowi. Dlaczego tak było? Ponieważ miłosierdzie Boże nie pochwyliło jeszcze mnie samego.

Dlatego dla zwiastowania Ewangelii najważniejsze jest miłosierdzie. To miłosierdzie bierze nas w posiadanie w Jezusie Chrystusie. Potem kieruje nas ono, gdy już nas pochwyliło, ku innym ludziom. Nasz Pan mówi: „Tak jak mnie posłał Ojciec, tak ja was posyłam.” A więc istnieje tożsamość pomiędzy posłaniem Jezusa Chrystusa (przez Ojca) i posłaniem nas przez Jezusa. Znakiem tego, iż są one jednakie powinno być miłosierdzie - miłosierdzie wobec ludzi, którzy idą na zatracenie. Jeśli sami doświadczyliśmy czegoś z uwolnienia od grzechu, sami przeżyliśmy coś z tego, że rzeczywiście w Chrystusie jest zbawienie, to tym samym spełnione jest złożenie wstępne, że nasze serce stanie się źródłem miłosierdzia Bożego.

Przypominam sobie dzień, kiedy doświadczyłem tego Bożego miłosierdzia. Już nie zwiastowałem w swoim własnym kościele. Przed nim znajduje się duży plac. Miałem kilka chrześcijańskich płyt i zacząłem je tam odgrywać. Zjawiało się wielu ludzi, także wielu muzułmanów. Przyszli również chrześcijanie, którzy przedtem siedzieli przed moją kazalnica. Pytali, cóż ja tu wyrabiam? Odpowiadałem: „Chciałbym zwiastować Ewangelię.”

Po tym, gdy zebrali się już wszyscy wyłączyłem gramofon i zacząłem kazanie. Niektórzy z chrześcijan śmiali się z tego, co zostało powiedziane. Zostałem też wyśmiany przez jednego starego chrześcijanina. Kilka lat później on także doświadczył Bożego miłosierdzia, przyszedł do mnie i prosił o przebaczenie. Wysztydził mnie przez trzy lata.

Inaczej jest jednak, gdy pochwyli nas Boże miłosierdzie. Wtedy możemy zwiastować Ewangelię. Wtedy dopiero odczuwamy coś z ciężaru, jaki spoczywał na Jezusie Chrystusie z powodu tego zgubionego świata. Wchodzimy w położenie ludzi, którzy są zgubieni i w niewoli grzechu.

Mam nadzieję, że dziś wieczór macie to pragnienie Boga, i że Bóg pozwoli, aby Jego miłosierdzie całkiem na nowo stało się dla was czymś wielkim. Jest to bowiem niewygasający napęd dla wszelkiej pracy misyjnej.

Modlitwa

Drugie słowo, które stoi dziś przed nami, brzmi: modlitwa. Nie ma na świecie żadnego ruchu misyjnego, który nie zrodziłby się na kolanach. Każda ewangelizacja, która znaczyła coś w historii, zaczęła się w modlitwie. W modlitwie napełniani jesteśmy mocą Ducha Świętego i pojmujemy coś ze strategii Niebios. W modlitwie podnoszeni jesteśmy „do góry” i zaczynamy rozumieć, co znajduje się w Bożym Sercu. Po tym, gdy osobiście doświadczyłem w moim życiu nowonarodzenia zaczęliśmy w moim mieście Malang spotykać się w kręgu modlitewnym. Początkowo było nas tylko sześć osób; wśród nich pastor Scheunemann i jeszcze czterech innych. Z ludzkiego punktu widzenia

była to garstka! Ale te zebrania stały pod Bożym błogosławieństwem. Coraz więcej ludzi przychodziło na społeczność modlitewną i nawracało się do Jezusa. W tamtych dniach nie myśleliśmy jeszcze, że z tego będzie mogła rozwinąć się indonezyjska misja. To była jednak godzina narodzin.

Tamta, spotykająca się co rano o piątej, społeczność modlitewna zaczęła się od sześciu osób. Po trzech latach było już trzystu uczestników spotykających się codziennie o tak wczesnej porze. Tych trzystu ludzi stało się później rdzeniem Bożego przebudzenia w innych częściach Indonezji. Dziś, gdy jedziemy przez ten kraj, w licznych zborach jest tak, że chrześcijanie zbierają się o piątej rano na modlitwę. (Dawniej jeszcze było to czymś zupełnie niezwykłym.) Setki chrześcijan modli się każdego poranka na kolanach.

Gdy odwiedził mnie kiedyś dr James, ewangelista z Indii i powiedziałem mu, że wstaniemy wcześniej, aby pójść na takie zebranie modlitewne, sądził, że spotkamy się z pięcioma, a może sześcioma ludźmi. Gdy jednak przyszliśmy do kościoła zobaczył, że kościół był prawie pełny. Tamtego poranka przyszło na modlitwę prawie sześćset osób. Weszliśmy, gdy już się modlili. „Czegoś podobnego jeszcze nie widziałem, ani w Singapurze ani w Malezji”, powiedział mój gość.

Wiele nauczyliśmy się od ruchów ewangelizacyjnych w Niemczech. Jeśli właściwie to pojmuję, to misja tutaj w Niemczech zaczęła się na kolanach. Tak na przykład początek misji Herrnhutów w XVIII stuleciu; tamto historyczne zgromadzenie w Herrnhut [13. 08. 1727 r.], które ogarnięte zostało przez Ducha Bożego. Stało się to, gdy uczestnicy najpierw pojednali się, a potem stali przed Panem podczas święcenia Wieczery Pańskiej. Nie był to Duch Boży objawiający się przez mówienie językami, lecz Duch Boży pod postacią miłości, lub jak tu widzimy, pod postacią promieniującego miłosierdzia. Efektem tego był wyjazd pierwszych misjonarzy w 1732 r. Dwóch pierwszych do Indii Zachodnich i kolejnej dwójki do Eskimosów. Jakże cudowna rzecz! Z Niemiec zaczęło płynąć błogosławieństwo dla świata. Zaczęło się ono w modlitwie, w braterskim kręgu.

Na nowo odkryliśmy to w naszym XX wieku. Żyjemy w bardzo pracowitym i ruchliwym czasie, i nawet w Kościele mówi się: „Aktywność jest najważniejsza.” Dlatego nie mamy już czasu na modlitwę.

Zeszłego września kazałem w Tajlandii w Wyższej Szkole Teologicznej. Moje słowo do studentów zacząłem dziwnym pytaniem: „Czy rzeczywiście jesteście chrześcijanami?” Naturalnie zdziwili się tak postawionym pytaniem. Jednak powtórzyłem jeszcze raz: „Czy rzeczywiście jesteście chrześcijanami?” Nikt nie ważył się odpowiedzieć więc kontynuowałem kazanie. To zdarzenie chciałbym teraz „odgrzać” i trochę bliżej zilustrować:

Zapytałem: „Ile godzin dziennie spędzacie na nauce?” Ktoś powiedział, że robi to przez sześć godzin dziennie. Jednak maksymalnie schodzi mu do ośmiu godzin. OK, odpowiedziałem, a więc ma pan dużą, studiującą, głowę. Wtedy zapytałem tego studenta: „A ile czasu spędza pan dziennie na jedzeniu?” Odpowiedział, że pół godziny. Potem jeszcze jakieś pół godziny na błahe pogawędki, ale to z kolei trzy razy dziennie, a więc daje to już całe trzy godziny co dnia. Na to odpowiedziałem: „I to jest całkiem w porządku - pański brzuch stał się już całkiem duży. Ale proszę pozwolić, że zadam jeszcze jedno pytanie. Ile godzin modli się pan i czyta Biblię?” Student zamilkł, tak zresztą jak i inni. Potem zapytał: „Dlaczego pyta mnie pan o te godziny modlitwy?” Poprawiłem się: „Może w takim razie lepiej będzie jeśli zapytam, ile półgodzin spędza pan na modlitwie?” – „Ach proszę mnie tak nie pytać!” – „A więc ile minut modlicie się państwo?” Jedni odpowiedzieli wtedy, że dziesięć, inni pięć minut. Wtedy powiedziałem: „Czy wobec tego, macie państwo tak bardzo małe serca? Wielkie głowy i brzuchy, ale bardzo małe serca!”

Tego samego dnia miałem głosić podczas otwartej ewangelizacji. Przyszli na nią także studenci tamtego seminarium. Duch Boży działał tamtego wieczoru w cudowny sposób. Studenci, którzy zbliżali się do egzaminów,

nawet ci, którzy już zaczęli je zdawać nie bali się wystąpić do przodu i czynić pokutę, i to nawet we łzach. Tamtego wieczoru przeżyli coś z tego, co nazywa się być narodziłym na nowo przez Jezusa Chrystusa.

Ile godzin modlą się państwo i czytają Biblię?

W 1967 r. przeżyliśmy szczególny czas błogosławieństwa w naszej szkole biblijnej w Batu. Był to czas przeprowadzania porządków. Modliliśmy się przez dwa miesiące każdego poranka i wieczorem. Pan nappełnił nas, nauczycieli, ale także i uczniów głodem modlitwy. Musieliśmy wtedy zmienić formę dialogu z Panem; w tamtym czasie uczyliśmy się słuchać głosu Bożego. Początkowo myśleliśmy, że w ten sposób zaniedbane zostaną studia, ponieważ trwające godzinami społeczności modlitewne oddziaływały oczywiście na studiowanie. Ale wtedy wkroczył Bóg i zdarzyło się coś dziwnego, i cudownego zarazem. Po tym, gdy przez dwa miesiące doświadczaliśmy w naszej szkole duchowego sprzętania, Bóg uczynił coś - wyposażył nas w swoje pełnomocnictwo i moc. Gdy zakończył się semestr, nasza drużyna ewangelizacyjna wyruszyła na wszystkie indonezyjskie wyspy. Ich służba charakteryzowała się później Bożym pełnomocnictwem; pełnomocnictwem do wystąpienia przeciw diabłu, aby w imieniu Jezusa uwalniać tych, którzy żyli w diabelskiej niewoli, albo byli opętani. W tamtym roku, w imieniu Pana Jezusa, uwolnionych zostało wielu, którzy znajdowali się w niewoli spirytyzmu. Dlatego mam zwyczaj mówić: „W modlitwie leży źródło mocy! Dajcie modlitwie więcej czasu i zaangażowania!” Ostatecznie Boga zrozumiecie przecież lepiej za pomocą waszych kolan niż za pomocą umysłu. Bo to właśnie na kolanach pojmujemy coś z planów Bożych dla tego świata.

Pełnomocnictwo

Trzecie wspomniane wcześniej słowo jest zapisane w pierwszym wierszu dziesiątego rozdziału u Mateusza: „...i dał im (Jezus) moc...” Zapytam powtórnie, jakiej metody ewangelizacyjnej potrzebujemy? Naturalnie poznawac możemy różne metody ewangelizowania, ale każda działa tylko w określonych warunkach. Kiedy potem znajdziemy się w innej sytuacji, ona już nie działa. Dlatego tą poszukiwaną metodą jest otrzymanie mocy Ducha Świętego. Tu oznacza to, że uczniowie Jezusa wyposażeni byli w Jego pełnomocnictwo i wyrzucali nieczyste duchy; mieli pełnomocnictwo uzdrawiania chorych; mieli pełnomocnictwo tak zwiastować Ewangelię, że ludzie rzeczywiście czynili pokutę. Tego nie otrzymamy przez zastosowanie naszych metod ewangelizacyjnych.

Chciałbym zilustrować to dwoma przykładami... (w rozdz. „Tęsknota proroka Elizeusza” historia z muzułmańskim oficerem str. 14 i okultystą str. 15)

A więc znów zapytam: Jaką metodę mamy zastosować mając do czynienia z takimi ludźmi [jak w tych przykładach]? Jak wam się wydaje? Czy mamy przeciwstawić się jakąś metodą? Pewnie najchętniej powiedzielibyśmy: „Z takimi ludźmi nie chciałbym mieć podczas ewangelizacji w ogóle do czynienia!” Nie, po prostu potrzebujemy tej Bożej mocy. Pan powołał swych dwunastu uczniów i dał im moc. W naszych czasach oczywiście zaprzecza się istnieniu Boga i jego Bożej mocy. Bardzo się zaniepokoiłem tym na wielu teologicznych fakultetach w Azji, na których miałem możliwość przemawiać. Skąd to moje zaniepokojenie? Ponieważ zagubiono tam prostą, głęboką wiarę. Wiarę, która opiera się na Słowie Bożym, a nie tylko na rozumie i naszej nauce. Wiarę, która bazuje na Biblii i w myśl której można nawet powiedzieć: „Biblia mówi...” Słyszałem, że chcecie stać na gruncie biblijnym. Choć istnieje pragnienie teologicznego oparcia się na Biblii, pozostaje jeszcze jedna kwestia: Czy opieramy się na pełnomocnictwie? Moc Boża objawiona jest tylko tym, którzy mają prostą wiarę. Prosta wiara nie chwieje się, nie mają na nią wpływu ludzkie przemyślenia, ugruntowuje się bowiem na Słowie Bożym. Mógłbym to zilustrować wieloma przykładami, ale na koniec podam tylko jeden. Na wyspie Timor, gdzie wybuchło przebudzenie, przeżyliśmy takie

dziwne zdarzenie: W małym miasteczku miałem wspólną służbę z timorskim pastorem Zachariaszem. Było to otwarte nabożeństwo. Przyszło około tysiąc ludzi. Najpierw kazał pastor Zachariasz. Mówił o tym co tkwi w sercu, o grzechach w sercu człowieka. Nagle w kościele powstała jakaś kobieta i także zaczęła kazać. Tak więc w kościele było w tej chwili dwóch kaznodziejów. Gdy pastor Zachariasz powiedział na przykład, że serce ludzkie jest otchłanią grzechu, tamta kobieta podrywała się i mówiła: „Nie, serce człowieka jest święte.” Gdy pastor Zachariasz mówił, że zbawienie możliwe jest tylko w oparciu o zbawcze dzieło Jezusa, kobieta odpowiadała: „To nie jest prawdą, pan chce mi odebrać moich zwolenników.” Kilku ludzi chwyciło tę kobietę i wyprowadziło ją. Ale ona miała niesamowitą siłę i nie było możliwe ją utrzymać. Wracała i nadal podrywała się, aby powiedzieć coś przeciw. Jaka metoda pasuje do takiego przypadku? Czy mieliśmy przerwać nasze kazanie? Nie! Stałem za bratem Zachariaszem; on kazał dalej, a ja modliłem się. „Panie, daj memu bratu Zachariaszowi pełnię mocy Ducha Świętego, w oparciu o Łukasza 4,18 i Jana 10,4 i 12.” Potem wysunąłem się do przodu i powiedziałem: „W imieniu Jezusa Chrystusa - niech ta kobieta nie otworzy już więcej swoich ust. Diabeł, który stoi za tą kobietą, zostaje teraz związany. Ten duch ciemności zostaje teraz wyrzucony z kościoła. Ta kobieta musi usłyszeć Ewangelię i jeszcze dziś zostać zbawiona!” I powiedziałem jeszcze: „Dziękuję Tobie, kochany Panie, że wysłuchałeś tę modlitwę!” Od tego momentu kobieta zamilkła. Później zwiastowałem jeszcze przez półtorej godziny i gdy potem poprosiłem, aby do przodu wyszli i pokutowali ci, którzy chcą uporządkować swe sprawy z Bogiem, wśród wychodzących znalazła się również owa kobieta.

Drodzy przyjaciele w Panu Jezusie Chrystusie!

Czy Pan Jezus ma jeszcze dziś moc?

Czy On jest rzeczywiście Bożym Synem i Panem?

Czy On jest jeszcze ten sam?

Tak, Słowo Boże mówi, że On się nie zmienia; ale czy jest to tylko nasza wiedza, czy jest to nasze doświadczenie? Lecz jak tego doświadczyć? Tylko na drodze prostej wiary.

Żyjecie tutaj na wyspie, wyspie nauki (Kilonia). My w Indonezji nauczyliśmy się wiele od was w Niemczech, ale bracia i siostry w Jezusie, jedno chciałbym położyć wam na sercu: Módlcie się do Pana, aby dał wam na powrót prostą wiarę. Chodzi o to, abyście w nadchodzącej służbie mieli pełnomocnictwo. Droga do tego prowadzi jednak przez upokorzenie. Dlatego złożmy jeszcze ręce do modlitwy.

(Wieczór zakończył się społecznością modlitewną.)

Sposób działania Ducha Świętego

Dziś wieczór chciałbym najpierw w kilku słowach powiedzieć, po co przyjechaliśmy do Europy. Po pierwsze Bóg dał nam zadanie, abyśmy także tu w Europie złożyli świadectwo o mocy Ewangelii. A po drugie bardzo leży nam na sercu, aby podziękować wszystkim tym, którzy składali swe ręce w modlitwie za nas, przez te wszystkie trudne lata w Indonezji, które mamy już za sobą. Tak więc jeszcze raz chciałbym powtórzyć: Serdeczne dzięki tym, którzy stali przy nas w modlitwie. Pomódlmy się wspólnie jeszcze raz zanim będzie zwiastowane Słowo Boże...

Podczas tej podróży stale na nowo jestem pytany: „Czy rzeczywiście jest prawdą, że Duch Boży działa dzisiaj znów w swoim zborze tak jak wtedy na Zielone Świąta? A jeśli tak jest naprawdę, to czy są na to dowody, skutki działania Ducha Świętego w naszych czasach odstępstwa?” Pytanie to jest stare jak świat. Często stawiano je w kolejnych stuleciach historii Kościoła. Dziś Pan odpowiada na nie w szczególny sposób poprzez wydarzenia w Indonezji. Tutaj chciałbym przeczytać z Dziejów Apostolskich 2,1-4. Napisano tam: „*A gdy nadszedł dzień*

Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na jednym miejscu. I powstał nagle z nieba szum, jakby wiejącego gwałtownego wiatru i napełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im języki jakby z ognia, które się rozdzieliły i usiadły na każdym z nich. I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i zaczęli mówić innymi językami, tak jak im Duch poddawał.” A w wersetach 14-18 czytamy: *„Na to powstał Piotr wraz z jedenastoma, podniósł swój głos i przemówił do nich: Mężowie judzcy i wy wszyscy, którzy mieszkacie w Jerozolimie! Niechże wam to będzie wiadome, dajcie też posłuch słowom moim. Albowiem ludzie ci nie są pijani, jak mniemacie, gdyż jest dopiero trzecia godzina dnia, ale tutaj jest to, co było zapowiedziane przez proroka Joela: I stanie się w ostateczne dni, mówi Pan, że wyleję Ducha mego na wszelkie ciało i prorokować będą synowie wasi i córki wasze, i młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, a starcy wasi śnić będą sny; Nawet i na sługi moje i służebnice moje wyleję w owych dniach Ducha mego i prorokować będą.”* Wszyscy znamy to zielonoświątkowe wydarzenie w Jerozolimie. Pan przykazał uczniom, aby czekali w Jerozolimie, aż zostaną przyobleczeni mocą z wysokości. O tym czytamy w Dziejach Apostolskich 1,4. Uczniowie Jezusa Chrystusa wypełnili ten rozkaz Pana. Nie wyszli natychmiast i nie zwiastowali Ewangelii, lecz czytamy, że Zielone Świąta przygotowane zostały w ten sposób, że uczniowie zeszli się razem na modlitwę. I nagle doświadczyli, w samym środku swego zgromadzenia, przyścia Ducha Bożego. Doświadczyli Ducha Bożego jako wiatru i ognia, i zwiastowali Słowo Boże w innych językach. Wielu miało swoje znaki zapytania, gdy to się działo. Niektórzy myśleli, że ludzie ci są pijani. Inni znów, że jest to zupełnie nienormalne zdarzenie. I wtedy wstał Piotr i rozpoczął kazanie zielonoświątkowe. Zacytował ze Starego Testamentu Joela 2, a tam prorok Joel powiedział, że Pan chce wylać deszcz jesienny i wiosenny. Jest to obraz Ducha Bożego, który ma być wylany na wszelkie ciało. Naturalnie w owych dniach nie wszystko jeszcze było jasne odnośnie znaczenia tego wydarzenia w dzień Zielonych Świąt. Piotr powiedział: Gdy Duch Święty przychodzi, ludzie prorokują. Ludzie mają sny i widzenia. Oczywiście wszystkie te rzeczy są trudne do przyjęcia i zaakceptowania przez nasz rozum. Ale Piotr oparł się na obietnicy Słowa Bożego. Nie powiedział: To jest mój wykład Słowa i moje zdanie. On powiedział: Tak jest napisane u proroka Joela; To jest przepowiedziane wylanie Ducha Bożego, wczesny deszcz Boży, który teraz pada. Ale w tym samym drugim rozdziale Joela w wersecie 23 Pan mówi także o deszczu wczesnym i późnym czasów ostatnich „jak dawniej”, że w ostatnich dniach Bóg wyleje swojego Ducha jeszcze raz na swój Lud. „I wyleję znów mego Ducha na moje sługi i służebnice, i będą prorokować, i będą moimi świadkami” [parafraza]. Święto Zielonych Świąt dało uczniom Jezusa tamto pełnomocnictwo i całkiem wyraźnie okazało się, że nie uczniowie byli ewangelistami lecz, że Duch Boży dał im odwagę do zwiastowania Ewangelii. Dlatego Duch Boży jest ponad człowiekiem; człowiek jest tylko narzędziem. Oznacza to, że jeśli jesteśmy chrześcijanami znów musimy poddać się dyscyplinie Ducha Bożego lub, jak wyraża to Paweł (Dz. 20,22): „*(Jestem) zniewolony przez Ducha.*” Myślę, że to zdanie Pawła jest dla nas osobiście dziś ważne. Paweł był człowiekiem wykształconym. Znał się na religii Żydów. Pomimo to w swoim rozumie i myśleniu był związany Duchem Bożym. Innymi słowy: Dla Pawła oznaczało to, że musiał złożyć swój rozum i myślenie u stóp Bożych. Żyjemy w czasach, nowoczesnych czasach, gdzie osiągnęliśmy wielkie postępy. I dlatego jest nam dziś jeszcze trudniej ustąpić w naszym umyśle pierwsze miejsce dla Ducha Bożego. Ale w Indonezji zrozumieliśmy na nowo to, że Bóg używa w zupełnie nowy sposób tych narzędzi, sług i służebnic, ludzi, którzy oddadzą swój rozum pod dyscyplinę Ducha Bożego. Rozważmy teraz trochę bliżej te zielonoświątkowe wydarzenia. Chciałbym znaleźć paralele do tego, co dzisiaj dzieje się w Indonezji. Mam nadzieję, że zrodzi się w was wrażenie, że Bóg żyje.

Na wstępie muszę jednak zaznaczyć, że gdy dzieje się przebudzenie, to u jego podstaw nie stoi człowiek lecz to Duch Boży stwarza nowe życie w Kościele Jezusa Chrystusa. Ja jestem jednym z małych narzędzi, których Bóg używa dziś w Indonezji. Jest wielu innych świadków mocy Ducha Bożego. To ci ewangeliści, których imion się nie

wspomina. Ale to oni właśnie przyprowadzili wielu do Jezusa Chrystusa. W ostatnich latach powstało także poprzez świadectwo prostych, świeckich chrześcijan, wiele nowych zborów. Dlatego najpierw chciałbym powiedzieć: Módlcie się o tych prostych świadków Ewangelii, bo właśnie teraz, gdy tak tu siedzimy, oni przemierzają na piechotę setki kilometrów. Nie przesadzam, oni idą setki kilometrów pieszo, aby z Ewangelią dotrzeć do niezdojrzanych jeszcze wsi.

Wiatr

Wtedy w Zielone Świąta pierwsi chrześcijanie doświadczyli potężnego wiatru. Dlaczego Duch Boży jest przedstawiony przy pomocy wiatru? Musimy przyznać, że my ludzie, choć tak wiele potrafimy, nie możemy chwycić wiatru. Dlatego wiatr rzeczywiście jest dobrym symbolem Bożej wszechmocy i siły. Chciałbym to zilustrować moim własnym doświadczeniem: W zeszłym roku podróżowałem samolotem z Hongkongu do Tokio. Nasz odrzutowiec miał też lądować na Formozie. Ponieważ jednak nadchodził tajfun zmieniono kurs i samolot poleciał od razu do Tokio. Wtedy zrozumiałem, dlaczego Duch Boży przedstawiany jest jako wiatr. Nawet nasze nowoczesne odrzutowe giganty nie są w stanie zmierzyć się z tajfunem. Dlatego też ten obraz Bożego wiatru jest także czymś więcej niż tylko symbolem, on wynika z doświadczenia i odkrywa Bożą tajemnicę; Ducha Świętego. Uczniowie, którzy przeżyli ten wiatr, doświadczyli go jako moc, która dała im odwagę, aby być świadkami. Żyli przecież w bardzo dla nich trudnych czasach. Chrześcijanie byli prześladowani w Rzymskim Imperium. Od początku wskutek prześladowań musieli uciekać z miejsca na miejsce. Nie mieli takich pięknych nabożeństw jak my dziś wieczór. Nie mogli, tak jak my, spokojnie i z zadowoleniem siedzieć w ławkach kościelnych. Ale jak mogli przeciwstawić się tym naciskom z zewnątrz? Powiem wam: Mogli tylko dlatego, że doświadczyli Bożego wiatru. To moc Ducha dała im odwagę zwiastować Ewangelię na zewnątrz pod gołym niebem. Gdy wyrzucano ich tutaj, pojawiali się tam. Gdy nie pozwalano im mówić i świadczyć słownie, Duch Boży powodował nimi i rysowali tylko znak ryby lub krzyża pokazując w ten sposób, że wierzą w zbawienie. To była apostołska odwaga. Innymi słowy: Odwaga zakorzeniona w Duchu Bożym. Przecież wiemy jakimi byli uczniowie przed Zielonymi Świątami. To byli zupełnie inni ludzie. I dlatego wylanie Ducha było tym, co dało im możliwość, aby nie upadać. Ostali się, choć zaatakowano ich w Imperium. Paweł powiedział: Nie jest możliwe, abym mógł zamknąć me usta. Muszę świadczyć o tym co widziałem i słyszałem, czego sam doświadczyłem koło Damaszku. Król Agrypa wyzwał Pawła, a on stanął przed nim. Było to skutkiem pełni Ducha Bożego i dlatego król Agrypa powiedział potem: Niewiele brakuje, a przekonasz mnie, żebym został chrześcijaninem. A Paweł odważnie kontynuował: Życzę sobie, aby nie tylko król został chrześcijaninem, ale także wszyscy, którzy siedzą tu dziś przede mną. Spójrzmy też na Pawła i Sylasa w więzieniu w Filipii. Nie płakali, ale chwalili tam Boga. Modlili się w tym więzieniu i dlatego Bóg je wysadził. Cały czas mam tu na myśli Boży wiatr. Gdy Obecność Ducha Bożego stanie się na powrót rzeczywistością w naszym życiu, doświadczymy także wiatru Bożego, tej mocy, którą mieli pierwsi uczniowie.

A teraz chciałbym podać kilka paralel z wydarzeń w Indonezji. Musicie uświadomić sobie pod jak wielkim naciskiem znajdujemy się my, chrześcijanie w Indonezji. Podczas mojej ostatniej podróży stało się dla mnie jasne, że diabeł nosi w Azji trzy maski.

Po pierwsze ma maskę starych religii światowych, które dziś przeżywają ożywienie. Wydają one Ewangelii bitwę. My, chrześcijanie, którzy stanowimy niewielką mniejszość w Azji, musimy wystąpić przeciw tym potęgom. W jaki sposób? Bóg musi interweniować w swej społeczności. Jeśli nie uczyniłby tego, jego Kościół byłby wymazany z Azji. I dlatego Bóg wkracza dziś w całkiem nowy sposób.

Ale musimy także stawić czoła komunizmowi. W gruncie rzeczy komunizm to nie żaden system, lecz to inne moce stoją za nim. To maska, za którą ukrywa się ktoś zupełnie inny. Tak, za nim stoi inna moc, ponieważ wszyscy, którzy przystępują do niego odciągani są daleko od Boga. Jak moglibyśmy przeciwstawić się naciskowi komunizmu, jeśli Bóg nie wkroczył?

I wreszcie diabeł ubiera w Azji także maskę okultyzmu. Magia, biała magia, czarna magia, zamawianie i okultystyczne uzdrawianie wprowadziły się do azjatyckich Kościołów. W ten sposób chrześcijanie są paraliżowani. Nie mają już mocy ani zwycięstwa, ich pieśń jest kiepska, radość w Chrystusie Jezusie odeszła.

A teraz pytanie do nas w Azji: jak możemy się przeciwstawić tej sytuacji? Mogliśmy robić tylko jedno - krzyknąć do Boga: „Panie Jezu, jeśli jesteś rzeczywiście żyjącym i zmartwychwstałym Panem, to objaw swą moc w obliczu tych nacisków!” Bóg odpowiada w Indonezji wiatrem Ducha Bożego. Wielu otrzymało pełnomocnictwo w Duchu Bożym. Najpierw stało się to na wyspie Timor, gdzie Bóg wyposażył swoim Duchem prostego człowieka. [Johannes Ratuwalu, 1964] Był to zwykły nauczyciel. Początkowo odrzucił to powołanie. Powiedział: Przecież nie jestem pastorem. W końcu doszedł jednak do przekonania, że to sam Bóg go woła. Poszedł do swego ojca, który jest tam pastorem, i poprosił go, by wyposażył go do tego zadania. Potem poszedł i czynił tę służbę. Był człowiekiem, któremu Duch Boży udzielił daru uzdrawiania chorych. W tamtym czasie w Kościele Reformowanym na wyspie Timor nie zauważało się jeszcze żadnych oznak przebudzenia. Później przyszedł do nich zespół ewangelizacyjny z naszej szkoły w Batu - również brat Scheunemann był w tym zespole -, a świadectwa tych studentów Pan tak użył w timorskich zborach, że przez Kościół przeszło oczyszczenie. Zwiastowali oni jak zwykli ewangeliccy i składali świadectwo o żyjącym Panu. Ale Duch Boży przyszedł do społeczności jak wiatr tak, że w trakcie zwiastowania Słowa chrześcijanie, którzy żyli w magii i zamawianiu chorób i szczęścia, nie mogli tego wytrzymać. Byli tacy, którzy osądzeni wiatrem Bożym podali na podłogę i nie mówię tu obrazowo, ale dosłownie. Ci ludzie zaczęli wołać na takim zwykłym nabożeństwie: Panie, przebacz nam! A gdy nabożeństwo dobiegło końca, ludzie nie chcieli iść do domu, bo chcieli dojść do porządku z Bogiem. Jeden towarzyszył drugiemu w modlitwie o uwolnienie od tych okultystycznych związań w zborze. To były kulisy przebudzenia, które potem rozszerzyło się w Indonezji, w pośrodku Kościoła Reformowanego i poza nim, a dziś jest w całej Indonezji. I cóż mamy na to powiedzieć?

Stało się jasne: To nie ludzie działali. Przekonująca moc Boża przysłała na zbor na zwykłym nabożeństwie i to nie tylko na chrześcijan, ale także muzułmanie byli pochyceni przez tą Bożą moc. Muzułmanie, którzy sprzeciwiali się Ewangelii, musieli się unijść i oddać cześć Jezusowi. Tu chciałbym podać przykład: Przed dwoma laty odbyła się ewangelizacja na wyspie Sumbawa. Całkiem z tyłu siedziała muzułmanka. Ja nie wiedziałem, kim ona jest. Ale gdy ja jeszcze głosiłem, kobieta miała na tyle odwagi, że wstała i przysłała do przodu, aby mi się przeciwstawić. Przed kazalnica upadła. Ludzie doskoczyli do niej chcąc ją podnieść, ale zaczęli wołać do zboru: Ona chyba umiera. Ja byłem w trakcie kazania i miałem wewnętrzną wolność do tego, by pozostać za kazalnica. Opuściłem ją dopiero około piętnaście minut później. Nie dotykałem tej kobiety, tylko powiedziałem do niej: „W imieniu Jezusa Chrystusa niech pani wstanie!” Zaczęła się poruszać i wstała. W rozmowie duszpasterskiej okazało się potem, że jest muzułmanką będącą jednocześnie spirytystycznym medium. Gdy głosiłem kazanie stojąca za nią moc ciemności, usiłowała sparaliżować nabożeństwo. Dlatego też Bóg wkroczył bezpośrednio i na oczach wszystkich pokazał, że on ma moc. Kobieta padła na ziemię, a potem wyznała: „Jezus nie jest tylko prorokiem. On jest Synem Bożym!” Wiecie, że muzułmanie czczą Jezusa tylko jako proroka. Jak mamy im uświadomić, że Jezus jest kimś więcej niż prorokiem? Często naszym, a również moim doświadczeniem z nimi jest, że gdy otwieramy Biblię dochodzi do dyskusji. Gdy cytuję Słowo Boże i mówię: To jest Słowo Boga!, oni otwierają Koran i sprzeciwiają się: Ale tu jest tak napisane!.

Rozpoczynają się długie dyskusje, ale w końcu nic z nich nie wynika. To samo przeżyłem w Tajlandii, gdy dyskutowałem z buddystami. Przez debaty i dysputy nie zajdziemy daleko. Musieliśmy na nowo zrozumieć, że potrzebujemy pełnomocnictwa, aby pokazać ludziom Jezusa. O tym myślę mówiąc, że Duch Jezusa świadczy w pełni mocy, jak wiatr.

Ogień

Ale Duch Boży nie przyszedł tylko jako wiatr, On przyszedł również jako ogień. Dlaczego przedstawia się Go jako ogień? W wietrze obrazuje się nam coś z mocy Bożej, w ogniu natomiast przedstawia się Boża świętość, trawiąca [jak ogień] świętość. I gdy przychodzi Duch Boży, rzeczywiście Duch Boży, to przeżywamy Bożą pożerającą świętość. W III Mojżeszowej 2,11 czytamy, że Bóg odrzucił jako ofiarę świątynną zakwaszone ciasto i miód. Dlaczego Bóg nie przyjmuje kwaszonego? Ponieważ to co kwaszone jest symbolem ludzkiego grzechu. Gdy ogrzewasz zakwaszone ciasto, ono pęcznieje i śmierdzi. Tak samo jest, gdy Duch Boży przychodzi jako prawdziwy ogień; nasze grzechy pęcznią i śmierdzą, a ludzie muszą się przełamać i wyznać je.

Nie możemy obronić się przed tym Bożym ogniem. W Indonezji zdarzyło się tak, że Boży ogień spadł na zbor zgromadzony na zwykłym nabożeństwie komunijnym, które nie sprawiło żadnego wrażenia, że ma zdarzyć się coś szczególnego. Nie myślę teraz o idei ognia, symbolicznym ogniu, ale o prawdziwym boskim ogniu, ponieważ członkowie zboru wołali: Ogień! Ogień! Gorąco! Pali! Niektórzy powstawali przymuszeni i wyznawali swoje grzechy przed Bogiem. I zanim zbor przystąpił do Wieczery Pańskiej, Bóg dokonał oczyszczającego dzieła w całym zborze. Niektórzy nie chcieli się otworzyć. Uciekali z kościoła do domu, ale Boży ogień szedł za nimi. Mówię o tym, ponieważ sam pochodzę z wyspy Timor i jestem członkiem Kościoła Reformowanego na tej wyspie, a ponadto czterokrotnie osobiście byłem świadkiem tych wydarzeń. Stanęliśmy przed całkiem niezwykłymi zdarzeniami, których nigdy wcześniej nie przeżywaliliśmy w historii Kościoła w Indonezji, a mianowicie, że Boża świętość przychodzi i spala grzechy.

Nie działo się tak tylko na wyspie Timor, ale i na innych wyspach tego archipelagu. Także np. w naszym Instytucie Biblijnym w Batu. Mielśmy nabożeństwo rozsyłające dla naszych studentów, którzy jechali na praktykę. Miałem na nim głosić kazanie. W środku kazania jeden ze studentów zawołał: Ogień! Upadł i trzeba go było wynieść. On oszukał Ducha Bożego. Otrzymał od Boga jasne zadanie, by pojechać na Sumatrę. Wiedział jednak, że Sumatra to fanatyczny świat islamu. Tak więc nie chciał tam iść. Chciał pojechać na wschodnie wyspy. Było tam jeszcze trzech innych studentów, którzy tak samo byli nieposłuszni wobec Boga i oni także zostali pochłonięci przez Bożą świętość. A więc nie chodziło tu tylko o symbolikę, ale takie były konsekwencje poznania grzechu przez ogień Ducha Bożego. Grzech nie może się utrzymać, gdy Duch Boży działa jako ogień. Potem, gdy przebudzenie rozszerzyło się z wyspy Timor, takie same wydarzenia rozgrywały się w wielu zborach.

Bóg odrzuca jako ofiarę nie tylko kwaszone, lecz również miód, bo gdy się go podpali też śmierdzi. Myślę, że miód powinien być obrazem naszego bogactwa, naszych działań socjalnych i naszej wiedzy. W tym świecie wydaje się to wszystko być dobrym i godnym czci. Ale, gdy to wszystko zanurza się w Bożym ogniu, okazuje się, że także miód, który tak nam smakuje, przed Bożym obliczem śmierdzi. Ponieważ tylko Krzyż Jezusa Chrystusa jest miejscem, w którym Bóg ma upodobanie. Jeśliby nasze dzieła znaczyły coś przed Bogiem, jeśli przynosiłyby nam cześć, wtedy ofiarna śmierć Jezusa Chrystusa byłaby tylko widowiskiem. Ale Jezus był rzeczywiście Synem Bożym i naprawdę zmarł za moje i wasze grzechy. Z tego powodu rozległ się głos Boży: *„Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie*

upodobałem, jego słuchajcie!” Czytamy o tym w Ewangelii Mateusza, 17 rozdział; Piotr, Jan i Jakub przebywali z Jezusem na Górze Przemienienia. Poprosili Jezusa o pozwolenie postawienia trzech namiotów, jednego dla Mojżesza, jednego dla Eliasza i jednego dla Pana Jezusa. Ale co się stało? Nagle upadli na twarze, usłyszeli głos Boży i gdy potem podnieśli oczy znów zobaczyli tylko samego Pana Jezusa. Mojżesza i Eliasza już nie było. A co mówił głos Boży: *„Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem, jego słuchajcie!”* On podobał się Bogu. My Bogu się nie podobamy. Nasza dobra chrześcijańska wiedza nie podoba się Bogu. Także nasza chrześcijańska aktywność w końcu jest nic nie warta przed Bogiem. Wszystko to pojęliśmy wyraźnie w ostatnim czasie w Indonezji. Wielu bogatych ludzi przyszło do wiary w Indonezji i Bóg spalił ich „miód”. Także ci, którzy znaczyli coś przez swe bogactwa lub wykształcenie wołali do Boga: *Przebacz mi!*

W jedenastym rozdziale Objawienia Jan donosi (a sam Pan Jezus kieruje te słowa do nas): *„I dano mi trzcinę podobną do laski mierniczej i powiedziano: Wstań i zmierz świątynię Bożą i ołtarz, i tych, którzy się w niej modlą.”*

W Objawieniu 21,15 mówi się z kolei, że Bóg sam dokonuje pomiaru przy pomocy nieprzekupnego złotego kija mierniczego. Jest to obraz Ducha Bożego. Duch Boży zmierzy nas, każdego chrześcijanina, który modli się w Kościele i spali nasz słodki miód tak, że ten zacznie śmierdzieć. Wtedy spojrzymy w zupełnie nowy sposób na Krzyż i wejdziemy przez wąskie drzwi Krzyża.

Myszę teraz o pewnym bardzo bogatym człowieku z miasta Bandung. Odgrywał dużą rolę w polityce. Był milionerem, a przy tym osobistością w świecie chrześcijańskim. Ale przed trzema laty podczas jednej z ewangelizacji dotknęło go Słowo Boże. I pewnej nocy zapukał, jak wielu innych, do moich drzwi. Gdy otworzyłem, wszedł i powiedział: „Nie mogę spać. Gdy niedawno głosił pan kazanie, Bóg przemówił do mnie. Zostałem spalony przez ogień Boży.” Chciał usiąść na podłodze. Zaproponowałem mu krzesło. Odrzekł: „Nie jestem godny, żeby siedzieć na krześle. Jestem czołowym chrześcijaninem w tym mieście, ale oszukałem wielu ludzi. Zrobiłem dużo dobrego, ale oddaliłem się bardzo od Krzyża Jezusa Chrystusa. Wybudowałem sobie do mieszkania pałac. Moja żona dobrze się w nim czuje, ale ja za swoje pieniądze żyłem też z innymi kobietami. Pan, żyjący Bóg, złapał mnie za kołnierz. Nie jestem godny nazywać się dalej chrześcijaninem, a tym bardziej chrześcijańskim przywódcą. Och, ja jestem naprawdę niegodny. Czy jest jeszcze dla mnie możliwość wrócić do Jezusa Chrystusa?” W tym momencie ta nieprzekupna miara Boża została przyłożona do jego życia. Powiedziałem mu: „Nawet dla pana jest droga powrotu!” i mogłem doprowadzić tego człowieka do Jezusa Chrystusa. Przyjął Pana Jezusa jako swojego zbawiciela. Później powiedział: „Jak mam iść dziś wieczorem do domu? Jeśli opowiem to wszystko mojej żonie, to opuści mnie, albo popełni samobójstwo, bo nie miała pojęcia o tych sprawach.” Na to odpowiedziałem: „Jest pan teraz w porządku przed Bogiem. Proszę iść i uporządkować wszystko ze swoją żoną. Pan błogosławi uczciwych i podnosi ich.” Poszedł do domu i wyznał swoje grzechy żonie. Następnego dnia o szóstej rano prowadziłem poranne nabożeństwo. Zobaczyłem na nim również tego człowieka. Gdy wszedł do kościoła miał na sobie tylko pidżamę. Po nabożeństwie zagadnąłem go i zapytałem: „Jak panu poszło?” – „Całą dzisiejszą noc nie spałem, ale wyznałem żonie wszystko i odczułem głęboką miłość między nami. Żona wzięła mnie w ramiona i ukochała. Przyjęła mnie z powrotem. W moim długim życiu jeszcze nigdy nie doświadczyłem miłości tak jak tej nocy.” Pan przekształcił tego człowieka. Jego bogactwo jest dziś używane przez Boga. Wspomaga wielu studentów, którzy kształcą się na misjonarzy lub pasterzy. W grudniu zeszłego roku prowadził nabożeństwo bożonarodzeniowe i powiedział wtedy: „Musimy zmienić nasze nabożeństwa bożonarodzeniowe tak, aby były przeznaczone dla tych, którzy nie słyszeli jeszcze Ewangelii.” Dlatego zaprosił samych tylko muzułmanów i jednego, może dwóch chrześcijan, aby pomogli mu śpiewać pieśni. Jego pałac jest dzisiaj miejscem modlitwy, a bogacz jest ewangelistą. Chodzi do muzułmańskich wiosek i zwiastuje prostym wieśniakom.

Gdy więc miód spalony zostanie ogniem Bożym, rozumiemy, że w ostateczności przed Bogiem nie liczą się nasze chrześcijańskie osobowości. U Boga liczy się tylko to, co otrzymaliśmy do naszego życia przez Krzyż Jezusa Chrystusa i co potem uczyniliśmy dla Niego. Tylko wtedy to, co robimy na tym świecie podoba się Bogu. Stale na nowo możemy to dostrzegać. Żyjemy w czasach, w których Krzyż Jezusa Chrystusa nie zajmuje już miejsca centralnego i dlatego wzywam was: Postawcie Krzyż Jezusa Chrystusa na powrót na centralnym miejscu! To Duch Boży mówi do nas dziś wieczór.

Gołębica

Duch Boży nie jest w Biblii przedstawiany wyłącznie jako wiatr i ogień, ale także jako gołębica. Dlaczego gołębica jest obrazem Ducha Bożego? Ponieważ w gołębicy przedstawiona jest Boża czystość. Oczywiście nie znam waszych niemieckich gołębi, ale nasze indonezyjskie, dzikie gołębie z dżungli, znam. Gdy spotykamy tam gołębie to zawsze są parami. Nasi biologowie stwierdzili ponadto, że gołąb nie wybiera sobie innej partnerki dopóty, dopóki żyje pierwsza. Podobnie wierna jest gołębica. Dzikie gołębie są sobie naprawdę wierne. Dlatego przedstawia się przy ich pomocy wierność. Gołębica pyta nas: Czy jesteście wierni wobec Boga, wierni w małżeństwie? Gołębica ma pytania do naszych rodzin. I myślę, że gdy obserwujemy gołębie to możemy się wstydzić. Ileż małżeństw rozpada się dziś. Doświadczamy tego w Indonezji i w innych azjatyckich krajach. Ile łez wylewa się w nieszczęśliwych małżeństwach, a szczególnie w bogatych rodzinach, gdzie tak wielką rolę odgrywa pieniądź. Od niego zaczyna się grzech, on niszczy małżeństwa. W Dżakarcie jestem proszony przez bogatych Indonezyjczyków, aby pomóc im w tym problemie, ponieważ moc pieniądza niszczy ich rodziny. Nie wiem jak jest z tym u was w Niemczech, bo jestem tu dopiero niedawno. Ale miałem już tu w Niemczech po nabożeństwach rozmowy duszpasterskie i spotkałem tu takie same problemy; rodziny się rozpadają. Wiele kobiet płacze. Przedwczoraj miałem rozmowę duszpasterską w M. w Alzacji. Bardzo byłem poruszony tym, jak diabeł zniszczył tamto małżeństwo. Dlatego gołębica jest wezwaniem do wierności. Jeśli wypadliśmy z tej wierności, to pozwólcie, że dziś wieczór pomodlimy się szczerze: Panie przywróć nam tą wierność, abyśmy my, małżonkowie, mogli znów patrzeć sobie prosto w oczy i kochać się naprawdę. A także, Panie, daj nam na powrót wierność wobec Ciebie, bo Ty jesteś nam wierny, ale my wpadliśmy w niewierność. Pozwól nam szczerze tak chcieć. Wtedy zacznie się przebudzenie.

Gołąb ma jeszcze inną cechę. Czy widzieliście go jak leci? Ma charakterystyczny trzepot skrzydeł. Ponadto inne ptaki latają zygzakami, albo często wznoszą się i opadają. Gołąb wystrzela prosto przed siebie. Na tej podstawie, obrazowo mówi się, że my ludzie mamy chodzić prostymi drogami. Możemy postawić sobie pytanie, czy nasze oczy patrzą zawsze do przodu. Często niestety nie patrzymy prosto na Boga, lecz łypimy na lewo lub prawo, zbaczamy z kursu i zdradzamy Boga. Zboczyliśmy z prostej drogi. Ale pomodlimy się jeszcze dziś wieczór, aby Gołębica nauczyła nas na powrót tej prostej drogi i aby Ona stała się na nowo częścią naszego życia. Nie wiem jeszcze za dobrze, jak młodzi ludzie żyją tu w Europie. Ale w dużych azjatyckich miastach wielu młodych jest już zniszczonych, zanim jeszcze wejdą w związek małżeński. Żyją w wolności, ale tak naprawdę są związani. I dlatego widzę ich jako godnych głębokiego politowania, ponieważ dom jaki kiedyś tam w Azji będą budować, już u swych fundamentów nosi cechy zepsucia. To już nie jest fundament. Nie ma tam gołębicy (wierności). Młodzi, mówię teraz szczególnie do was, patrzcie swoimi oczami znów prosto na Jezusa. Biblia mówi nam, że nasze ciało ma być świątynią Ducha Bożego. Jeśli prawdą jest, że Bóg chce w nas mieszkać, to musimy chronić nasze ciało. Nie pozwólmy, aby nasze ciało brudziło się brudem tego świata. Gołębica ma dla nas dziś wieczór szczególne przesłanie!

Jest jeszcze trzecia cecha gołębi: Dzikie gołębie żyją w czystych gniazdach. Może wyglądają one nieporządnie, jednakże wewnątrz nie są brudne. I tu mamy gołębia jako obraz Ducha Bożego, który chce zamieszkać w nas ludziach, a nasze serce ma być Jego gniazdem. Cóż, nasze serca są jednak brudne, bo brud tego świata wszedł do nich. Gołębica musiała odlecieć. Może się tak zdarzyć, że Gołębica zamieszkała w was przed dziesięciu laty, ale potem odleciała. Może było to przed pięciu laty. Ale dzisiaj Ona jest na zewnątrz, lata nad wami i czeka, kiedy będzie mogła znów spocząć w gnieździe. Musimy rozpoznać ten brud w naszych sercach i wyznać go, aby Jezus Chrystus mógł oczyścić nas swoją Krwią. Dopiero wtedy Duch Boży, ta Gołębica, będzie w nas mógł zamieszkać. Biblia mówi do nas: „Nie zasmucajcie Ducha Bożego!” Co to znaczy? Oznacza to, że gniazdo zostało zanieczyszczone. Gołębica chciałaby u nas gniazdować, ale nie może. Lekcji tej nauczyliśmy się w Indonezji na nowo w Kościołach, w których Duch Boży został tak wylany, że "brudne gniazda" wyszły na jaw. Dopiero po oczyszczeniu serc Duch Boży mógł je napęlić.

Z pewnością pragniecie, aby także tu w Niemczech zdarzył się nowy przełom. Pan chce to uczynić, ponieważ obiecuje to w księdze proroka Joela 3,1: „*Wyleję mojego Ducha na wszelkie ciało!*” A więc istnieje droga powrotu; Jeśli całkiem szczerze wyznamy Bogu to, że zawiedliśmy, Gołębica będzie mogła powrócić! Módlmy się o to!

Modlitwa. Ciche wyznanie grzechów.

Modlitwa. Zaproszenie do rozmów duszpasterskich.

9. WYRZECZENIE SIĘ (tak jak tego chce Bóg)

Lekcja wiary dla Abrahama i dla nas

(Detmar Scheunemann; wykład opublikowany w czasopiśmie „Weltweit”, 1-3, 1970)

Porzucenie starego życia

Wezwanie, jakie Pan dał Abrahamowi, aby porzucił stare życie, swoją dawną rodzinę i swoją ojczyznę w Chaldei doszło go razem z jego ojcem Terachem. W 1 Mojżeszowej 11,31 czytamy: „*I wziął Terach syna swego Abrama i wnuka swego Lota, syna Harana, i synową swoją Saraj, żonę syna swego Abrama, i wyszedł z nimi z Ur chaldejskiego, aby udać się do ziemi Kanaan. Gdy przybyli do Haranu, zamieszkali tam.*” Jeśli porównamy z tym wiersze z Dziejów Apostolskich rozdział 7, pierwsze wersety, w których Szczepan mówi o ojcu [naszym] Abrahamie, to widać wyraźnie, że Świętość Boża – Boże wołanie dotarło do Abrahama i jego ojca w Ur w Chaldei, po czym wyruszyli i *zatrzymali się w połowie drogi* w Haranie. Abraham nie wszedł razem ze swoim ojcem do ziemi obiecanej. Dopiero, gdy jego ojciec Terach umarł, jak czytamy w 12 rozdziale i wierszu 1, doszedł głos Pana do Abrahama: „*Wydź z ziemi swojej i od rodziny swojej, i z domu ojca swego do ziemi, którą ci wskażę. A uczynię z ciebie naród wielki...*” Jeszcze raz widzimy dobitnie, że Abraham zatrzymał się w połowie drogi. Nie chcemy spekulować na temat dlaczego [tak się stało]. Pismo Święte nie podaje nam powodów, tylko mówi, że ojciec [Abrahama] umarł w Haranie. Jest także możliwe, że Abraham nie mógł dalej wędrować, ponieważ jego ojciec nie zgadzał się z tym. Powołanie Boże zostało na jakiś czas w jego życiu [jakby] sparaliżowane, ponieważ jego ojciec nie chciał być mu całkowicie posłuszny.

Żyjemy przecież w rodzinach i nasze rodziny mogą być dla nas wielką pomocą w postępowaniu za Bożym powołaniem. Mogą jednak być także dla nas wielką *przeszkodą* tak, że zatrzymujemy się w pół drogi. Mamy różnorakie związania nie tylko z tymi członkami rodziny, którzy żyją z nami, lecz także z tymi, którzy żyli przed nami. To, że Abraham nie szedł dalej, zależało pewnie w dużej części od jego ojca. To, że my nie postępujemy w wierze, może mieć często przyczynę w naszej naturze i charakterze, które wiążą nas z postępowaniem i tym, jacy byli nasi dziadkowie i pradziadkowie. Biblia mówi nam jasno, że Bóg nawiedza za grzechy ojców aż do czwartego pokolenia. Lecz z drugiej strony, i to muszę od razu dopowiedzieć, Krzyż Chrystusa wchodzi w to przekleństwo [jak nóż] i przekleństwo nad rodziną kończy się w tym momencie, gdy członek tej rodziny wkracza pod Krzyż Jezusa Chrystusa. Ale nawet my, którzy stoimy pod tym Krzyżem, często jeszcze nie pojęliśmy, że on uwalnia nas od postępowania na sposób przodków. Wierzymy w Jezusa i jesteśmy poniekąd na drodze [wiary], ale mimo to mówimy: „Nie mogę przeskoczyć własnego cienia, moich dziedzicznych skłonności, tego, co nagromadziłem – wychowania i środowiska w którym dorastałem.” W pierwszym Liście Piotra 1, wersety 18 i 19 jest jednak bardzo jasno napisane, że Krew Chrystusa uwalnia nas od postępowania, które przeszło na nas od ojców. Jeśli więc po prostu uwierzemy, to znaczy: Wierzę w to Panie, choć jeszcze tego nie doświadczyłem, choć cierpiałem porażkę za porażką, a w moim życiu w większym stopniu obecne jest przekleństwo od mojej rodziny niż błogosławieństwo od niej. *Wierzę jednak Twojemu słowu*, bo Ty powiedziałeś: „Krew Jezusa Chrystusa wykupiła mnie z marnego postępowania, które przeszło na mnie po moim ojcu.” [parafraza z tłumaczeń BiZTB oraz Nowe Przymierze, 2008] Tam, na polu misyjnym w Indonezji ta prawda otworzyła się przed nami zupełnie na nowo. Myślę, że my tutaj [w Europie] potrzebujemy, dokładnie tak samo jak nasi indonezyjscy bracia, uchwycić tę prawdę w wierze. Oni przecież pochodzą bardzo często z bardzo „ciemnych” rodzin, gdzie związania są często niezwykle głębokie – związania okultystyczne, związania seksualne, związania obyczaju [tradycji] lub zwyczajów ludowych. Czy te związania są tutaj mniej mocne? Czy nie ma tutaj silnych

okultystycznych albo seksualnych związań? A czy tradycja naszego wychowania nie staje się w ostateczności naszym więzieniem?

Abraham stanął najpierw w połowie drogi i w tym jest obrazem wielu z nas, bo wprawdzie doszliśmy do wiary w Jezusa Chrystusa, otrzymaliśmy przebaczenie, ale nie wzięliśmy jeszcze *uwolnienia od przeszłości*. Powiem jeszcze raz: „Krew Jezusa Chrystusa”, jak pisze apostoł Piotr, „uwalnia nas od postępowania przekazanego przez naszych ojców”. Czy wierzysz w to? Powróćmy do tej wiary! Wolno nam zerwać [z tym]. Gdy zrywamy w imieniu Jezusa Chrystusa z tymi związaniami, jesteśmy w *nowym położeniu*. Gdy potem nas trapi nasze stare postępowanie oraz sposób postępowania w naszej rodzinie i staje się dla nas pokusą, a my już nie wołamy do Jezusa: „Panie Jezu, pomóż mi!”, to jest to w gruncie rzeczy niewiara. Powiedzmy: „W imieniu Jezusa odrzucam cię od siebie Szatanie, ty duchu ciemności!” Gdy zaczynamy prosić albo błagać, to tak, jakbyśmy rezygnowali z *naszej podstawy wiary*, z naszej skały na Golgocie. Nie tak [ma być] – Krzyż Jezusa Chrystusa stoi pomiędzy mną i moim ojcem, pomiędzy mną i moja babcią, [a także] pomiędzy mną, a tym przyjacielem lub tamtą przyjaciółką. Dopiero wtedy pójdziemy dalej.

Porzucić myśl o pójściu do Egiptu

Drugą sprawą jest to, że Abraham sądził, iż musi wrócić do Betelu. W 1 Mojżeszowej rozdział 13, wiersze 3 i 4 czytamy: „*I wędrował, zatrzymując się na postojach, z Negebu aż do Betelu, do miejsca, gdzie poprzednio był jego namiot, między Betelem i Ai, Do miejsca, gdzie przedtem zbudował ołtarz. Tam wzywał Abram imienia Pana.*” Porównajmy to z rozdziałem 12 wiersze 9 i 10: „*Potem wędrował Abram coraz dalej do Negebu [na południe]. Kiedy zaś nastał głód w tym kraju, Abram udał się do Egiptu, aby się tam zatrzymać jako przybysz, gdyż w kraju był wielki głód.*”

Tak więc Abraham, gdy w jego życiu pojawił się wielki kryzys, opuścił krainę Kanaanu, którą dał mu Bóg. Ten kryzys chwycił go za żołądek: głodował. To był kryzys gospodarczy. Tutaj [w Niemczech] zapomnieliśmy już, co tak naprawdę znaczy kryzys gospodarczy. Jednak, gdy głoszę na temat tego tekstu w Indonezji, to tam panuje zupełnie inna sytuacja. Rzeczywiście stale panuje tam niebezpieczeństwo, że Indonezyjczycy odwrócą się od Bożej woli z powodu głodu. Ludzie jedzą tam często tylko raz lub dwa na dobę, gdy na przykład żniwa nie odbędą się z powodu powodzi albo suszy. Dlatego [tutaj] powinniśmy może pojmować ten kryzys inaczej: Zawsze, gdy wpadamy w kryzys w *naszym życiu wiary*, wychodzi na jaw to, co już wcześniej urosło po kryjomu. Mianowicie tutaj jest powiedziane, że Abraham wyszedł z Betelu i poruszał się w kierunku południowym. Nie wyszedł jeszcze z Ziemi Obiecanej, pozostawał jeszcze w Kanaanie, ale stał się mieszkańcem pogranicza u południowych kresów. Gdy pojawił się kryzys, nie sprawiło mu trudu, przekroczyć granicę. Dopiero gdy w naszym życiu przychodzi kryzys, pokazuje się wyraźnie, że staliśmy się mieszkańcami pogranicza w wierze. Przyczyną tego, że tak szybko zbaczamy z drogi Jezusa, schodzimy do Egiptu, jest to, że już wcześniej coraz bardziej traciliśmy społeczność z Jezusem. Na zewnątrz znajdowaliśmy się jeszcze w społeczności, ale wewnętrznie byliśmy już bardzo oddaleni.

Czy jesteśmy takimi mieszkańcami pogranicza? Tutaj w kościele jesteśmy fizycznie razem, może jednak już bardzo blisko granicy. Jeszcze nie wypadliśmy z wiary, ale prawie! Jeśli jednak jutro pojawi się kryzys, to dla diabła będzie drobnostką, wziąć nas za rękę i wprowadzić na drogę do Egiptu, do odstępstwa, do *oddalenia od Boga i na naszą własną drogę*. Abraham musiał się potem gorzko natrudzić. Z powodu swojej przebiegłości wpadł w grzech. Wpadł w obawy i strach z powodu swojej Sary, aż doszedł do przekonania, żeby wrócić do Betelu, w to miejsce, gdzie

już kiedyś zbudował ołtarz. Ta droga z powrotem jest dla chrześcijanina często trudną drogą. Dlaczego jest tak trudna?

W zeszłym roku napisałem kiedyś w liście modlitewnym do domu, że w tamtym czasie, [będąc] na południowej Sumatrze zoczyliśmy z drogi w puszczy dlatego, że doszliśmy do rzeki, której nie mogliśmy przekroczyć. Z powodu intensywnych opadów bardzo wezbrała. Wtedy powiedzieliśmy: Idziemy dalej! Ale musieliśmy się zatrzymać po tym, gdy wycięliśmy w tym pierwotnym lesie przez trawę, kolce i gałęzie 100, 200 metrów, a w końcu maksymalnie 1 kilometr. Bóg nas zatrzymał: Jeśli nie chcecie w tej puszczy zginąć, to musicie się wrócić! Nie było to takie proste, bo chcieliśmy przecież iść dalej, nie chcieliśmy zawracać. Potem wróciliśmy jednak tą drogą, na której już [raz] wyciągaliśmy z ciała kolce i wycinaliśmy gałęzie. Na tej drodze było tyle naszych trudów i tak wiele potu! Tak jest zawsze! Gdy w naszym życiu schodzimy z drogi Bożej, zaczynamy się pocić i musimy się tak bardzo wyteżać. Dostajemy w tym świecie tyle kolców, a również [wiele] ran. Gdy jednak potem Jezus zawoła: „Wróć tą drogą!”, to jest to tak trudne, ponieważ w obliczu Jezusowego wezwania zburzone muszą być nasze własne wysiłki i nasza duma: „Wróć w wierze, idź z powrotem do tego punktu, w którym zszedłeś z drogi wiary.”

Tam, wtedy w puszczy, wróciliśmy w końcu do tej rzeki i musieliśmy nad nią przenocować, siedząc na gałęziach drzew. Ale następnego dnia Bóg otworzył drogę. Woda opadła, ponieważ ustał deszcz i mogliśmy iść korytem, posuwać się kawałek po kawałku, aż doszliśmy do zabudowań wsi, do której próbowaliśmy się dostać. – Bóg otwiera nam dziś znów drogę; także osobiście tobie. Czasami nie jest to tak proste ze względu na praktyczne konsekwencje. Może to wracanie będzie oznaczać dla nas osobiście, że coś wyznamy przed Jezusem, a także doprowadzimy do porządku z ludźmi. Jednak jeśli wracamy *w wierze*, niebo zawsze otwiera się nad tym miejscem, w którym zoczyliśmy. Gdy Abraham był z powrotem w Betelu, mógł się znów modlić. Może my także możemy wtedy znów po raz pierwszy modlić się prawdziwie. Czy wierzymy w to? Abraham musiał uwierzyć, że Betel jest lepszy niż Egipt.

Pozbycie się własnych praw

W 1 Mojżeszowej 13, 8 i dalej jest powiedziane: „*Wtedy rzekł Abram do Lota: Niechże nie będzie sporu między mną a tobą i między pasterzami moimi a twoimi, jesteśmy przecież braćmi. Czyż cały kraj nie stoi przed tobą otworem? Odlącz się więc ode mnie! Jeśli chcesz pójść w lewo, ja pójdę w prawo, a jeśli chcesz pójść w prawo, ja pójdę w lewo. Wtedy Lot podniósłszy oczy, widział, że cały okręg nadjordański - zanim Pan zniszczył Sodomę i Gomorę - był obfity w wodę, jak ogród Pana, jak ziemia egipska, aż do Soaru. I wybrał sobie Lot cały okręg nadjordański. I wyruszył Lot na wschód. Tak rozstali się obaj ci mężowie.*” Gdy Abraham pozostawił Lotowi wybór, to w wierze pozbawił się swego własnego prawa lub mówiąc jeszcze wyraźniej: swego własnego Ja. Lot jest obrazem chrześcijanina, który dąży zawsze do swojej korzyści. Gdzie mieszkają dwaj chrześcijanie, którzy pragną własnej korzyści, tam jest kłótnia. W zborze, w którym starsi, gdy się zbierają, dbają tylko o swoje prawa, pojawia się w radzie zboru zawsze kłótnia. Jest tak zarówno w Indonezji, jak tutaj w Europie. Tam, gdzie ci, którzy czują się odpowiedzialni, a dbają w swojej społeczności także o swoje duchowe prawa, tam musi być kłótnia.

Zapewne wszyscy powiemy: Odsyłamy Lota, jeśli to jest ten „materialny” Lot. Ale jak ma się sprawa z „duchowym” Lotem? Czy nie bronimy naszych duchowych praw [w zborze]? Czy czasem nie mam w tym udziału? Czy nie nabieram praw poprzez mój wkład, jaki wniosłem duchowo przez moją modlitwę i czas, a także przez moją ofiarność? Abraham wyrzekł się w Locie swoich praw. Jest to wezwanie do nas, by ze względu na Jezusa odłożyć

nasze prawa. Nasze duchowe Ja zostało rzeczywiście ukrzyżowane z Jezusem Chrystusem! Paweł mówi w Rzymian 6, 11: „...*uważajcie siebie za (takich)*”, wierzcie w to! Gdy w to wierzymy i stoimy mocno i niewinne w tej wierze, to wtedy jesteśmy wolni od naszego Ja, które zawsze dba o własną korzyść, cześć, uznanie i pochwałę. Jeśli przestaniemy tak wierzyć, to staniemy się ludźmi, którzy poszukują pochwały i, świadomie lub nieświadomie, czci. Jeśli nie trwamy w tej wierze, jesteśmy egoistycznymi chrześcijanami – często także w bardzo pobożnym płaszczu.

Abraham powiedział do Lota: Idź tam! Czy także prosto w wierze mówimy w ten sposób: Umrzyj, Ty pobożne Ja? Umrzyj moja duchowa korzyści, mój duchowy wpływ? Nie ja, lecz Ty Panie Jezu Chryste! Abraham wierzył w Boga i nie wierzył w Lota. Dlatego jest dla nas tak ważne, by *wrócić* do tej prostej, niewinnej wiary.

Skoro tylko wierzymy, ponieważ tak mówi Pismo (Rzymian 6,11), będziemy mogli doświadczyć, mówię to z całkowitą pewnością, że nasze stare postępowanie, które dba o korzyści, jest martwe. Przeciwnie, gdy przestajemy wierzyć, nasze stare postępowanie wysuwa się na pierwszy plan. „*Uważajcie siebie za umarłych... w Chrystusie Jezusie*”.

Jeśli jednak na nowo *przyjmiemy do naszego życia Lota*, czy już wszystko przepadło? Nie! Gdy doświadczymy, że stare Ja znowu żyje, czy wszystko przepadło? Nie! Jesteśmy ludźmi, którzy znów polubili Lota, ale przyjdźmy wtedy właśnie do stóp Krzyża na Golgocie. Powiedzmy do Jezusa: „Ty widzisz, że znów polubiłem moje Ja. Dlatego wpadłem w grzech. Przebacz mi!” Możemy przyjść jako żebracy, którzy nic więcej nie mają, nawet jako chrześcijanie, a wtedy Królestwo Niebieskie jest nasze, wtedy Jezus jest nasz.

Wyrzeczenie się dóbr materialnych

Abraham musiał wierzyć, że Bóg go zaopatrzy, że da mu jego majątek [wszystko]. Dlatego mówi on (1 Mojż. 14,22-23) do króla Sodomy: „*Lecz Abram odpowiedział królowi Sodomy: Podnoszę rękę swą do Pana, Boga Najwyższego, stwórcy nieba i ziemi, że nie wezmę ani nitki, ani rzemyka sandałów, ani niczego z tego wszystkiego, co należy do ciebie, abyś nie mógł powiedzieć: To ja wzbogaciłem Abrama.*” Tutaj Abraham zdobywa przez wiarę dystans [wolność] od majątku i od pieniędzy. Jest wielu ludzi, którzy próbują uspokoić swoje sumienie przez to, że tak jak król Sodomy dają pieniądze takim ludziom, jak Abraham. W pracy dla Królestwa Bożego jest dzisiaj tak wiele niepowodzenia, ponieważ używa się tak wiele niepobłogosławionych pieniędzy. Chcę to powiedzieć z [celową] przesadą: Dziesięć euro danych dla Jezusa w wierze z czystą motywacją, jest więcej warte niż dziesięć tysięcy euro dane z nieczystych pobudek, po to na przykład, by uspokoić własne sumienie lub zakryć przed Bogiem własne czyny albo pokrętne drogi. Te dziesięć tysięcy euro stanie się przekleństwem w Królestwie Bożym. Dziś jest tyle przekleństw w pracy Królestwa Bożego, bo w naszych rękach są pieniądze, które są diabelskimi pieniędzmi; zdobytymi, zgromadzonymi, zagarniętymi nieuczciwie.

Potrzebujemy znów dystansu, jaki Abraham ma tutaj: Żebyś nie mógł powiedzieć, że ty wzbogaciłeś Abrahama. Nie wezmę ani grosza z twojego bogactwa!

Gdy bierzemy do ręki jedno euro, to do tej monety przyklejona jest jakaś historia, a może nawet kilka. Gdy bierzemy banknot dwudziestu euro to też przyklejona jest do niego jakaś historia. Często jest to historia jakiegoś grzechu, często historia pijaństwa, zdrady małżeńskiej, historia jakiegoś oszustwa, także historia pobożnej żądy zaszczytów i wiele innych. Dlatego jest tak ważne, byśmy pieniądze, które przyjmujemy, przyjmowali przed Bożym obliczem i pozwalali je oczyszczać. Oczywiście gdzie jest dawane w szczerości, tam może to być pobłogosławione. Dlatego powróćmy do całkiem szczerego dawania. Nawet jeśli mało - to szczerze, to znaczy z czystym motywem, nie

żeby jacyś ludzie byli od nas zależni albo musieli nam dziękować, lecz tak, by wyrazić nasze podziękowanie Jezusowi i chęć wsparcia Jego Królestwa na całym świecie. Wtedy dziesięć euro jest więcej warte niż dziesięć tysięcy. Tu są inne miary, nie takie jakie zna świat, tutaj są miary według wiary.

Abraham wierzył Bogu! Czy my rzeczywiście wierzymy, że Bóg może więcej zdziałać przez dziesięć euro niż przez dziesięć tysięcy? Chciałbym o tym zaświadczyć w prostych słowach; My to przeżyliśmy. Bóg może naprawdę uczynić więcej!

Jednak do dziś zawsze jesteśmy w niebezpieczeństwie, że stracimy ten dystans, który miał Abraham. Bóg darował w naszej pracy stale taki dystans, również nam w Indonezji, abyśmy nie weszli pod przekleństwo, lecz by wolno nam było korzystać z błogosławieństwa [jakie dają] pieniądze. W ostateczności Bóg nie chciałby mieć [tylko] naszego majątku. Także dzisiaj w Jego oczach jest to lepsze, gdy zamiast daru ofiarnego chcemy dać mu nasze serce; nasze brudne, egoistyczne serce. Bóg bardziej lubi to niż dar złożony na ofiarę. Uchwyćmy to na nowo w wierze, że Bogu nasze serce jest naprawdę miłsze. Potem, gdy doświadczymy jak Bóg zmienia nasze serce, oczyszcza je i odnawia, położymy z dziękczynieniem na ołtarzu nasze życie, a z nim i nasz majątek. Taki jest naturalny rozwój duchowy.

Rozstanie z Ismaelem

Abraham musiał także uwierzyć, gdy Sara powiedziała mu: „Wypędź Ismaela! On nie będzie dziedziczył. On nie jest dziedzicem.” To trudna chwila w życiu Abrahama. Izaak już się urodził. Bóg dał na swój sposób obiecanie dziedzictwo. Wiemy jednak, że Abraham wypadł z wiary i wcześniej spłodził Ismaela z egipską niewolnicą Hagar. W 1 Mojżeszowej 21 wiersz 9 i 10 powiedziane jest: *„A gdy Sara ujrzała, że syn Hagar, Egipcjanki, którego ta urodziła Abrahamowi, szydzi z jej syna Izaaka, rzekła do Abrahama: Wypędź tę niewolnicę i jej syna, nie będzie bowiem dziedziczył syn tej niewolnicy z moim synem Izaakiem.”* Z powodu jego syna [Ismaela] to słowo bardzo się nie spodobało Abrahamowi. Bóg jednak powiedział do niego: *„Niech ci to nie będzie przykre, co się dotyczy chłopca i niewolnicy twojej. Cokolwiek ci powie Sara, posłuchaj jej, gdyż tylko od Izaaka nazwane będzie potomstwo twoje.”* [werset 12]

Ta lekcja wiary była jeszcze trudniejsza niż wszystkie wcześniejsze, ponieważ Abraham lubił Ismaela. Był synem, którego spłodził. Poza tym wezwanie, żeby pozbyć się Ismaela przyszło przez usta jego żony. Trudno jest, gdy Boży głos dochodzi do mężczyzny przez usta kobiety. Bogu się tak podobało i powiedział później całkiem jasno: To, co ci powiedziała Sara to moje słowa. Zapewne, gdyby Abraham od razu dostał ten rozkaz bezpośrednio od Boga: „Odeślij Ismaela!”, jego reakcja byłaby na pewno inna. A tutaj mówiła do niego jego żona. Gdybyśmy tak świadomie i pokornie mogli uwierzyć, że Bóg może do nas mówić w decydującej chwili przez naszą żonę, to nasza wiara pogłębiłaby się. Zgadza się jako mężczyźni, żeby nasza żona dawała nam rady, żeby była naszą pomocą, ale trudno jest przyjąć, że ona ma być głosem Bożym w tak ważnej chwili decyzji, jak tutaj w odniesieniu do Izaaka i Ismaela. W naszej służbie w Indonezji Bóg wielokrotnie uchronił naszą społeczność od złego przez głos kobiety. Dla siostry [w Panu] nie jest to proste, powiedzieć coś przeciw grupie braci. Ze swej natury raczej by zamilkła. Lecz, gdy Bóg wybierze ją do tego, żebyśmy przez jej głos pozostali na właściwej drodze, to dwie rzeczy są ważne: po pierwsze dla niej jako kobiety, by wypowiedziała Boży głos, [po drugiej] dla nas mężczyzn nie słuchać głosu kobiety, ale głosu Boga. Do tego potrzebujemy wiele, wiele łaski dla obu stron.

[W tej historii jest] jednak coś jeszcze. Ismael jest tutaj symbolem i obrazem naszych duchowych wysiłków, jakimi chcielibyśmy urzeczywistnić Boże obietnice. Abraham chciał zrealizować Bożą obietnicę przy pomocy Ismaela. A my pracujemy w Królestwie Bożym: *My* mamy Boże obietnice. My mamy Boże zadanie i próbujemy wykonać to Boże zadanie poprzez naszego Ismaela, przez nasze własne wysiłki. Lecz dopiero, gdy wyślemy naszego Ismaela na pustynię, jest miejsce na dary Ducha Bożego; a mianowicie [dopiero wtedy] możemy służyć Bogu naszymi talentami i zdolnościami. Wtedy doprowadzimy to do czegoś! Niektórzy doprowadzą to nawet do czegoś więcej! Przed Bogiem nie zrealizujemy jednak Jego obietnic na sposób Ismaela. Boża obietnica i Boże przyrzeczenie, [a także] Boże zadanie może w ostateczności zostać przeprowadzone tylko przez Ducha Świętego i z pomocą wyposażenia, które daje nam do tego Duch Boży. Stale na nowo, przed każdym kazaniem, przed którym stoję, a także przed każdą służbą, pojawia się takie pytanie: Czy polegam teraz na moich zdolnościach, czy odsyłam Ismaela? Czy daję pole [do działania] Duchowi Bożemu i zdaję się na prezenty, które daje Boży Duch, aby duchową pracę wykonywać przez te dary Ducha? Nie mówię, że nasze ludzkie zdolności nie mogą być używane przez Boga; być może są one Bożą ziemią, Bożym ogrodem, w którym On teraz sieje dary duchowe. Nasiona potrzebują ziemi. Boże nasiona potrzebują naszego ciała, potrzebują naszych zdolności. Lecz ziemia bez nasion pozostaje [samą tylko] ziemią. W takiej sytuacji w naszej pracy dla Królestwa Bożego nie pojawiają się żadne owoce, żadne przełomy. Jest tak, bo pracujemy samą ziemią nie dając pola do działania Duchowi Bożemu, aby On wsiadł do tej ziemi swoje dary. Najpierw jednak muszą zostać wyrwane chwasty i Ismael musi zostać odesłany, dopiero wtedy jest miejsce na Boże ziarno, na dary Ducha Świętego, które później będą mogły wzrastać w tej cudownej współpracy pomiędzy ziemią i ziarnem. Nie potrafimy stwierdzić, gdzie kończy się ziemia, a gdzie zaczynają się nasiona. W równie małym stopniu [wiemy], gdzie kończą się nasze zdolności, a gdzie rozpoczyna się Boże uzdolnienie. To jest cudowna jedność, w którą wprowadza nas Bóg, gdy odsyłamy Ismaela.

W Indonezji w ruchu przebudzeniowym pastory indonezyjscy na nowo zrozumieli, że nie są decydujące ani studia teologiczne, ani wykształcenie, lecz udzielenie pełnomocnictwa przez Ducha Świętego. Także my odpowiedzialni za wykształcenie w szkole biblijnej, nauczający tych młodych ludzi przez pięć lat, także my jesteśmy w niebezpieczeństwie, że postawimy znak równości pomiędzy wiedzą i pełnomocnictwem. Jeśli u nas w Batu nie będziemy *przeżywać stale na nowo przebudzenia*, to także szybko staniemy się martwą szkołą! Bo jakże silny jest nacisk tego świata na to, żebyśmy się dopasowali do jego wzorców! W naszym chrześcijańskim Kościele ulegamy presji tego świata. Nie mamy nawet odwagi być jak kostka [np. do gry], która ma [ostre] krawędzie. Nie myślę tu o krawędziach naszego własnego życia, ale o krawędziach Królestwa Bożego. Pozwoliliśmy się oszlifować do kształtu kuli, przez co łatwo dopasowujemy się do standardów tego świata. Co ma znaczenie w świecie, to także ma znaczenie w Kościele! Co obowiązuje w szkołach tego świata, to obowiązuje także w naszych instytucjach kształcących dla Królestwa Bożego. Lecz wtedy rządzi Ismael, a my już nie mamy miejsca dla Bożego wyposażenia przez Ducha Świętego.

Rozstanie z Izaakiem

Na końcu Abraham musiał rozstać się z Izaakiem; Bożym darem w wierze. Najwyższym punktem w życiu wiary Abrahama było to, że uwierzył, że Bóg może wskrzesić z martwych. Nie mam jeszcze tyle odwagi,

by wiele mówić o tym. Mogę *teoretycznie* nieco ten temat wyłożyć i chcę to także zrobić, ale jednak muszę stwierdzić, że nie mam jeszcze aż tyle odwagi.

Mianowicie, czy rzeczywiście wierzymy [myślimy, wiemy], że jeśli otrzymaliśmy od Boga jakiś dar lub jakieś zadanie, to Bóg może nam kiedyś to zadanie zabrać? Znaczy to dla mnie: Czy wierzę [myślę], że Bóg zabierze mi kiedyś na przykład szkołę Biblijną w Batu? Czy jestem na to gotowy? Czy wierzę [wiem], że On może mi odebrać moje zdanie misyjne, gdy mogę właśnie w tym czasie służyć w Indonezji? Przecież to był Boży dar. Czy wierzę [wiem], gdy na przykład czuję się być tym, który przynosi błogosławieństwo [duchowe] dla mojej rodziny, że Bóg może zabrać mi ten dar i wykorzystać w naszej rodzinie kogoś innego, aby pociągnąć także innych do Niego, którzy nie zostali jeszcze doprowadzeni do wiary? Bóg dał nam zadanie razem ze swoimi darami. Czy jednak niesiemy je na otwartych rękach, czy pochwyciliśmy je i tak naprawdę jesteśmy związani z tymi darami, a nie z Dawcą, z samym Bogiem? Wiara Abrahama została tutaj poprowadzona o jeden stopień głębiej: *Od daru do Dawcy*. Wierzymy tak długo, jak długo jesteśmy błogosławieni. Cieszymy się z Bożego błogosławieństwa. Hiob natomiast musiał uwierzyć bez błogosławieństwa. Hiob musiał stale wierzyć, że był tym błogosławionym, który doświadczył tak wiele łaskowości Pana i nie wolno mu było teraz [podczas próby] polegać na dowodach, widzialnych dowodach miłości i łaski Boga, lecz na samym Bogu. Przecież diabeł powiedział, że dopóki Hiob ma majątności, łatwo jest mu wierzyć. Dlatego Bóg zabrał mu je, bo diabeł musiał zostać zwyciężony. Dopiero gdy Hiob pozwolił być Bogu Bogiem, bez pytania o jego dary, pojawiło się pełne zwycięstwo! Diabeł został w ten sposób pokonany, że Hiob powiedział: „*Pan dał, Pan wziął, niech będzie imię Pańskie błogosławione!*” (Hiob 1,21) Wtedy atak diabła się załamał. Hiob wierzył bez doświadczenia błogosławieństwa nie mając dowodów miłości Bożej. W ten sposób wiara staje się taką wiarą, jakiej Abraham tutaj doświadczył, czyli że wyrzekł się daru i związał się najmocniej z Dawcą z samym Bogiem.

Żebracy przed Bogiem

Niejeden z nas czytając to może poczuć się przygnębiony i powiedzieć: Nie mam tej wiary, o której była mowa w odniesieniu do Abrahama. Dlatego chciałbym zakończyć tym, że Jezus Chrystus powiedział: „*Błogosławieni ubodzy w duchu*” – inaczej żebracy w duchu – „*albowiem ich jest Królestwo Niebios.*” (Mat. 5,3) Kiedy więc stajemy się żebrakami, bo już nic nie mamy, to właśnie wtedy jesteśmy pod Bożym błogosławieństwem. Gdy stanie się dla nas jasne, że nie mamy tej wiary, to możemy przyjść jako żebracy do Jezusa. Prawdziwy żebrak jest uzależniony w swym bycie od tego, kto mu daje. A przecież jest wielu nieprawdziwych żebraków. Jednak prawdziwy żebrak jest zależny od chleba, który mu dajemy. Podobnie prawdziwy duchowy żebrak jest zależny od wiary, którą Bóg daje mu w swojej łasce. Gdy tak z pustymi rękami przychodzimy przed oblicze Boże, to mówimy: Panie, ja jestem zależny od Ciebie, żeby wyjść z tej połowiczności naśladowania [Ciebie]; ponieważ zatrzymałem się w połowie drogi, gdzie związany jestem z moją rodziną, jak Abraham był związany ze swoim ojcem. Panie, przychodzę przed Twoje oblicze jako żebrak. Gdy jasne się dla mnie stało, że nie jestem w społeczności [Kościele], lecz w Egipcie, mogę po prostu jako żebrak wrócić do Betelu, na to miejsce, na którym zboczyłem z Bożych dróg. Nie musimy czynić się lepszymi niż Abraham. On wrócił z powrotem jako człowiek złamany i zawstydzony. Wolno nam w ten sposób przyjść do Boga, jeśli do teraz jesteśmy chrześcijanami, a pomimo to zawsze mieliśmy na względzie naszą duchową korzyść, nasz duchowy wpływ i naszą duchową pozycję. Możemy przyjść jako żebracy, gdy pochłonęły nas pieniądze, i gdy wzbogaciliśmy się przez przekleństwo, które związane jest z takimi pieniędzmi. Możemy przyjść [też] do Jezusa jako

żebracy, którzy wypuścili z rąk Ismaela. W ten sposób te ręce stały się wolne, aby otrzymać dary Boże, pełnomocnictwo przez Ducha Świętego. Możemy przyjść wreszcie jako żebracy, których ręce są także puste, ponieważ dary, które mamy od Boga, zostały z powrotem złożone na ołtarzu Bożym. Dlatego przyjdźmy dzisiaj jako duchowi żebracy, a Bóg da nam tę wiarę.

10. O DZIAŁANIU I ISTOCIE DUCHA ŚWIĘTEGO

(Volkhard Scheunemann; kazanie w Adelshofen)

Modlitwa:

„Z Ciebie, przez Ciebie i dla Ciebie są wszystkie rzeczy. Ty stawiasz nas w tym wielkim cyklu. My jesteśmy od Ciebie, przez Ciebie i dla Ciebie. Taka jest nasza społeczność, takie jest nasze mówienie i działanie. Panie, otwórz nasze oczy na ten strumień, w którym stoimy. Udziel także twemu słudze łaskę, by mógł mówić przed Tobą - a nie tylko to, ale bym mógł mówić także w Twojej mocy i jedynie dla Twojej czci, Panie. Pozwól przez cały ten dzień stać w Twojej widocznej obecności. Ty jesteś tym, od którego pochodzą wszystkie rzeczy, przez którego jest wszystko i ku któremu wszystkie rzeczy zmiierają. Amen.”

Przed trzema tygodniami modliliśmy się o to, aby móc mówić na temat, który nas porusza. I poruszyliśmy wtedy temat: „Ewangelizacja w strategii Ducha Świętego.” Podczas tych trzech tygodni, a szczególnie od wczoraj stało się dla mnie jasne, że taki temat jest zbyt obszerny, zbyt duży. Może przynajmniej na razie powinniśmy go ograniczyć do zagadnienia: „O działaniu i istocie Ducha Świętego.” I o tym zechcemy teraz pomyśleć i porozmawiać.

Proszę nie oczekiwać ode mnie jakiegoś skończonego wykładu. Chciałbym dać raczej coś w rodzaju sprawozdania, świadectwa o Bożym prowadzeniu w życiu teologa, który od siedmiu już lat może obserwować, co Duch Boży czyni w Indonezji; teologa, który w tym czasie często okazywał się bardzo ubogim i małym, i wiele musiał na nowo przemyśleć - dlatego to, co dzisiaj przedstawię nie będzie dokończonym wykładem. Będzie to raczej jękanie się na temat tego, co widziałem i próbowałem zrozumieć w oparciu o Biblię.

Pod koniec drugiej wojny światowej wiodący przedstawiciele nauk historycznych i humanistycznych oświadczyli, iż w obliczu katastrof, które przeżyliśmy musimy na nowo wprowadzić do naszego myślenia kategorię demonizmu. Nie możemy zrozumieć tych strasznych rzeczy, które na nas spadły, bez wymiaru demonicznego, diabelskiego, szatańskiego. No, ale Biblia mówi o tej kategorii stale i już od dawna. Paweł napisał do Efezjan o władcy rządzącym w powietrzu, duchu, który teraz działa w dzieciach niewiary (Ef. 2,2). On jest potężnym, nadludzkim duchem, który - niewidzialnie - włada w powietrzu i działa w tych wszystkich, którzy nie wierzą w Boga, a ponadto dalej rozsiewa swoją truciznę niewiary. Długo byliśmy ślepi, ale Pan zaczął otwierać nam oczy. Jednak w świecie działa nie tylko ten zły demoniczny duch, ale także Duch Boży. I to, co obecnie przeżywamy, drodzy przyjaciele, otwiera nam oczy i zmusza nas do przemyślenia tego, z czym mamy do czynienia. Duch Boży przyrównywany jest z Jego tchnieniem („ruach”; duch, tchnienie - dech Boży). Prorok Izajasz mówi (40,7): „*Trawa usycha, kwiat więdnie, gdy tchnienie Boże (BiZTB „wiatr”) powieje nań. Zaprawdę ludzie są trawą.*”

Tchnienie Boże i więdnienie tego co ludzkie.

Wokół nas widzimy wiele oznak wysychania i zaniku. To, co wcześniej kwitło i wydawało kwiaty, cała ludzka potęga i wspaniałość, jego sztuka i nauka - gdzie dziś jest? Oczywiście rozwija się dalej, ma postępy, ale niech równocześnie zawieje Boże tchnienie, a my ludzie usychamy i giniemy. Rzućmy tylko jedno spojrzenie na nasze ulice, na naszą młodzież - wysuszone pole!

Mamy do czynienia z tchnieniem Bożym, które na nas wieje, tchnieniem Bożym, które jasno uświadamia nam, że jesteśmy tylko ciałem. I to, co możemy od tego ciała oczekiwać, nawet najwspanialsze i najpiękniejsze kwiaty ludzkości; humanizm, sztuka, myśl i nauka, to wszystko nadal jest tylko cielesne. Kto na tym oprze się i zbuduje,

będzie musiał zwiędnąć, gdy powieje tchnienie Boże. Wynik całej historii i rozwoju leży dziś przed nami bez upiększeń, ponieważ wieje Boże tchnienie, Jego Duch - a my usychamy. Wiecznym bowiem pozostaje tylko to, co jest działane z Ducha, co jest duchowe, tylko Słowo Boże pozostaje na wieki. Wszystko inne przemija. I czyż nie jest to straszne, drodzy przyjaciele, gdy znaki przemijania i śmiertelny rozkład są widoczne już u naszych dzieci i młodzieży, która ma dopiero szesnaście lat? Czy możemy nadal pozwalać sobie na zamykanie oczu na ten problem? My - odpowiedzialni, my - duszpasterze, którym zostało dane poznanie! Nas Bóg będzie rozliczał, nikogo innego! „Kapłanie, od ciebie żądam tego, bo tobie dałem poznanie i ty jesteś przede wszystkim odpowiedzialny” (parafraza Oz. 4,6). Gdy nasza młodzież sięga po narkotyki, po pornografię, to na ich obliczach widzimy śmiertelny rozkład, znak, że wieje Boże tchnienie, że działa Duch Boży. Najwyższy już czas, drodzy przyjaciele, abyśmy zapoznali się z tym tchnieniem, tym Bożym Duchem. Bóg rozbudził we wszystkich kręgach, na całym świecie, zupełnie nową tęsknotę do zrozumienia Ducha, jego działania i istoty. Zbudziła się nowa tęsknota za kazaniem, w których okazuje się Duch i moc, o których wiedział Paweł. Jest to wyciągnięcie ręki po Ducha, Jego zasady, Jego Osobę i Jego dary - to jest to, co pochwyciło nas w Indonezji od przełomu 1963/64 i co obejmuje cały świat.

ZASADY DUCHA

Zechciejmy najpierw przemyśleć zasady i prawa Jego działania.

W Ewangelii Łukasza 10,21 Jezus raduje się w Duchu Świętym i wielbi Ojca w Niebie, *„że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom.”* Zasady są tak proste, że nawet prostaczki je pojmują. Duch Święty działa w tak prosty sposób, że nawet naiwni mogą to zrozumieć. A Jezus mówi: *Właśnie oni to rozumieją. A potem kontynuuje: „Wszystko jest mi przekazane przez Ojca mojego i nikt nie wie, kto to Syn, jak tylko Ojciec, a kto Ojciec, jak tylko Syn, i ten komu Syn zechce objawić.”* Innymi słowy: Nikt nie zna Syna. Nikt nie wie, kim w ogóle jest Jezus jak tylko Ojciec. Podobnie nikt nie wie, kim jest Bóg, kim w ogóle jest Bóg, jak tylko Syn i ten komu Syn chce to objawić. Paweł mówi w 1 Kor. 2,10: *„...nam objawił to Bóg przez Ducha.”* *„Gdy się upodobało Bogu”,* mówi znów w innym miejscu Paweł (Gal. 1,15n); *„...żeby objawić mi Syna swego.”* A sam Jezus powiedział do Piotra (Mat. 16,17): *„...nie ciało i krew objawiły ci to.”*

Duch działa w celu objawienia nam Ojca i Syna. Czytam dalej fragment z 1 Kor. 2,10: *„Albowiem nam objawił to Bóg przez Ducha; gdyż Duch bada wszystko, nawet głębokości Boże. Bo któż z ludzi wie kim jest człowiek, prócz ducha ludzkiego, który jest w nim? Tak samo kim jest Bóg nikt nie poznał, tylko Duch Boży.”* Nikt nie wie co jest w Bogu, tylko Duch Boży. *„A myśmy otrzymali nie ducha świata, ale Ducha, który jest z Boga.”* Paweł przeciwstawia tutaj ducha świata Duchowi Bożemu.

Duch Święty i teologia

Każda nauka i branża zawodowa ma swoje zasady i prawa. Kto pragnie zajmować się rolnictwem winien zapoznać się z jego zasadami. I tak jest z gospodarką narodową, medycyną, fizyką i matematyką. Byłoby niedorzecznością podjęcie próby uprawiania roli przy pomocy matematycznych formuł. Uśmiejemy się z tego i powiemy, że przecież rolnictwo ma swoje prawa. Aby móc uprawiać rolę trzeba znać odpowiednie zasady i postępować zgodnie z nimi. Czy inaczej ma się sprawa z teologią?

Także teologia ma swoje własne prawa - prawa Ducha. Jeśli tylko chcemy zrozumieć, co jest w Bogu, co od Boga pochodzi i co Bóg zamierza oraz kim jest Jezus, to nie poradzimy sobie jeśli nie nauczymy się wpierw tych praw, jeśli nie dopasujemy się do nich, nie uniżymy się i jeśli wreszcie nie będziemy pracować przy ich pomocy. Paweł powiedział: „*A myśmy otrzymali nie ducha świata, lecz Ducha, który jest z Boga...przykładając do duchowych rzeczy duchową miarę*” (1 Kor. 2,12.13). Zagadnienia matematyczne oceniane muszą być matematycznie, fizyczne fizycznie, a duchowe duchowo. „Wysławiam Cię Ojczy, mówi Jezus, że objawiłeś te rzeczy prostaczkom, aby każdy mógł je rozumieć.” A mimo to, drodzy przyjaciele, my teologowie długo tego nie rozumieliśmy. Teologia stała się u nas nierządnicą romansującą z filozofią, grecką kulturą i jej duchem, z modernizmem i naukami przyrodniczymi, a teraz nawet z ateizmem. A przecież Bóg przeznaczył ją na to, aby była królową nauk i wskazywała innym naukom kierunek, a to dlatego, że żyć i rządzić możemy w tym świecie, i czynić sobie go poddanym, tylko przez poznanie Ducha Bożego. Teologia powinna być królową, która wskazuje człowiekowi jasno i wyraźnie skąd i dokąd oraz od czego i ku czemu dążą wszystkie rzeczy - mianowicie z Niego, przez Niego i ku Niemu. Niestety nie zrobiliśmy tego. Nasza nauka, nasza teologia poddała się innym prawom, zaczęła romansować z innymi panami, stała się nierządnicą. Wiara została zdeptana i leży teraz haniebnie obnażona i zbezczeszczona; odrzucona, jak kobieta na brzegu drogi. Takie jest nasze prawdziwe położenie.

Duch w więzieniu duchowości

Duch tego świata odplaca nam złym, ponieważ zdradziliśmy Ducha od Boga. Uwierzyliśmy, że nie musimy Go koniecznie mieć i że nie musimy ugiąć się przed Jego prawami i studiować ich. Prorok Ozeasz tak mówi o złym stanie Ludu, a odnosi się to także do nas (Oz. 5,3.4): „*To ty, Efraimie, uprawiałeś nierząd, a Izrael jest skalany.*” Sprawy zaszły aż tak daleko. „*Ich uczynki nie pozwalają im zawrócić do swojego Boga, gdyż duch wszeteczeństwa jest w ich sercu, tak że nie znają Pana.*” Jest to duch wszeteczeństwa w sercu, duch demoniczny, duch tego świata, który przeszkadza nam w poznaniu Boga. „*...pycha Izraela świadczy przeciwko niemu; dlatego Izrael i Efraim upadnie z powodu swojej winy, upadnie też z nim Juda.*” Tę infiltrację obcych elementów, którą doświadczyła nasza wiara, zrozumieć możemy tylko w kategoriach demonizmu. Duch z którym mamy tu do czynienia jest tak wyrafinowany, tak nadludzki i potężny, że my wszyscy, nasz Kościół, upadliśmy. A teraz, gdy już leżymy na ziemi i zaczynają wschodzić złe nasiona, możemy dostrzec w co wpadliśmy. Doświadczamy nie tylko infiltracji elementów od ducha tego świata, ale, mówiąc za Lutrem, dostaliśmy się do niewoli, tym razem już nie babilońskiej, lecz, pozwólcie, że tak to sformułuję, do niewoli greckiej i rzymskiej.

Pozwoliliśmy się wziąć w niewolę, Duch Boży został poddany, a ci, którzy Go noszą uwięzieni są przez obcego ducha! Nie mam nic przeciw humanizmowi i nauce, ale to wszystko jeszcze nie wystarczy. Potrzebujemy czegoś więcej! I to mają nam ukazać dzisiejsze czasy. Potrzebujemy czegoś więcej niż humanizmu, czegoś więcej niż nauki, czegoś więcej niż kwiatu i trawy [które zginą]. Potrzebujemy Słowa i Ducha. Czyż nie jest przerażającym fakt, że ci, którzy zaprzędali się humanizmowi i uznali go [za prawdziwy], widzą dziś owoce w życiu młodzieży w szkołach wyższych i na uniwersytetach? To jest żniwo po naszym zasiewie. A zaprzędanie się filozofii i modernizmowi doprowadziło Kościół w to miejsce, w którym się dziś zatrzymał. To jest żniwo, które musimy zebrać. Dzieje się tak, ponieważ tchnienie [sądu Bożego] wieje dziś w Kościele.

Co powinno się zdarzyć? Jak się uwolnimy?

Po pierwsze jeśli rozpoznamy w całej konsekwencji i głębi to, skąd spadliśmy. „*Wspomnij więc z jakiej wyżyny spadłeś i upamiętaj się, i spełniaj uczynki takie, jak pierwiej!*” (Obj. 2,5). Z tego powodu wezwanie – „back to the Bible” (z powrotem do Biblii) - nie jest tylko sloganem jakiejś radiostacji, ale możemy stwierdzić, że na całym świecie;

- widać wielkie poszukiwanie i powrót do Pisma i do zasad Ducha, który dmucha na nas i na Kościół obracając wniwecz wszystko, co wybudowaliśmy z trawy i kwiatów,

- widać wielki powrót do Pism Starego i Nowego Testamentu. Paweł mówi w pierwszym Liście do Koryntian (3,16 i 6,19): „Wy jesteście świątynią Ducha Świętego.” Zaczynamy więc poznawać Świątynię; ponieważ Mojżeszowi rozkazano (2 Mojż. 25,40), aby uczynił ją dokładnie według tego, co pokazał mu Bóg - i to podkreślone zostało jeszcze raz w liście do Hebrajczyków (8,5). Gdy Dawid, który sięgał po Obecność i Ogień Boży, sprowadzał Arkę do Jerozolimy, a nie trzymał się przy tym praw Ducha i Słowa, jeden z jego ludzi zginął - z niewiedzy (2 Sam. 6,7). Gdy synowie Aarona ofiarowali obcy ogień, od Pana wyszedł ogień, który ich spalił (3 Mojż. 10). Z tego powodu widzimy wszędzie pełen uszanowania powrót do Słowa. Potrzebujemy Ducha i Jego darów. Znow potrzebujemy Ognia Bożego i abyśmy mogli być takimi Jego nosicielami, którzy mogą przed nim ostać się i Go wytrzymać.

OSOBA i DZIAŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

Celowo mówię wspólnie o osobie i działaniu, ponieważ osobę rozpoznajemy tylko po jej działaniu. Duch Święty jest niezwykle skromny i dlatego też wielu ludziom nie jest znany. Duch Święty nigdy nie mówi o sobie samym (Jan 16,13). Zawsze mówi o Jezusie i jest posłany, aby wywyższyć Jezusa (Jan 16,14). Jezus powiedział: „(On) *złoży świadectwo o mnie*” (Jan 15,26). Powiedział również: „*Duch Prawdy wprowadzi was we wszelką prawdę*” (Jan 16,13), a także: „*[Duch Święty] nauczy was wszystkiego*” (Jan 14,26). Od Pawła słyszymy natomiast: „*Nikt nie może rzec: Jezus jest Panem, chyba tylko w Duchu Świętym*” (1 Kor. 12,3). Nikt nie nazywa Jezusa „Panem” – „Kyrios” – „Królem” – „Synem Bożym” - bez Ducha Świętego. Żaden człowiek nie może wypowiadać się o Jezusie, inaczej jak przez Ducha Świętego. Tylko ten, kto zna Ducha Świętego, zna Jezusa. I wszystko inne, moi przyjaciele, jest tylko czczą gadaniną, paplaniną o Jezusie. Tylko Duch wprowadzi we wszelką prawdę. On naucza. Jest zastępcą [Jezusa] na ziemi. Jezus nazywa Go „innym Pocieszycielem” (Jan 14,16), a także mówi: „*Nie zostawię was sierotami.*” Przyjdę do was przez tego Ducha, przez tego innego Pocieszyciela, a On jest przy was, tuż obok was i Jego będziecie mogli doświadczać. Ja idę do Ojca, ale Duch pozostaje przy was. Jest w was, z wami i nad wami. On jest Duchem Syna i Ojca. Paweł mówi w 2 Kor. 3,17: „*A Pan jest Duchem*” zaś Duch jest Panem. To jest jedność. A gdzie jest Duch Pana, tam jest wolność.

Duch Pana przekonuje

Jezus mówi także: „*A Duch...przekona świat*” (Jan 16,8). To Duch jest tym, który otwiera oczy. Jeśli nie poznamy Ducha, pozostaniemy przez całe życie ślepych przewodnikami ślepych. Nasze kazanie będzie tylko paplaniną. Dziwimy się zresztą, gdy inni nazywają to „gadaniną, pobożną gadaniną.” Ale to nas skłania do przemyślenia i pokuty: „Czy znam Ducha Świętego?”

W Jana 16,8 czytamy słowa Jezusa, że On otworzy oczy na to, czym jest grzech, czym sprawiedliwość, a czym sąd. On przekonuje; to nie jest żadne kazanie umoralniające. Duch przekonuje! Sądzę, że tak wiele modlitw rodziców za dzieci nie dociera do celu, ponieważ rodzice nie znają Ducha. Gdybyśmy zaufali Duchowi więcej w naszych modlitwach i dali Mu więcej miejsca, wtedy Duch byłby przekonywał dzieci - a nie nasze kazania i nasze życie, które nie zawsze są przykładem. Duch przekonuje! Ale to my możemy przez modlitwę „uwolnić” Ducha. „The release of the Spirit” – „Uwolnienie Ducha”, to temat, o którym mówi Watchman Nee; uwolnić Ducha i złożyć go na jakimś człowieku, to znaczy błogosławiąc (Mat. 5,44; 1 Kor. 4,12; 1 Piotr 3,9) wzdychać za nim - wtedy Duch będzie przekonywał, a Jemu nikt łatwo się nie oprze. Jak mało współpracowaliśmy z Duchem, jak mało uniżaliśmy się przed Nim. I nie myślę teraz, drodzy przyjaciele, tylko o naszych dzieciach i walce o nie, w jakiej się znajdujecie; okropnej, niewypowiedzianej walce. Myślę, że nasze bojowanie długo nie było tak mocne, jakim winniśmy go byli uczynić. Dlatego dzieci wymagają dziś jeszcze więcej! Mają prawo, by otrzymać więcej! Żądają Ducha, Ducha Jezusowego, bo tylko Jezus umożliwia żyć w czystości wpośród tego nieczystego i cudzołożnego świata. Potrzebujemy Ducha Pana Jezusa! Nasi młodzi żądają Go, bo bez Niego nie będą mogli sobie poradzić. Ale my także nie poradzimy sobie. Skończyły się czasy, gdy wszystko szło cichutko, pięknie i łagodnie. Potrzebujemy mocy i Ducha, który był w Eliaszu! Czy mamy się przed Nim zamykać? Czy my rodzice mamy mówić: „Tylko nie to”? Nie! Bóg chce dać tego Ducha biednym, głodnym, potrzebującym. Chce dać tego samego Ducha, który działał w Jezusie. Tylko ten Duch - i nic innego - przekonuje o grzechu; a grzechem jest to, „że nie uwierzyli we Mnie”, że przeszli obok Jezusa. To Duch pokazuje nam, kim jest Jezus i co oznacza przechodzić obok Jezusa, nie zważać na wyciągniętą przebitą i krwawiącą za nas Bożą rękę. Tylko Duch Boży może pokazać nam miłość Bożą w swoim Synu. Jeśli są wśród nas tacy, którzy nie uchwycili się jeszcze tej ręki, mogą to teraz uczynić. Duch wywyższa Jezusa. Nikt nie musi pozostawać daleko od Boga. Oto jest przyjacielska Boża dłoń, przebita dłoń Jezusa. I to Jego wywyższa Duch.

„On przekona i otworzy oczy na sprawiedliwość, ponieważ Ja idę do Ojca”, mówi do nas Jezus, „i już mnie nie zobaczycie.” Karl Barth powiedział: „Sprawiedliwość, to znaczy, że wszystko jest w porządku, gdy Jezus odchodzi.” Tak musiało być, Jezus musiał odejść do Ojca, aby Duch, Jego Duch, mógł przyjść. I to jest sprawiedliwość, o której On (Duch) świadczy i do której musi nas przekonać: Wszystko jest w porządku, gdy jest mowa o Duchu; to jest sprawiedliwe, gdy mówimy o Duchu Świętym, ponieważ Jezus odszedł do Ojca, aby posłać nam Ducha i nie pozostawia nas sierotami tu na ziemi.

Duch przekonuje o sprawiedliwości i o sądzie, to znaczy, że księżę tego świata jest osądzony; duch tego świata, dawny zły przeciwnik, smok, ogromna moc, tak wielka, że w widzeniu Jana jej ogon zmiata jedną trzecią gwiazd niebieskich (Obj. 12,4). W ogóle nie wiemy, naprzeciw kogo stoimy. Ale zapominamy też, że ten starodawny smok, wąż i duchy, które mu podlegają i działają pod niebem (jak mówi to w liście do Efezjan 6,12 Paweł, że nie walczyliśmy z krwią i z ciałem), zostały osądzone. To czyni Duch Boży: On przekonuje nas i doprowadza do zwycięstwa. Stajemy się ludźmi, którzy żyją w oparciu o zwycięstwo Jezusa, którzy postępują w Jezusowym zwycięstwie i na nim się opierają.

Tak więc nie zrozumiemy Jezusa bez działania Ducha. Nie zrozumiemy nawet sami siebie bez działania Ducha. Istnieje do tego taka zatrważająca paralela: Ileż stuleci, ba nawet tysiącleci Izrael usiłował zrozumieć Boga! A potem, gdy przyszedł Syn Boży, ukrzyżowali Go. Faryzeusze i uczeni w piśmie myśleli: My znamy Boga. Mamy naszą teologię. Mamy Stary Testament. Jesteśmy ludem Przymierza. A mimo to Syn Boży został ukrzyżowany, gdy przyszedł! Kościół Jezusa wierzył przez wieki: My wiemy kim jest Jezus. A mimo to, gdy przychodzi Duch Jezusa wypieramy się Go!

Ostatnio stało się to dla mnie przerażająco jasne, podczas służby, gdy pewien brat powiedział: „Panie pastorate Scheunemann, proszę się postarać i nie mówić zbyt wiele na temat Ducha Świętego. Nasz zbór tego nie znosi.” Najpierw pomyślałem: No tak, trzeba uważać, trzeba być mądrym. Przecież Jezus mówi, że nie powinniśmy od nikogo zbyt wiele żądać. Ale potem Pan przemówił do mnie pewnego ranka. Przede mną pojawiła się postać Piotra; Piotra, który zaparł się swojego Pana. Odciął się od swojego Pana wtedy, gdy On, zakuty w kajdany, zaprowadzony został przed Najwyższą Radę, wtedy, gdy Jezus był słaby i poniżony. I Pan powiedział do mnie: Czy to samo chcesz uczynić z Moim Duchem? Czy dlatego, że On jest tutaj poniżony, bo nie lubią tu Mojego Ducha i zakuli go w kajdany tak, jak mnie, i zaprowadzili przed Radę Starszych i Najwyższych Kapłanów? Czy też chcesz się mnie zaprzec? Wiem, że, tak jak modlił się już wcześniej jeden brat, sprawa Ducha Świętego leży na nas jak ciężar w żołądku. A pomimo to unikamy jej. Jeśli zapieramy się Ducha Świętego, to jaka pozostała jeszcze nadzieja? W ostatni dzień zgromadzeń w zborze, o którym zacząłem mówić, sprawa zaszła tak daleko, że mogłem przemówić otwarcie: „*A Pan obróciwszy się spojrzal na Piotra; i przypomniał sobie Piotr słowo Pana... i wyszedłszy na zewnątrz gorzko zapłakał.*” Co uczyniliśmy Duchowi Świętemu naszym lękiem, naszą obawą? On jest tu pochwycony, zakuty, wykpiony i poniżony? A potem dziwimy się, że Jego moc nie działa wśród nas. U Łukasza 22,61 dobrze to zostało powiedziane: „*A Pan obróciwszy się spojrzal na Piotra; i przypomniał sobie Piotr słowo Pana... i wyszedłszy na zewnątrz gorzko zapłakał.*” Bach śpiewał o tym: „Pokuta i żal łamie serce grzesznika. ”Jeśli jako Kościół nie zaczniemy całkiem na nowo pokutować z naszych uchybień w stosunku do Ducha Świętego, to i my także będziemy nadal opuszczeni i odrzuceni. Paweł mówi: „Nie zasmucajcie Ducha Świętego” (Ef. 4,30). Duch Święty jest bardzo subtelny. Jest porównywany z gołąbkim, delikatnym ptakiem. Ducha można porównać do spokojnego, łagodnego szumu. „*Pocieszajcie, pocieszajcie mój lud, mówi wasz Bóg!*” (Iz. 40,1). To Duch Święty jest Pocieszycielem. Czy nie pozwolimy Mu nas pocieszyć i odkryć te zależności w nas, które tylko On zna, w których może pocieszyć? Z tego to powodu Paweł mówi: „*Nie gaście Ducha!*” Nie zasmucajcie i nie gaście Go (1 Tes. 5,19).

Gaszenie Ducha

Nie gaście Go!

Wiemy, że smyczki mogą grać w orkiestrze przytłumionym, zgaszonym dźwiękiem. Czasem brzmi to bardzo pięknie. Ale jeśli miałyby tak być zawsze, to byłoby to chyba aż nadto mistyczne! Dlatego: „Nie gaście Ducha!” Niech wasze smyczki wydają klarowne dźwięki. Trochę myślałem jeszcze o czymś takim jak zderzak. Tak, w naszych autach na przykład mamy zderzaki. Montujemy je z przodu i z tyłu, abyśmy byli choć trochę chronieni, gdy dojdzie już do zderzenia. Podobnie my chrześcijanie mamy jako zbór takie zderzaki, które nie pozwalają, aby Duch Święty zanadto zbliżył się do nas. Paweł mówi: Nie tłumcie Ducha! - Przykład, który podałem nie jest może za dobry, ale w życiu duchowym nie wolno nam mieć takich zderzaków. Kto ma taki zderzak, ten boi się Krzyża, boi się nieść hańbę Jezusa. Nie gaście Ducha! Nie milczcie w sprawach Ducha Świętego! Nie budujcie żadnych zderzaków! Bo jest to znakiem tchórzostwa i lęklności. Następną sprawą jest z kolei ta: Nie bluźnijcie przeciwko Duchowi! Sami wiemy na jak niebezpieczne tereny zapuszczamy się w ten sposób. W nawiązaniu do tego Jezus mówi o „niewybaczalnym grzechu”, o „grzechu przeciw Duchowi Świętemu.” Będę jeszcze o tym mówił. Musimy sprawę tę widzieć i rozumieć w szerokim związku z darami Ducha.

DARY DUCHA

Mówiliśmy już o prawach Ducha, o Jego osobie i działaniu, a teraz powiemy o darach Ducha Świętego.

Lęk przed Duchem.

Luter śpiewał: „Przecież liczymy się z Jego Duchem i darami?”. Czy mamy dzisiaj bardziej się bać niż Luter? Patrząc z tego punktu widzenia jest hańbą, że żaden teolog nie poważał się jeszcze, aby mówić o darach, a to z powodu wielu nieporozumień. Potrzeba nam zgodnego z Pismem wytłumaczenia darów Ducha. Przecież zamierzamy mieć do czynienia z Jezusem, z Jego Słowem, z Jego Duchem i Jego darami. Tak, obecnie stał się On nawet dla teologa trochę niebezpieczny i problematyczny. Ale mimo to, jak zauważyłem na początku, chciałbym w formie świadectwa powiedzieć nieco o tym, jak mnie Pan poprowadził do tego, bym zrozumiał Jego Ducha i Jego dary. Bezsprzecznie jest tylko jedna droga do tego. Być może jako luteranin byłem już na wstępie zbyt mało obciążony; być może inni pochodzą ze społeczności, które są bardziej obciążone. Bardzo musimy zwracać na to uwagę, abyśmy nie należeli do tych, których Jezus ze swym Duchem omija. Duże Kościoły długo nie doświadczały nic z Ducha Świętego i dopiero teraz, gdy zobaczyły tę pustynię zaczęły się rozszerzać. Jest wielu pastorów, luteranickich i reformowanych, którzy krzyczą o Ducha Świętego i Jego dary. Oni są bardzo otwarci tak, że Duch Święty może działać, ale wiele kręgów społecznościowych ze względu na złe doświadczenia zamyka się. Nam jednak, drodzy przyjaciele, nie wolno się zamykać. Nie możemy żyć bez Ducha Świętego. Nigdy też nie będzie dane przebudzenie bez Ducha Świętego. Oczywiście doświadczenie przeszłości wskazuje, że gdy pada deszcz wzrasta zarówno zboże jak i chwasty. Nie może to być jednak przeszkodą tak, że w ogóle przestajemy prosić o deszcz. Winniśmy raczej wyruszyć w bój o ducha rozróżnienia i o odwagę.

Wiatr Ducha oznacza walkę! Ktoś do mnie powiedział: „U was w Indonezji to macie dobrze! Życie zawsze jak w niebie!” – „Człowieku”, odpowiedziałem, „żeby pan wiedział jak to naprawdę u nas jest!” Gdy Duch działa, budzą się demony. Czasem może być całkiem ciemno, wprost okropnie i to jest walka. Gdy modlimy się o Ducha, to modlimy się o walkę. Później nie powinniśmy się wycofywać i ustępować przed tym co jest niczym; Pan daje nam biednym ludziom wszystko do tej walki, także ducha rozróżniania. Nie wolno nam mówić, jak już próbowałem to podkreślić; Ponieważ nie chcemy tu mieć chwastów, nie chcemy też mieć deszczu. Przecież wtedy nie urosnie pszenica!

To było bardzo znamienne: Duch Boży zaczął działać w naszej Szkole Biblijnej i Duch Boży poprowadził nas do pokuty, nas, nauczycieli, ponieważ widzieliśmy, jaki jest stan duchowy naszych uczniów i byliśmy w stanie się unieść. Nie wiem, czy wcześniej kiedykolwiek zdarzyło się nam, że mogliśmy w modlitwie godzinami płakać przed Bogiem, za innych i za nas samych. Gdy Duch jest blisko, nie stanowi to już problemu, nie wymaga wysiłku, to staje się wylaniem serca przed Bogiem.

Uwolnienie od złych duchów.

Gdy Pan całkowicie złamał nas, nauczycieli, gdy pozwolił nam zobaczyć jakie ziarno weszło w naszych uczniach i gdy Duch działał wśród nas, wtedy zdarzyło się coś osobliwego, duchy zaczęły się ruszać. Tak długo pozostawały ukryte i nierozpoznane, a teraz przejawiały się. Nagle okazało się, że niektórzy ludzie, studenci, których

uważaliśmy za trudnych i którym często służyliśmy duszpastersko, mają złe duchy w sobie. Inni byli tak strasznie rzucani tam i z powrotem, że musieliśmy w ich przypadku mówić o stanie opętania. Uczniowie i nauczyciele, nawet nie jeden, zauważyli: Ja nie jestem tylko obciążony, lecz jestem opętany. Nie jestem pełen Ducha Świętego, lecz napętnia mnie duch przeciwny Bogu. Szatan nie boi się niczego tak dalece jak Ducha Świętego. Śpi sobie dalej tak długo, dopóki Duch Boży nie działa. Duch Boży jest jedynym, który może się mu przeciwstawić. Jezus mówi: „*Jeśli ja wyganiam demony Duchem Bożym...*” (Mat. 12,28). Oznacza to, że duchy mogą zostać wyrzucone tylko przez Ducha Świętego. Diabeł da się wyrzucić tylko Bogu. I Jezus kontynuuje dalej: „*...tedy nadeszło do was Królestwo Boże*”, innymi słowy: Jeśli wyganiam złe duchy Duchem Bożym, to przyszło do was Królestwo Boże. I myśmy też musieli zacząć wyganiać duchy i rozkazywać im. Takie jest po prostu doświadczenie. To nie jest ciemne średniowiecze, ale najprawdziwsza rzeczywistość. Może rozumiecie to teraz nieco lepiej, po tym jak na początku mówiłem o złym duchu, który rządzi na tym świecie. Mówiłem o duchu ciemności, który działa w dzieciach niewiary, które nie mogą wierzyć, ponieważ są opętane przez ducha tego świata. Pojmujecie teraz jak nas ta sytuacja rzuciła na kolana, jak zaczęliśmy całkiem na nowo błagać o Ducha, który jedynie wyrzuca duchy.

Konsekwencją tego było potem nowe zrozumienie służby Jezusa. Mój indonezyjski brat chętnie mówi o „*deliverance ministry*”, o służbie uwolnienia. I służba Jezusa tu na ziemi była właśnie taką służbą uwolnienia. Sam Jezus mówi (Łuk. 4,18n): „*Duch Pański nade mną*” (dosłownie: ep eme, na mnie). Duch Pana jest na mnie, ponieważ On mnie namaścił, abym zwiastował Ewangelię ubogim. On mnie posłał, abym zwiastował uwięzionym, że są wolni, ślepych, że będą widzieli oraz złamanym, że będą wolni, a także abym zwiastował rok łaski Pana. To jest uwalnianie i służba uwalniania, służba czyniąca wolnym. To jest służba, która uwalnia ludzi; wyprowadza więźniów z uwięzienia i czyni ich wolnymi; ślepych czyni widzącymi; złamanym, uciśnionym przez rabusiów obdarza wolnością - także od rabusiów, którzy napadli na tamtego człowieka pomiędzy Jerycho i Jerozolimą, któremu kapłani i lewici nie mogli pomóc.

Namaszczenie przez Ducha

Jezus powiedział, że te wszystkie rzeczy dzieją się ponieważ Duch spoczywa na nim. Ludzie, namaszczeni Duchem, który spoczywa na nich, są tymi, którzy mogą uwalniać. Zaczęliśmy od nowa zastanawiać się, i ja też stale się jeszcze uczę, czym jest namaszczenie? Dlaczego Pismo mówi tak często o namaszczeniu? Wiemy ze Starego Testamentu, że królowie i kapłani byli namaszczani. Namaszczenie związane było z poleceniem, z urzędem - króla lub kapłana. Jezus był osobą duchową, a pomimo to podczas chrztu zstąpił na niego Duch. Doszło tam do naznaczenia Jezusa i przekazania pełnomocnictwa, rozpoczęła się Jego służba. Ewangelia Marka mówi nam, że ci, którzy w Niego wierzą, stoją na swój sposób w takim samym pełnomocnictwie i namaszczeniu. Mówi się tam w rozdziale 16,17: „*A takie znaki będą towarzyszyły tym, którzy uwierzyli: w imieniu moim demony wyganiać będą ...*” Służba uczniów jest w Jezusie kontynuacją Jego służby. Tak jak Jezus miał namaszczenie Ducha, tak też daje swoim uczniom to samo namaszczenie. Wylewa na nich Ducha i moc. Istnieje różnica, czy Duch jest w nas ogólnie, czy też schodzi na nas z zadaniem i wyposażeniem do niego. Czytamy o tym w Starym Testamencie: Gdy Duch spoczywał na prorokach, sędziach czy królach, to czynili oni nadzwyczajne rzeczy. Samson mógł czynić rzeczy, których zwykły człowiek nie mógł być sprawić. Podobnie też inni sędziowie, gdy Duch przychodził na nich. Gdy zstąpił na Gedeona, ten mógł tak zadać w trąbę, że rozproszone i rozbite stado stało się zbrojnym hufcem i stanęło do walki przeciw wielkiemu wrogowi.

Namaszczenia połączone są ze służbami i pełnomocnictwami, szczególnymi pełnomocnictwami, których potrzebujemy, nie do budowania samego siebie, lecz do służby. Oby Pan podarował nam to, że w naszych czasach znów powstaną tacy, o których będzie się mówiło: I Duch spoczął na nich. Nie powinniśmy mieć lęku przed tym. Wtedy będą działały się cuda i dzieła, które zna Stary i Nowy Testament. A Duch Święty zstąpił na Niego (Ew. Łukasza). On zstąpił na proroków - na Ezechiela, na Izajasza - i powiadomił ich czego im potrzeba, chodziło bowiem o uwolnienie (narodu). Spoczął także na królach. Oni wzywali hufce i Bóg mógł je użyć. „I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym” (Dz. Ap.). „Duch Pański nade mną, mówi Jezus, i On mnie namaścił”. To jest cudowne! Nie sporadycznie, okazjonalnie. Wiemy ze Starego Testamentu, że tam często namaszczenie było tylko chwilowe, ograniczone do służby. Ale Jezus mówi, że Duch trwale spoczywa na Nim. I, jeśli chodzi o służbę, to będzie On zawsze działał tak, że ja także mogę wypełnić dzisiaj moje zadanie, do którego Bóg dał mi pełnomocnictwo. „W moim imieniu będziecie kontynuowali moją służbę uwalniania z więźniów.”

Drodzy przyjaciele, jak i kiedy dochodzi do namaszczenia? - nad tym też musimy się zastanowić. Z pewnością Bóg ma swój czas, to nie podlega wątpliwości. I Bóg daje swoje namaszczenie w ścisłym związku z tym swoim czasem i swoją służbą. Ale ważna jest również druga sprawa: ponieważ namaszczenie przeznaczone jest dla służby Pańskiego, wolno nam wziąć je w wierze. Tak jak stale na nowo bez uniesienia przyjmujemy przebaczenie, tak przyjmujemy też namaszczenie i wyposażenie - bez emocji, bez uniesienia, jeśli Pan przy tym takiego uniesienia nie daruje. Może tak być, że dopiero potem przejawia się „dowody” Ducha, ale to nie jest sprawą pierwszorzędą. Najważniejsza jest wiara w Jezusa, który chrzci Duchem i ogniem. Potem okaże się, że w naszej służbie, w służeniu nagle doświadczymy dowodów Ducha. Może to być ogromna radość, która na nas przychodzi, np. w beznadziejnej sytuacji, i zaczynamy wielkim głosem wielbić, i śpiewać: Jezus zwycięża! W zupełnie beznadziejnej sytuacji, jakby nic nie było tylko same klęski, nagle Duch zostaje uwolniony. Lub, gdy mamy na przykład do czynienia z ludźmi, którzy biegają od jednego duszpasterza do drugiego i nikt nie może im pomóc. Zauważamy wtedy, że potrzebujemy czegoś więcej, potrzebujemy Ducha prorocstwa, który rozróżnia i potrafi rozpoznać, dlaczego tak jest. Wtedy wołamy: „Panie, pomóż Twojemu biednemu słudze! Nie potrafię teraz nic powiedzieć!” i w wierze przyjmuję Go. Wtedy zaczyna prowadzić nas Pan, Duch; albo przez Słowo, przypomnienie sobie czegoś, lub jeszcze inaczej.

Namaszczenie dawane jest do służby uwolnienia. Czy to nie jest to, czego potrzebujemy w naszych czasach? Abyśmy znów byli wolni od naszych oprawców, którzy nas biczują, odpłacają nam naszą niewierność wobec Boga, ponieważ staliśmy się nierządnicą, o której mówiłem na początku, z którą każdy może robić co chce. Abyśmy byli wolni od greckiej niewoli, aby uwolnione zostało nasze myślenie i działanie, byśmy byli uwolnieni od zimnego i skamieniałego serca do miłości. Potrzebujemy uwolnienia. I taki był sens przyjścia Jezusa: uwalniać! W porównaniu do tego cudownego celu wszystkie inne dary Ducha stają się „dodatkami”, że się tak wyrażę. Wszystkie inne dary stają się dodatkami, aby ten główny cel, czyli uwolnienie, mógł zostać osiągnięty. Nie chodzi więc o mówienie językami, o prorocstwo, o uzdrowienie, chyba, że zostały one podporządkowane tej służbie uwalniania ludzi. Dary są po to, aby dochodziło do uwalniania. Najważniejsze ze wszystkich, jak wierzę, jest zadanie uwalniania. Jest to nakaz i wezwanie do wiary, abyśmy stali się Bożymi ludźmi, którzy rozumieją Ducha, słyszą Jego głos, na których spoczywa Duch tak, że mogą zadać w trąby i zmobilizować hufce. Inne natomiast dary są dodatkami pomagającymi w uwolnieniu Izraela i wyprowadzeniu go z więzienia. Pismo mówi, że dane są one dla wspólnego pożytku. Trzymajmy się tego, nie bądźmy egoistami, lecz pomagajmy sobie we wspólnym ich wykorzystywaniu.

Błuznierstwo przeciw Duchowi

A teraz wróćmy do błuznierstwa przeciw Duchowi. Jezus mówi, zgodnie z Markiem 3,28nn, o niebezpieczeństwie błuznierstwa przeciw Duchowi. Mówi, iż związany jest z tym natychmiastowy sąd i że nie ma już więcej przebaczenia. Gdy ojciec Jana Chrzciciela zobaczył anioła - znów wkroczenie z całkiem innego świata w teologiczny świat tego uczonego w piśmie; biedny teolog! - i zaczął wątpić w jego słowa, anioł przemówił: „Zaniemówisz i nie będziesz mógł mówić”. Tak to nastąpił bezpośredni sąd, ponieważ Zachariasz przeciwstawił się Duchowi, Jego ingerencji, dowodowi jaki o sobie dał Duch. Dopiero, kiedy się uniżył, został od skutków tego sądu uwolniony.

Słyszałem o wikariuszce pewnej parafii na Timorze, która siedziała w kościele, w czasie, gdy usługiwał zespół i która nie mogła już tego wytrzymać, wstała więc i powiedziała: „To wszystko jest bezsensowne!” Natychmiast została ukarana ślepotą i nie widziała nic przez cztery dni, aż upokorzyła się i poprosiła zespół o przebaczenie, a także o to, aby modlili się o nią, by znów mogła widzieć - tak się stało, przejrzała.

Może jeszcze inny przykład, który sam przeżyłem: Z jednej z kazalnicy na zachodniej Jawie zwiastowano dawniej w sposób jawny okultyzm. Mówiono, że fetysze, amulety, horoskopy nie są niczym niebezpiecznym i chrześcijanie mogą je posiadać. My nie wiedzieliśmy nic o tej sytuacji. Pewnego dnia brat mój wyraźnie wypowiedział się przeciwko całemu okultyzmowi i na temat wpływu okultyzmu na wiarę oraz otwarcia się na ducha tego świata, na demony. Nie wiedzieliśmy, że wcześniej przyzwalano na to. Gdy pastor wygłaszał swoją mowę pożegnalną i nie uczynił pokuty, runął obok nas przy kazalnicy porażony zawałem serca.

„Nie błuznijcie przeciwko Duchowi Świętemu!” Gdy Bóg rzeczywiście zbliża się i jest blisko, znika wszelka ludzka pycha, i uczymy się na nowo głębokiej czci wobec Niego. A Pan Jezus mówi: Jeśli ludzie myślą, że ja współpracuję z Belzebubem, to już im to nie może być więcej przebaczone. Jeśli ktoś sądzi, że ja, gdy tu przez Ducha wyrzucam demony, pracuję z pomocą diabła, to nie ma już więcej dla takiego przebaczenia. Cóż za sygnał alarmowy dla naszych Kościołów i wspólnot! Jesteśmy powołani, aby rozróżnić (poznać) Ducha. Ale kto fałszuje działanie Ducha zarzucając, że to jest działanie rodem z otchłani, ten stoi w wielkim niebezpieczeństwie.

MODLITWA DO DUCHA ŚWIĘTEGO

Wspomniałem już na początku, że to wszystko, co do was tutaj powiedziałem jest jakby jękaniem na temat tego, co próbuję zrozumieć od czasu, gdy wiatr zaczął wiać. Próbuję to także zrozumieć w kontekście biblijnym. Oby było to dla nas bodźcem, drodzy przyjaciele, abyśmy, właśnie jako teologowie, zaczęli „kopać” w Piśmie ucząc się o Duchu Świętym i Jego działaniu; abyśmy nauczyli się liczyć się z Duchem i działać z Nim.

Ciekawe: W Piśmie nie ma żadnej modlitwy do Ducha Świętego. Jeśli jest jakaś modlitwa, modlitwa uwielbienia, Duch wymieniany jest zawsze w związku z Trójjednością. Gdy Paweł wybucha uwielbieniem, mówi zawsze o Duchu w związku z Ojcem i Synem. Zadawałem sobie już pytanie: Dlaczego nie ma modlitwy do Ducha Świętego? Przecież On jest Bogiem, trzecią Osobą Bóstwa. Może mamy tu znów do czynienia z Jego skromnością. On nie chciałby być nazywany, ponieważ chce prowadzić do Ojca i tylko do Jezusa. Ale przecież: Bez Niego jako pośrednika nie dojdziemy do celu. Dlatego, drodzy przyjaciele, jak dobrze byłoby, gdybyśmy więcej uwzględniali tego skromnego Ducha Bożego, skromne Bóstwo i pozwolili pochwyć się i poprowadzić przez Niego, a także odczuli Jego bliskość. To Duch jest tym, kto jest nam dany. On jest blisko. Kto pożąda doświadczyć realności Boga, może

dążyć do rzeczywistości Ducha; brać Go bardziej pod uwagę, chwycić się Jego pomocy, pozwolić poprowadzić się do Ojca i Syna. Mówię te słowa bardzo cicho. Jest taka piękna historia o rabinach, którzy rozmawiali ze swoimi uczniami o tajemnicach Bożych. Gdy doszli podczas nauki do wielkich Bożych tajemnic zaczęli szeptać i mówić bardzo cicho. O tym, co właśnie wspomniałem, można mówić tylko bardzo cicho i słuchać modląc się; mianowicie, żebyśmy Ducha Świętego bardziej uwzględniali, żebyśmy pozwolili Mu pomagać nam prowadzić nas, ponieważ On jest tutaj. Podobnie jak kiedyś śpiewał i modlił się jeden z tych wiedzących, nasz drogi brat Gerhard Tersteegen, i ja dziś modłę się:

"O mocy, o Duchu,
którego na nas wylał Syn,
przezczysty, z Bożego i Baranka Tronu
do cichych wpływasz serc;
błagając uniżam się przed Tobą,
o napój mnie Twą życia wodą!"

Modlitwa i mówienie w Duchu

Modlitwa:

„Prosiliśmy o to, Panie, abys w swojej dobroci i miłosierdziu zechciał wypełnić te godziny. A ponieważ ty sam jesteś obecny przez swojego Ducha Świętego, wnosimy nasz wzrok do Ciebie. Daj te słowa i myśli, które teraz mają być powiedziane na Twoje upodobanie. Ty wiesz szczegółowo co ma zostać powiedziane. Chciałbym Cię prosić, abys mnie prowadził do tego, co leży Tobie na sercu, Panie Jezu. Jesteśmy w ciszy przed Tobą. Amen.”

Zostałem zapytany, jak wyobrażam to sobie, że nie wolno nam modlić się do Ducha Świętego. To pytanie skłania nas do myślenia, jak zresztą wiele innych pytań, także przed Panem. Zastanawiałem się dalej nad nim i stało się dla mnie jasne, że Duch Święty przecież chciałby się modlić z nami, albo nawet chciałby modlić się w nas. On nie chce, abyśmy modlili się do Niego, ale byśmy modlili się z Nim. Myślę, że jest to coś, czego musimy nauczyć się zupełnie na nowo: Liczyć się z Nim, że On tu jest. Nie musimy Go błagać, On jest wylany na świat. Wielce pożądane jest, abyśmy znaleźli w nas miejsce (dla Ducha) i wtedy nauczymy się modlić z Nim. Może to wyglądać w ten sposób, że w ciszy trwamy przed Nim i czekamy, On zaś daje nam myśli, pozwala przychodzić pewnym słowom, daruje obietnice dla nas samych i naszej służby, dla konkretnych ludzi, dla zborów, dla kraju i całego świata. A gdy Duch da już nam te słowa i impulsy w myślach, zaczynamy wzdychać wraz z Nim i wołać z Nim do Boga, zaczynamy błagać, a także wykrzykiwać i radować się zwycięstwem Jezusa, które dokonane jest raz na zawsze i teraz ma się urzeczywistnić. Paweł mówi właśnie o tym pisząc (Rzym. 8,26): „*Podobnie i Duch wspiera nas w niemocy naszej; nie wiemy bowiem o co się modlić, jak należy, ale sam Duch wstawia się za nami w niewysłowionych westchnieniach.*” Duch podnosi nas w naszej słabości. My jesteśmy całkiem mizernymi ludźmi i takimi zawsze pozostaniemy. Zawsze będziemy glinianym naczyniem. A pomimo to Bóg chce wlać w to naczynie swój skarb i powierzyć go nam. On już dał nam ten skarb i chciałby go teraz uwolnić. W tym celu musimy nauczyć się praktycznej rzeczy - modlitwy w Duchu i z Duchem.

Niedawno mieliśmy u nas w Vockenhausen (Taunus) zjazd, podczas którego chciano się od nas także tego nauczyć. Powiedzieliśmy wtedy: Powinien mówić tylko ten, kto czuje się wewnętrznie do tego przymuszony przez Ducha. Powinien modlić się tylko ten, kto czuje się do tego zmuszony przez Ducha, aby to, co mówimy było słowami od Boga, a nie tylko zwykłymi ludzkimi słowami. Był to piękny program zjazdu. Nie udał się on całkowicie, ale Bóg

przynajmniej podarował pytanie: Czy teraz moja modlitwa jest czymś, co dane jest od Ducha, porusza się w tym kierunku co Duch i zmierza do Niego, do Pana? Czy muszę się teraz modlić? Niektórzy doświadczyli, że naraz musieli się modlić, ponieważ Duch chciał modlić się przez nich. Nagle dostawali tak wielki ciężar za jakiegoś człowieka, lub za jakąś sprawę. Zauważyli, że nie było to od nich, ale od Pana; i zaczęli przynosić to przed Pana. Dane to zostało od Ducha, a teraz przez Niego i przez nich zanesione zostało do Boga.

Powiedzieliśmy, że nie chcemy tutaj dyskutować. Wprawdzie dyskusje również są uzasadnione, ale tu nie chodzi o to, aby dyskutować, lecz o to, aby mieć udział, to znaczy, aby jednostki dawały wkład w postaci tego, co Bóg im objaśnił. Powinien mówić tylko ten, kto ma słowo od Boga, kogo Bóg do tego prowadzi; inni powinni milczeć. Jest to ćwiczenie w modlitwie z Duchem i w mówieniu z Duchem. Gdy jest wiele modlitwy i ciszy, z której wyłaniają się pytania o Boże prowadzenie i życie, więcej z tego doświadczamy. Myślę, że musimy się tu bardzo wiele nauczyć - także ja osobiście muszę się wiele nauczyć. Ale gdy to się już stanie, modlitwa przestaje być udawką. Wtedy uczestniczymy we wzdychaniu i błaganiu Ducha przez nas. Nie modlimy się więc do Ducha, ponieważ On chce modlić się z nami. On został nam dany do pomocy. On jest naszym Pomocnikiem, Doradcą i Pocieszycielem. Tu mamy konkretne doświadczenia z Nim jako naszym Doradcą. Odchodzi się wtedy od teorii, gdy zaczynamy modlić się z Nim i w Jego obecności rozmawiać. Gerhard Tersteegen powiedział o tym tak pięknie w swojej pieśni „O Boże, o Duchu, o Światłości Życia”, którą przedtem śpiewaliśmy. Przepiękna pieśń z krystalicznie jasnymi słowami i myślami, także pod względem teologicznym. Mówi ona najpierw o Ojcu i Jego Duchu, który ożywia, mówi potem o truciznie grzechu, z której musimy zostać wyzwoleni i przywołuje na koniec Ducha, jako wodę, która spływa od tronu Baranka i Ojca, aby nas orzeźwiła.

DUCH JAKO SUWERENNY PAN

Ale Duch jest przecież także Panem - Panem i Królem. Dziś rano dałem wam kilka przykładów tego, jak Duch okazuje się suwerennym Panem. Chciałbym teraz także podać przykład, który niedawno przekazali mi mój brat i mój ojciec. Zdarzyło się to na Timorze.

Duch sądzi

Niektórzy z was wiedzą może, że moi rodzice pojechali do Batu na Jawie, a mój tato nawet na Timor. Podróży takiej towarzyszą trudy. Jazda do wnętrza wyspy odbywała się na ciężarówce. Siedziało się na wypełnionych ryżem workach. Nie ma żadnego regularnego połączenia z Soe (centrum tamtejszego przebudzenia), dlatego trzeba jeździć ciężarówkami. Pierwsza ciężarówka, która nadjechała, pełna była drutu kolczastego. Nie można na nim było siedzieć, więc trzeba było czekać dalej. Cierpliwości musiało wystarczyć aż do następnego dnia. Wreszcie pojawiła się inna ciężarówka, którą można było wycarterować dla zespołu. Ale ta ciężarówka pełna już była paplających kobiet i gdakających kurczaków. Nadto załadowane tam były worki z ryżem. Jeden z braci z braku miejsca musiał na nich siedzieć, ale mój ojciec, który ma już swoje 65 lat dostał miejsce w szoferce obok innej siostry. Po przyjeździe spotkali się z pogańskim kapłanem, który został chrześcijaninem. Przewodniczył teraz swojemu małemu zborowi w wiosce, w której wcześniej służył pogańskim kultem ofiarnym. Nie potrafił czytać ani pisać, ale obecnie ułożył sobie własne pismo ze znakami odpowiadającymi słowom z Biblii. Miał na przykład określony znak dla Galatów 5,22. Mówił: „Tutaj jest Galatów 5,22” i cytował mojemu bratu Detmarowi ten werset. Potem pokazał inny znak i powiedział: „A to

znów inny werset.” Wreszcie narysował jeszcze coś innego i powiedział: „To jest dla pana, żebym mógł się modlić za pana.” Dla każdego człowieka tworzył nowy znak. Takim to sposobem pomagał sobie ten niepiśmienny.

Człowiek ten, choć odziany na zewnątrz bardzo skromnie, a nawet biednie, duchowo jednak niezwykle żywy, opowiedział mojemu bratu historię o tym, że niedawno został posłany przez Pana, aby ewangelizować w katolickiej parafii. Najpierw poszedł do tamtejszego księdza i rozpoczął z nim rozmowę. Potem zapytał go: „Właściwie dlaczego macie tu w waszym kościele tak wiele posągów świętych i Marii, tyle rzeźb?” – „Mamy je, żeby je czcić.” – „Ale przecież do nich się też modlicie?” Wywiązała się rozmowa na temat czci i modlenia się. W jej trakcie były pogański kapłan zapytał: „Czy ksiądz wie, czy te rzeźby podobają się Bogu, czy nie?” – „Ależ uważam, że one są miłe Bogu.” – „A czy moglibyśmy zrobić próbę ognia?” – „Co pan przez to rozumie?” – „Niech ksiądz postawi wszystkie swoje rzeźby tam z tyłu w kącie. My pójdziemy na drugą stronę, do tego kąta. Potem pomodlimy się i powiemy tak: «Panie, jeśli te rzeźby nie podobają się tobie, to spal je teraz ogniem. Każ spaść ogniowi, tak jak uczynił to Eliasz!»” - Katolicki kapłan odparł: „No dobrze, możemy spróbować.” Postawił potem rzeźby do jednego kąta, a oni stanęli w drugim. I wtedy ten prosty człowiek zaczął się modlić: „Panie, jeśli te rzeźby stoją na drodze Twemu Duchowi, to każ, żeby teraz spadł ogień z nieba!” - Rzeźby stanęły w płomieniach.

Gdy mój brat to usłyszał wątpił, czy tak rzeczywiście było. Następnego dnia była niedziela Zielonych Świąt i kościół był przepelniony. Zwiastować miał mój brat, ale nie mógł się pojawić za kazalnica, ponieważ dostał niezwykle silnego ataku malarii. Zaczął trząść się i ledwie dowlókl się do swojego łóżka. Musiał poprosić, żeby ktoś inny kazał. Kochany brat Sardjito, kierownik tamtejszej szkoły biblijnej, pobiegł do domu i przyniósł krawat i marynarkę. Zwykle nie chodzi się tam w marynarkach, bo jest bardzo gorąco, ale gdy się zwiastuje trzeba mieć marynarkę i krawat. Brat ten powrócił i rozpoczął kazanie. Mój ojciec poszedł po nabożeństwie do brata i sam przekonał się jak bardzo cierpi. Miał okropnie wysoką gorączkę. To był naprawdę silny atak malarii. Po południu i następnego ranka przychodzili do niego różni ludzie z zespołu mówiąc: „Pan dał nam dla ciebie takie Słowo”, potem zaś cytowali konkretne słowa z Biblii. Wszystkie pierwsze traktowały o chłostaniu. Wtedy mojemu bratu zaświtało, mianowicie zdarzyły się dwie rzeczy: po pierwsze wyśmiał tego byłego pogańskiego kapłana i jego opowiadanie, a po drugie wymyślił sobie, żeby przywieźć swojego ojca do kościoła, w którym wybuchło przebudzenie (także przez jego służbę w 1965 roku). Gdy stało się to dla niego jasne we łzach uczynił pokutę. Potem przyszli inni członkowie zespołu i powiedzieli: „Pan rozkazał nam, abyśmy modlili się teraz z tobą i nad tobą.” I tak też uczynili mówiąc przy tym do niego: „Teraz musisz wstać!” Brat stanął na swych trzęsących się nogach. Gorączka nie ustąpiła jeszcze zupełnie, ale on mógł już chodzić i potem po południu (poniedziałek Zielonych Świąt) zwiastować. Dopiero wtedy mógł mówić odpowiednio i prawdziwie o Bogu. Izajasz powiedział o Panu, że On nie odda swojej chwały żadnemu człowiekowi. Obcując z Duchem Świętym nauczyliśmy się: Jeśli On nas używa, to jest w tym żarliwy i czuwa, aby nie oddać swej chwały żadnemu człowiekowi.

Duch prowadzi do większej odpowiedzialności

Dzieje się teraz coś cudownego: Podczas naszej ostatniej uroczystości rozesłania pojawiło się nagle u nas w Batu (na Jawie) szesnastu ludzi z Soe (na wyspie Timor), z czym w cichości liczyliśmy się i mieliśmy wielką na takie spotkanie nadzieję. To była prawdziwa inwazja z Timoru. Dziwiliśmy się, że przyjechało ich tak wielu. Niektórzy dostali wolne przejazdy od nawróconych kapitanów łodzi pasażerskich. Mój ojciec pisze w czasopiśmie organizacji „Missionswerk Weltweiter Einsatz für Christus” [Dzieło Misyjne Światowa Akcja dla Chrystusa], jak to Pan

nawrócił szereg kapitanów, którzy teraz biorą bezpłatnie na swoje rejsy członków zespołów. W każdym razie przyjechało szesnaście osób, co ze względu na odległość i koszty było niesamowitą sprawą - szesnaście osób z Timoru na Jawę! Część z nich stanowili uczniowie tamtejszej szkoły biblijnej, którzy przyjechali na roczną praktykę. Wśród przyjezdnych były również dwie matki, które na pół roku powierzyły swoje dzieci mężom - jedna z nich miała dzieci w wieku, 4,6,8 i 12 lat. Zrobiły tak, ponieważ Bóg je powołał. Jedna z nich kochana, delikatna kobieta, która coś na ten temat wie, powiedziała; „Gdy Bóg powołuje, wymaga także ofiary.” Te kobiety, które przyjechały na pół roku, jak i inne, które przyjechały na roczną praktykę, zostały teraz przeniesione z zespołem z Batu na Sumatrę i na Kalimantan (Borneo).

To cudowne, że przebudzenie z Timoru ma teraz dostęp przede wszystkim do Kalimantanu. Modliliśmy się już długo o tę wyspę. Dajakowie są bardzo otwarci. Całe wsie proszą o ewangelistów i pastorów, ponieważ chcą zostać chrześcijanami. Należy to rozumieć także w kontekście politycznym: Rząd rozkazał, że animiści muszą sobie wybrać religię. Ponieważ Dajakowie są głównie animistami muszą teraz dokonać wyboru religii i Bóg wykorzystuje ten fakt. Wielu jest otwartych dla Ewangelii. Bóg przeniósł teraz niektórych, wypróbowanych na wyspach Timor i Rote, timorejczyków na Borneo. Cudowna strategia Ducha Świętego! Poniekąd przygotował ich w Jerozolimie, potem wysłał do Samarii i niektórzy są już teraz w Ameryce - na krańcach świata.

Przyjechali do nas do Batu. I jeszcze dziś widzę pytanie w ich oczach. Czy rozczarowali się w Batu? Czy nie czuli się u nas jak u siebie w domu w Soe? Myślę, że szybko zauważyli, że w Batu nie żyjemy w niebie lecz, że wchodzimy do Królestwa Bożego przez niejednen ucisk, jak mówił Paweł. Wiedziałem, że u siebie w Soe też znali tę zgrzyotę, w zborze i przez braci w szkole, i widzieli u nas w Batu, iż wiele trzeba walczyć, że stale jest regres, który prowadzi do pokuty i nowego otwarcia się na Boga. Zobaczyli także, że stale rozszerzanie się pracy i brak współpracowników doprowadziły nas do „próby na rozrywanie”, w trakcie której wysypywani jesteśmy ze starych naczyń, aby być gotowymi do nowych planów Bożych. W ostatnim roku musieliśmy oddać kilku współpracowników, a to zawsze oznacza więcej pracy dla pozostałych, ale mimo to Pan ma przez to konkretny plan i cel. Mają przyjść młodszy - lecz oni potrzebują prowadzenia. Jakże orzeźwiający było widzieć, że w naszych trudnościach ze współpracownikami także starsi uczniowie szkoły zaczęli pracować z nami. Naraz zrozumieliśmy, że nasza praca duszpasterska wśród uczniów nie wystarcza, że otrzymują oni za mało pomocy i prowadzenia. Zauważyliśmy, jak robili to inni i po raz pierwszy zrozumieliśmy dlaczego Bóg przysłał nam z Timoru bardzo dojrzałego człowieka będącego już pastorem, który teraz zaczął pracę duszpasterską wśród nas. Innym przykładem jest porucznik, który wyprosił u generała armii urlop w celu wykształcenia się w Batu na duszpasterza wojskowego. Jest w Batu tylko na dwa lata. Ma żonę i dziewięcioro dzieci, które patrzą na Pana, aby ich zaopatrywał. Ci ludzie, którzy zaryzykowali i zostawili coś ze względu na Jezusa, nagle zaczęli wskakiwać w luki i pełnić posługę duszpasterską, której my nie mogliśmy już robić. Dlatego w tej chwili jesteśmy w Batu bardzo otwarci i gotowi do wymarszu, i czekamy: Co też Bóg zamierza? Co ma się dzieć dalej? Co stoi przed nami? Chciałem to powiedzieć dziś do was, abyście wstawiali się i wołali o łaskę dla nas, abyśmy trwali przy Bogu, a nie osiedli na laurach; trwali przy Bogu i rozumieli, co On chce teraz czynić. Wierzę, że jest to także szczególna intencja w Szkole Biblijnej tu w A., a także w Światowej Akcji dla Chrystusa w Vockenhausen, że wołacie: Boże pozwól, bym Cię rozumiał. Nie pozwól mi zostać z tyłu. Pozwól mi zrozumieć jaki masz zamiar, nawet jeśli to jest zupełnie coś innego, niż sobie wymarzyłem! Pozwól bym pozostał przy Tobie! „*Nie puszczę cię, dopóki mi nie pobłogosławisz*” (I Mojż. 32, 26).

Myślę, że również w Europie musimy być bardzo żywi, aby Bóg zechciał uczynić coś cudownego, zechciał obwieścić swoje Królestwo, nadchodzące Królestwo, wkraczające Królestwo. Wierzę, że On uczyni to w cudowny

sposób. Mamy już nieco przykładów pracy zespołów, na przykład tu w A., albo z akcji O.M. (Operation Mobilisation), gdy dwójki chodzą od domu do domu. Być może jesteśmy to dłużni naszym milionom i powinniśmy wyruszyć z naszych miejsc i zacząć dwójkami ewangelizować w mocy pierwszych uczniów, modlić się za chorych, przynosić pokój, uwalniać związanych, jak też powiedział Jezus: „*Zaiste przyszło już do was Królestwo Boże*” (Łuk. 11,20b).

POSŁOWIE

Od wydarzeń na Timorze opisywanych w powyższych kazaniach minęło kilkadziesiąt lat. Mogą zrodzić się pytania: Jaki był dalszy los tego przebudzenia? Jak długo trwało? Największy impet przebudzenia objawiał się ok. połowy lat 60. Wtedy też najwyraźniej przejawiały się jego owoce: szybki wzrost Kościoła, jego jedność, oddziaływanie na życie społeczeństwa, demokratyzacja odpowiedzialności w służbach Kościoła. Początkowo Synod Ewangelicznego Kościoła Chrześcijańskiego Timoru [Kościół Reformowany; Gereja Masehi Injili Timor (GMIT)] akceptował działanie zespołów ewangelizacyjnych. Był to ruch wewnątrz tradycyjnego Kościoła oparty głównie na młodych laikach obdarzonych darami duchowymi i mocą. Wielu pastorów i starszych tego Kościoła nie doświadczyło jednak nigdy tych błogosławieństw. Działanie zespołów w zborach stawało się niejednokrotnie wyzwaniem dla jego pracowników i powodowało odmowę wstępu zespołów do zborów. Ponadto Kościół (GMIT) nigdy na poważnie nie podjął wyzwań natury teologicznej, edukacyjnej i pastoralnej, które niósł ze sobą ruch przebudzeniowy. Duch Święty miał coraz mniej możliwości kontynuowania procesu oczyszczenia i wypalenia tego co demoniczne, cielesne i pełne pychy tego świata w Kościele. Pojawiły się liczne niepożądane ekscesy (wspomniane w kazaniach), w wyniku czego przebudzenie utraciło swoje pierwotne wsparcie i aprobatę w Kościele Timoru, i zaczęło przygasać w 1969 roku i na początku lat 70. Powstało wiele ewangelizacyjnych stowarzyszeń, jednak już poza Kościołem GMIT, które połączyły się później z różnymi społecznościami charyzmatycznymi i zielonoświątkowymi. Tchnienie przebudzenia przeniosło się jednak dalej do wschodniej i centralnej Jawy w latach 70., a następnie w latach 80. i 90. do niektórych głównych miast Indonezji. Począwszy od lat 90. wezbrała fala prześladowań Kościoła w Indonezji ze strony muzułmańskiej większości.

Jarosław Gabała

[Na podstawie:

- Wiyono G., 2001, Timor revival: A historical study of the great twentieth-century revival in Indonesia, *AJPS* 4/2 (2001), pp. 269-293.

- Johnston P., Mandryk J., 2001, Operation World. 21st Century Edition, Wycliffe International.]